

**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

*Świątowe Życie*<sup>®</sup>



**Trish Morey**

# **Tajemnica hiszpańskiej winnicy**

*Tłumaczenie:  
Alina Patkowska*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Felipe umierał. Zostało mu sześć miesięcy życia, najwyżej rok. Umierał.

Simone biegła między rzędami winorośli porastających zbocze góry, ocierając łzy. Dziadek nie chciał, żeby nad nim płakała. Jestem już stary, powiedział, wyznając jej prawdę. Swoje przeżyłem i niczego nie żałuję. Ale potem oczy mu się zaszkliły i Simone zdała sobie sprawę, że są jednak rzeczy, których dziadek żałuje. Widziała w tych oczach smutek po utracie żony, która po pięćdziesięciu latach małżeństwa przegrała walkę z rakiem, i córki, z którą pogodził się po latach, a która w niecałe trzy miesiące później zginęła wraz z mężem, czyli ojcem Simone, lecąc na wakacje. Dostrzegła też wstyd na wspomnienie tego, jak wpadł w depresję, zaczął pić i przegrał w karty trzy czwarte majątku. Nie przegrał domu tylko dlatego, że przyjaciel siłą odciągnął go od stolika.

To wyrzuty sumienia zabijały Felipego, choć wgryzający się w kości rak również robił swoje. Ale to wyrzuty sumienia sprawiły, że zamiast walczyć z chorobą, poddał się jej. Uważał, że nie ma sensu walczyć, bo nie ma już po co żyć, i nie sposób było go pocieszyć. Za każdym razem, gdy wyglądał przez okno, widział winnicę, która już nie należała do niego, i na nowo przypominał sobie o wszystkim, co stracił.

Simone zatrzymała się na skraju posiadłości, przy

niedawno wzniesionym płocie, który wyznaczał nową granicę pomiędzy resztkami ziem dziadka i winnicą Esquivelów. Między rzędami winorośli podwiązanych do wysokich podpór otwierał się widok na malownicze wybrzeże północnej Hiszpanii. U stóp wzgórza do skał przylądku wcinającego się w wody Zatoki Biskajskiej tuliło się miasteczko Getaria, a dalej rozciągała się morska toń mieniąca się wszelkimi odcieniami błękitu. Ten widok był zupełnie niepodobny do wszystkiego, do czego Simone przywykła w Australii, i za każdym razem zapierał jej dech.

Wciągnęła w płuca słone powietrze. Widok tarasowatych wzgórz pokrytych winnicami i starego miasteczka na dole był zbyt piękny, by mógł być prawdziwy. Wiedziała, że już wkrótce, gdy wróci do domu i znów zamieszka w jakimś tanim studenckim mieszkaniu na przedmieściu Melbourne, to wszystko będzie jej się wydawało nierealne. Ale Melbourne i studia musiały jeszcze trochę poczekać. Przyjechała tu na przerwę semestralną i zamierzała pozostać tylko kilka tygodni, ale potem Felipe zachorował i Simone obiecała, że zostanie, dopóki jego stan się nie poprawi. Jednak po ostatnich nowinach stało się jasne, że nie wróci szybko do domu. Nie mogła go teraz zostawić.

Dość już miała śmierci w ostatnim czasie, a w dodatku zaledwie zaczęła poznawać dziadka. Konflikt z córką rozdzielił ich jeszcze w czasach dzieciństwa Simone. Felipe mieszkał z żoną w Hiszpanii, a jego córka, razem z jej wyklętym przez rodzinę kochankiem i wnuczką,

wyniosła się na drugi koniec świata, do Australii. Tyle straconych lat! A teraz, gdy wreszcie zaczęła poznawać dziadka, zostało im tylko kilka miesięcy. Co mogła zrobić, by te miesiące stały się dla Felipego szczęśliwsze? I jak mogła zmniejszyć własne cierpienie po wszystkim, co straciła? Potrząsnęła głową. Patrząc przez płot na rozległe winnice, które kiedyś należały do dziadka, a teraz stały się własnością obcych ludzi, poczuła ogrom jego straty, poczucia winy i wstydu. Żałowała, że nie może nic zrobić, by mu ulżyć. Nie mogła przywrócić do życia jego żony, córki ani zięcia, nie miała pieniędzy, by odkupić tę ziemię. Zresztą Esquivelowie od pokoleń rywalizowali z jej rodziną i z pewnością nie zgodziliby się łatwo oddać tego, co tak szczęśliwie wpadło im w ręce.

To wszystko oznaczało, że zostaje jej tylko jedna szalona możliwość – tak szalona, że nie miała żadnych szans powodzenia. Ale czy Simone była wystarczająco szalona, by spróbować?

– Wyrzuciłaś ją?

Alesander Manuel Esquivel zapomniał o kawie i patrzył z niedowierzaniem na matkę, która stała przed nim ze splecionymi rękami, zupełnie niewzruszona jego wybuchem. Spokojna i opanowana, wyglądała jak matka przełożona. Złość Alesandra stała się jeszcze większa.

– Kto ci, do diabła, pozwolił wyrzucić Biankę?

– Nie było cię przez cały miesiąc – odrzekła Isobel Esquivel. – Ale jeszcze przed wyjazdem mogłeś się

przekonać, że ona się zupełnie nie nadaje na gospodynię. To mieszkanie wyglądało jak chlew. Skorzystałam z okazji, że wyjechałeś, wyrzuciłam ją i wynajęłam profesjonalną sprzątaczkę. Rozejrzyj się tylko. – Zatoczyła ręką łuk, błyskając brylantami w pierścionkach. – Nie rozumiem, dlaczego się tak złościysz?

Po piętnastu godzinach lotu z Kalifornii Alesander nie mógł się już doczekać, kiedy wreszcie będzie mógł wziąć gorący prysznic i wskoczyć do łóżka z chętną kobietą. Podczas swojego krótkiego pobytu tutaj Bianka okazała się więcej niż chętna. Te plany jednak spaliły na panewce, gdy się okazało, że zamiast Bianki w mieszkaniu czeka na niego matka. Stłumił westchnienie i zmusił się do uśmiechu, by osłodzić odpowiedź, która z pewnością nie miała przypaść matce do gustu.

– Nie zatrudniłem Bianki dlatego, że potrafiła dobrze sprzątać, i dobrze o tym wiesz, *madre querida*.

Matka westchnęła z niesmakiem i spojrzała przez wielkie okno na Bahia de la Concha, słynną zatokę, nad którą leżało San Sebastian.

– Nie musisz być wulgarny. Doskonale rozumiem, dlaczego ją zatrudniłeś. Ale im dłużej tu była, tym mniej interesowało cię szukanie żony.

– Zdawało mi się, że znalezienie mi żony to twój obowiązek.

Tym razem udało mu się ją zirytować.

– Alesander, to nie jest żart! Musisz wreszcie przyjąć

na siebie obowiązki. Nosisz bardzo stare nazwisko. Czy chcesz, żeby zginęło tylko dlatego, że ty zabawiasz się z jakąś *puta-del-dia*?

– Mamo, mam trzydzieści dwa lata i jest nadzieja, że jeszcze przez kilka lat pozostanę płodny.

– Możliwe, ale nie sądzę, żeby Ezmerelda de la Silva chciała czekać na ciebie wiecznie.

– Wcale na to nie liczę. To byłoby zupełnie nierozsądne z jej strony.

Matka z namysłem przymrużyła oczy i podeszła o krok bliżej.

– Czy chcesz powiedzieć, że wreszcie odzyskałeś rozsądek i postanowiłeś się ustatkować? – Zaśmiała się lekko, ale ten śmiech brzmiał fałszywie. – Och, trzeba mi było powiedzieć od razu!

Alesander tylko skrzywił się pogardliwie. Nadzieje jego matki były zupełnie bezpodstawne.

– Nie ma sensu, żeby Ezmerelda na mnie czekała, skoro ja i tak nigdy się z nią nie ożenię.

Twarz matki ściągnęła się. Znów spojrzała w okno.

– Wiesz, że umowa między naszymi rodzinami została zawarta, kiedy obydwoje byliście jeszcze dziećmi. Ezmerelda to dla ciebie oczywisty wybór.

– Twój wybór, a nie mój! – obruszył się Alesander. Wolałby się ożenić z rekinem niż z kimś takim jak Ezmerelda de la Silva. Owszem, była piękna i kiedyś w przeszłości stanowiła dla niego pokusę, ale szybko się przekonał, że nie ma w niej ognia ani ciepła – zupełnie niczego poza wypielegnowaną twarzą. Wychowano ją

tylko w jednym celu: żeby dobrze wyszła za mąż. Natomiast Alesandra, w małżeństwie czy poza nim, interesowały wyłącznie gorąckrwiste kobiety. Tylko takie miały szansę trafić do jego łóżka.

– W takim razie co będzie z wnukami? – Isobel błagalnym gestem przyłożyła dłoń do serca. – Skoro nie zamierzasz się ożenić ze względu na rodowe nazwisko, to może zrobisz to dla mnie? Kiedy wreszcie dasz mi wnuki?

Tym razem to Alesander się roześmiał.

– Przeceniasz się, mamó. Dobrze wiem, że nie przepadasz za dziećmi. Przynajmniej ja tak to pamiętam.

Matka pociągnęła nosem.

– Chciałam, żebyś zawsze był najlepszy, i tak cię wychowywałam – stwierdziła bez cienia skruchy. – Na silnego mężczyznę.

– To dlaczego się dziwisz, że chcę sam podejmować decyzje?

W twarzy Isobel pojawiło się napięcie tak wielkie, jakby miała za chwilę wybuchnąć.

– Alesander, nie możesz grać w tę grę wiecznie, choć zdaje się, że sprawia ci to wielką przyjemność. W przyszłym tygodniu Markel de la Silva będzie świętował sześćdziesiąte urodziny. Obydwie z matką Ezmereldy miałyśmy nadzieję, że będziesz jej towarzyszył na przyjęciu. Czy ze względu na przyjaźń między naszymi rodzinami możesz zrobić przynajmniej tyle?

Po co miałyby to robić? Czy po to, żeby usłyszeć



ogłoszenie ich zaręczyn? Nie byłby zdziwiony. Matka bardzo lubiła snuć takie intrygi i chętnie postawiłaby go pod ścianą.

– Niestety, zdaje się, że jestem tego wieczoru zajęty.

– Musisz pójść, bo w przeciwnym razie uznają, że ich zlekceważyłeś.

Westchnął, znużony tą grą. Oczywiście wiedział, że musi się tam pojawić. Markel de la Silva był dobrym człowiekiem i Alesander miał dla niego wiele szacunku. To nie była jego wina, że córka wdała się w matkę.

– Przyjdę, ale rozumiesz chyba, że w żaden sposób nie zmusisz mnie do ślubu z Ezmereldą.

– Teraz tak mówisz, ale wiesz, że nie ma żadnej innej odpowiedniej kandydatki i jako jedyny spadkobierca majątku Esquivelów wcześniej czy później będziesz musiał wypełnić obowiązek – odrzekła Isobel bez owijania w bawełnę. – Kiedy to wreszcie do ciebie dotrze?

– Nie mogę dać ci odpowiedzi, jaką chciałabyś usłyszeć. Ale bądź pewna, *madre*, że jeśli postanowię się ożenić, ty pierwsza się o tym dowiesz.

Matka wyszła, z oburzeniem zaciskając usta. Zapach jej perfum jeszcze długo unosił się w powietrzu. Alesander wyjrzał na zewnątrz przez to samo okno, przez które ona patrzyła wcześniej. Pomiędzy górami Igueldo i Urgull z wielkim błogosławiącym miasto posągiem Chrystusa rozciągała się zalesiona Isla de Santa Clara, wspaniałe tło dla najpiękniejszej miejskiej plaży w Europie. Kupił ten apartament w ciemno przed

kilku laty, po kolejnej kłótni z matką. Wtedy po prostu chciał mieć miejsce, dokąd mógłby uciec z rodzinnej posiadłości w Getarii, położonej o dwadzieścia minut jazdy stąd. Dopiero potem przekonał się, że jako bonus dostał najpiękniejszy widok w całym mieście. Dzisiaj biały półksiężyc zatoki był mniej zatłoczony niż przed miesiącem. Upały już minęły i teraz większość turystów wolała przechadzać się we wrześnieowym słońcu dookoła Concha niż pływać.

Napięcie w jego ciele narastało. Skupił wzrok na plaży. Bianka potrafiła się opalać całymi dniami i musiał przyznać, że efekty były bardzo dobre, choć jego matka przedkładała wypolerowaną do czysta podłogę nad długie, opalone kończyny. Przebiegł plażę wzrokiem. Może Bianka gdzieś tam była? Wyciągnął telefon z kieszeni i odnalazł jej numer. Isobel musiała jej dobrze zapłacić za obietnicę, że nie zawiadomi go o swoim zniknięciu. Ale jeśli wciąż była gdzieś w pobliżu, to może...

Zaraz jednak znów wsunął telefon do kieszeni. Lepiej było tego nie robić. Gdyby zaczął jej szukać, mogłaby wyobrazić sobie zbyt wiele, a prawdę mówiąc, zaczynał już mieć jej dość. Gdy ją zatrudniał, wyraźnie dał jej do zrozumienia, że za trzy miesiące będzie musiała poszukać sobie innej pracy. Zapewne dlatego zgodziła się zniknąć bez protestu.

Mimo wszystko był niezadowolony. Ściągnął krawat i odsunął się od okna. Musiał poszukać sobie nowej sprzątaczkii, a wieczorem zadowolić się zimnym

prysznicem.

## ROZDZIAŁ DRUGI

To nie był po prostu szalony pomysł. To był idiotyczny pomysł.

Simone stała zwrócona plecami do zatoki, patrząc na budynek, w którym mieszkał Alesander Esquivel, i choć jesienne słońce świeciło mocno, po plecach przebiegał jej zimny dreszcz. Jego apartament zapewne znajdował się na najwyższym piętrze, tak wysoko, że nie była pewna, czy będzie miał ochotę zejść na dół i ją wpuścić, nie wspominając już o tym, by zechciał jej wysłuchać. I właściwie dlaczego miałyby słuchać najgłupszego pomysłu na świecie? Była pewna, że po prostu ją wyśmiej. Niewiele brakowało, by się odwróciła i uciekła przez Playa de la Concha na dworzec autobusowy, a stamtąd do domu dziadka w Getarii. Ale nie miała wyboru, wolała narazić się na śmieszność niż beczynnie patrzeć, jak z jej dziadka dzień po dniu coraz bardziej ucieka życie. Musiała przynajmniej spróbować.

Poczowała zapach czosnku, pomidorów i smażonej ryby z restauracji na plaży i zaburczało jej w brzuchu. Musiała działać szybko. Trzeba było przygotować dziadkowi kolację. Powiedziała mu, że wybiera się na zakupy. Na pewno już się zastanawiał, dlaczego to trwa tak długo.

W strumieniu samochodów sunących ulicą pojawiła się luka i nogi same poniosły Simone na drugą stronę ulicy. Z bliska budynek wydawał się jeszcze większy. Po

raz kolejny pomyślała, że musiała zupełnie zwariować.

Ledwie wyszedł spod prysznic, zadzwonił domofon. Mruknął coś z niechęcią, owijając biodra ręcznikiem. Może to jego matka czegoś zapomniała? Ale nie, Isobel wkroczyłaby bez ostrzeżenia. Pożyczył jej kiedyś klucz i od tamtej pory stale zapominała go zwrócić.

Pracował wyłącznie w miejskim biurze albo w posiadłości Esquivelów w Getarii, a tutaj nikt nie odwiedzał go bez zaproszenia, zignorował więc dzwonek, sięgnął po drugi ręcznik i zaczął wycierać włosy. Domofon jednak odezwał się jeszcze raz. Tym razem sygnał był dłuższy, bardziej natrączywy. Opuścił rękę z ręcznikiem i zastanowił się. Może to Bianka czekała na jego powrót? Znała przecież jego plany podróży i wiedziała, że dzisiaj powinien już być w domu. Może to szczęśliwy traf? Gdyby to była ona, nie miałby nic przeciwko jednej pożegnalnej nocy, a jutro czy pojutrze mógłby jej powiedzieć, że już jej nie potrzebuje.

– Bianka? *Hola* – powiedział do domofonu. Jak to dobrze, że nie zdążył się jeszcze ubrać.

W słuchawce zapadła cisza, a potem nieznany mu głos odpowiedział łamanym hiszpańskim:

– To nie Bianka. Nazywam się Simone Hamilton i jestem wnuczką Felipego Oxtoi.

Przez chwilę milczał, zaskoczony. Nie miał pojęcia, że Felipe ma wnuczkę. Byli sąsiadami, ale nie łączyły ich bliskie stosunki. Potarł czoło i przypomniał sobie, że

Felipe rzeczywiście miał córkę, która wyszła za Australijczyka, a jakiś czas temu zginęła w wypadku. W takim razie to musi być jej córka. Pewnie dlatego tak kiepsko mówi po hiszpańsku.

– Czego sobie życzysz? – zapytał po angielsku.

– Proszę, señor Esquivel, muszę z panem porozmawiać – odrzekła i usłyszał, że odetchnęła z ulgą. – Chodzi o Felipego.

– A co się dzieje z Felipem?

– Czy mogę wejść?

– Najpierw proszę mi powiedzieć, o co tu chodzi? Co to za ważna sprawa, która sprowadziła panią do mojego apartamentu?

– Felipe umiera.

Alesander zamrugał. Słyszał, że staruszek nie czuje się najlepiej, ale w wieku Felipego takie rzeczy nie mogły dziwić. Poza tym nie rozumiał, co to może mieć z nim wspólnego.

– Przykro mi to słyszeć, ale co ja mogę z tym zrobić?

Usłyszał przez domofon głosy rodziny wracającej z plaży. Matka krzyczała na dzieci, które naniósł piasku do jednego z niżej położonych apartamentów, ojciec mruzczał coś niechętnie, znużony wakacjami. Zapewne marzył już o powrocie do biura. Dziewczyna próbowała coś powiedzieć, ale jej słowa utonęły w zgiełku. Westchnęła i powtórzyła nieco głośniejsze:

– Czy mogę wejść na górę? Nie potrafię wyjaśnić tego przez domofon.

– Wciąż nie wiem, co mógłbym dla pani zrobić?

– Proszę. Nie zostanę długo, ale to ważne.

Może to było ważne dla niej, ale dla niego? Felipe był kłótliwym staruszką i choć Alesander nie wiedział dokładnie, jakie były pierwotne przyczyny wrogości między ich rodzinami, Felipe w ciągu kilkudziesięciu lat swojego życia nie zrobił nic, by załagodzić ten konflikt. Ale z drugiej strony jego ojciec również nic w tym celu nie zrobił. Swoją drogą szkoda, że ojciec już nie żył, gdy pewnego dnia jakiś gracz, któremu dopisało szczęście w kartach, zastukał do drzwi Alesandra i zaproponował mu kupno winnic wygranych od Felipego. Ojciec przez wiele lat próbował kupić tę ziemię.

Alesander przesunął dłonią po włosach. Winnice. Na pewno o to chodziło. Czyżby Felipe przysłał do niego tę spłoszoną mysz, żeby zmiękczyła go jakąś łzawą historyjką i namówiła do odsprzedaży ziemi? Felipe na pewno wiedział, że gdyby przyszedł tu sam, Alesander nie chciałby z nim rozmawiać. Może powinien wpuścić tę dziewczynę i wyjaśnić jej wszystko w kilku krótkich słowach? Popatrzył na swój ręcznik.

– Nie jestem odpowiednio ubrany do przyjmowania gości. Proszę przyjść do biura.

– Señor Esquivel, mój dziadek umiera – powiedziała, zanim zdążył odłożyć słuchawkę. – Naprawdę pan myśli, że obchodzi mnie, co pan ma na sobie?

W tych słowach zadźwięczał charakter i naraz dziewczyna wzbudziła jego zainteresowanie. Dlaczego właściwie nie miałyby poświęcić pięciu minut swego

cennego czasu wnuczce sąsiada? Nic go to nie kosztowało, a przynajmniej będzie mógł się przekonać, czy jej wygląd jest równie atrakcyjny jak niski, zmysłowy głos.

– W takim razie proszę wejść – uśmiechnął się i nacisnął guzik.

Serce Simone przestało bić, gdy drzwi windy otworzyły się i zobaczyła przed sobą niewielki hol prowadzący do apartamentu na ostatnim piętrze. Wciąż nie mogła uwierzyć, że udało jej się dotrzeć tak daleko. Zmysły wciąż miała podrażnione brzmieniem głosu Alesandra. Wiedziała, że jest on najlepszą partią w San Sebastian, ale nie miała pojęcia, że ma tak piękny, głęboki głos. Ten głos zapadał w pamięć i poruszał wszystkie zmysły.

Mimo wszystko udało jej się jakoś wziąć w garść. Alesander Esquivel, przystojny dziedzic rodzinnego majątku, był jedynym człowiekiem na świecie, który mógł jej teraz pomóc. Bardziej jednak niż jego uroda i majątek interesowało ją to, że w wieku trzydziestu dwóch lat wciąż był kawalerem i nie miał żadnej oficjalnej narzeczonej. Wzięła głęboki oddech. Teraz tylko trzeba go przekonać, żeby wysłuchał tego, co miała mu do powiedzenia.

Wytarła wilgotne dłonie w spódnice i przycisnęła guzik dzwonka, próbując zdobyć się na uśmiech. Ten uśmiech jednak zgasł, gdy drzwi się uchyliły i zobaczyła przed sobą mężczyznę, który miał na sobie tylko dwa śnieżnobiałe rękawniki – jeden na szyi, a drugi



na biodrach. Przełknęła ślinę i znów ogarnęła ją chęć ucieczki.

– Simone Hamilton, jak rozumiem – powiedział mężczyzna. Jej imię w jego ustach zabrzmiało jak pieszczota. Zamrugła i zmusiła się, by podnieść wzrok na jego twarz. – Miło mi cię poznać.

Na widok uśmiechu w ciemnych oczach przeniknął ją dreszcz.

– Przeszkodziłam panu – wykrztusiła. – Może wrócę później?

– Ostrzegałem, że nie jestem odpowiednio ubrany do przyjmowania gości, ale mówiła pani, że jest pani wszystko jedno, co mam na sobie.

Skinęła głową. Owszem powiedziała coś takiego, ale nie przyszło jej do głowy, że otworzy jej drzwi ubrany tylko w ręcznik.

– Ale pan... To znaczy... Może przyjdę kiedy indziej.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej. Wyraźnie doskonale się bawił jej kosztem.

– Mówiła pani, że to coś ważnego? Coś, co dotyczy Felipego?

Zamrugła i przypomniała sobie, po co tu przyszła, choć straciła już wszelką nadzieję, że jej plan się powiedzie. Zdjęcia, które znalazła w internecie, w żadnej mierze nie oddawały mu sprawiedliwości. Mężczyźni tacy jak on żenili się z supermodelkami, dziedziczkami wielkich fortun i księżniczkami, a nie z kobietami, które stukały do ich drzwi, prosząc o przysługę.

– Przepraszam. – Potrząsnęła głową. – Nie powinnam

tu przychodzić. To był błąd.

Próbowała odwrócić się i odejść, ale on przytrzymał ją za ramię, wciągnął do środka i zamknął za nią drzwi.

– Proszę usiąść. – Wskazał na skórzaną sofę, dwa razy dłuższą niż całe jej australijskie mieszkanie. Mimo to sofa wydawała się niewielka w olbrzymim, wysokim pomieszczeniu ze szklaną ścianą, przez którą widać było całą zatokę. – I proszę mi wreszcie powiedzieć, o co tu chodzi.

Posłusznie usiadła, rozcierając ramię. Jak miała mu to wszystko wyjaśnić?

– No dobrze, skoro pan nalega. Ale może dam panu chwilę, żeby mógł się pan ubrać?

– Nie ma pośpiechu – mruknął, rozwiewając jej nadzieje, i zajął się ekspressem do kawy. Nawet jej nie zapytał, jaką kawę pije, tylko od razu dodał cukier i mleko. Przyjęła filiżankę, starannie unikając jego wzroku.

– Powiedz mi, co się dzieje z Felipem.

Skoro już tu dotarła, to powinna przeprowadzić swój plan do końca. Winna to była dziadkowi. Upokorzenie nie będzie trwało wiecznie, a gdy już będzie po wszystkim, wróci do Melbourne.

Patrzyła bezmyślnie na trzymaną w dłoniach filiżankę. Wyglądała na zagubioną. Szaroniebieskie oczy zdawały się zbyt wielkie w drobnej twarzy, bawełniana sukienka luźno marszczyła się wokół szczupłej sylwetki. Wydawała się bardzo drobna. Tak właśnie wyobraził ją sobie w pierwszej chwili, gdy usłyszał jej głos przez

domofon.

– Mówiła pani, że Felipe umiera – odpowiedział.

Dziewczyna podniosła głowę i w jej głosie znów pojawił się charakterystyczny, mocny ton.

– Lekarz powiedział, że zostało mu sześć miesięcy życia, może rok. – Głos jej się załamał. Odstawiła filiżankę i wzięła głęboki oddech. – Ale nie sądzę, by miał przeżyć tak długo.

Odgarnęła z twarzy pasma miodowych włosów, które wymknęły się z końskiego ogona, i podniosła na niego puste, szkliste oczy.

– Przepraszam – westchnęła, ocierając spływającą po policzku łzę. – To pana nie interesuje. Nie o tym chciałam mówić.

Miała rację, ale interesowało go, dlaczego zastukała do jego drzwi i przyszła prosić go o pomoc. Oczywiście miał swoje podejrzenia, ale musiał przyznać, że cała ta sytuacja była bardzo niespodziewana.

– Dlaczego sądzi pani, że Felipe nie przeżyje roku?

Niecierpliwie wzruszyła ramionami, jakby to było oczywiste.

– Bo on już się poddał. Uważa, że zasłużył na śmierć.

– Z powodu tej ziemi?

– Naturalnie, że z powodu ziemi. Również przez to, że stracił żonę i córkę. Ale po tym wszystkim utrata jeszcze i ziemi zabija go szybciej niż choroba.

– Wiedziałem, że tak będzie. – Alesander podszedł bosą do okna, owładnięty dziwnym rozczarowaniem. W tej chwili żałował, że ją wpuścił. Nie pomylił się:

rzeczywiście chodziło o ziemię. Miał rację, ale ta myśl nie przyniosła mu żadnej satysfakcji.

Wiedział, co nastąpi za chwilę i po co ta dziewczyna tu przyszła. Na pewno poprosi go, żeby oddał ziemię z dobroci serca albo żeby pożyczył jej pieniądze na odkupienie winnicy. Niepotrzebnie ją wpuszczał. Felipe nie powinien jej tu przysyłać. Co ten staruszek, odwieczny wróg jego ojca, właściwie sobie myślał, wykorzystując wnuczkę? Czy miał nadzieję, że na jej widok Alesander zgodzi się na wszystko, że tak łatwo będzie nim manipulować? Na tę myśl poczuł złość.

– I dlatego cię tu przysłał? Żebyś poprosiła o zwrot tej ziemi?

W jego głosie chyba pojawił się ton oskarżenia, bo twarz dziewczyny napięła się i przybrała obronny wyraz.

– Felipe mnie tu nie przysyłał. W ogóle nie wie, że tu jestem. – Zawahała się, zerknęła na zegarek i podniosła się z takim wyrazem twarzy, jakby właśnie podjęła jakąś decyzję. – Chyba powinnam już iść.

Zatrzymał ją spojrzeniem.

– Rozumie pani chyba, że to nie moja wina, że pani dziadek przegrał tę ziemię. Ja kupiłem ją uczciwie i uczciwie za nią zapłaciłem.

– Wiem o tym.

– W takim razie chyba nie oczekuje pani, że spokojnie ją zwrócę, choćby Felipe był najbardziej chory?

Jej niebieskie oczy przybrały lodowaty wyraz.

– Czy sądzi pan, że jestem taka głupia? Może jestem tu

obca, ale dużo słyszałam od dziadka o Esquivelach i wiem, że nie ma na to żadnych szans.

Alesander poczuł kolejny przyptyw złości. Felipe i jego ojciec nie byli przyjaciółmi, a Esquivelowie zawsze poważnie traktowali interesy, ale to jeszcze nie znaczyło, że są ludźmi bez honoru. W końcu byli Baskami.

– W takim razie po co pani tu przyszła? Chce pani pieniędzy?

Odrzuciła głowę do tyłu.

– Nie. Nie interesują mnie pańskie pieniądze.

– Zatem po co? O czym chciała pani ze mną rozmawiać?

Znów się podniosła. Widać było, że z trudem hamuje złość.

– No dobrze. Jeśli naprawdę chce pan to wiedzieć, przyszłam zapytać, czy zechciałby się pan ze mną ożenić.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Ożenić się z tobą? – Nie czekając na dalsze wyjaśnienia, wybuchnął głośnym śmiechem. Wiedział, że czegoś będzie od niego chciała, ziemi albo pieniędzy, ale nie przyszło mu do głowy, że będzie to małżeństwo.  
– Poważnie proponujesz, żebym się z tobą ożenił?

– Wiem, co pan o tym myśli – wykrztusiła, na przemian zaciskając i rozplatając palce. Twarz miała zeszywniałą z napięcia, jakby powstrzymywała się resztką sił, by się nie załamać. – Sądzi pan, że to idiotyczny pomysł. Dobrze. Obydwoje zapomnijmy o tym, że tu przyszłam. Widocznie myliłam się, sądząc, że zechce pan zrobić cokolwiek, by pomóc mojemu dziadkowi. Przepraszam, że zawracałam panu głowę. Sama trafię do wyjścia.

Obróciła się na pięcie i pomaszerowała w stronę wyjścia. Jej spódnica zawirowała, odsłaniając bardzo ładne nogi. Zdumienie Alesandra narastało z każdą chwilą. Przyszła tu z tak idiotyczną propozycją, a teraz jeszcze ośmielała się dać mu do zrozumienia, że zawiódł jej oczekiwania?

Zrównał się z nią, oparł się plecami o drzwi i położył rękę na jej ramieniu.

– Nie przypominam sobie, byś mnie prosiła o pomoc dla dziadka...

Ona jednak nie słuchała go. Obiema rękami napierała na klamkę.

– Wypuść mnie stąd!

Nie poruszył się ani o krok.

– Ale zaproponowałaś mi małżeństwo.

– To była pomyłka – odrzekła bez tchu, zdyszana od szarpaniny z klamką.

– Co to znaczy? Chciałaś złożyć tę propozycję komuś innemu?

Puściła klamkę i wpatrzyła się w drzwi takim wzrokiem, jakby miała nadzieję, że otworzy je siłą woli.

– Myślałam, że będziesz mógł mi pomóc, ale okazuje się, że się myliłam.

– I dlatego zachowujesz się tak, jakbym cię rozczarował? Bo zareagowałem na twoją idiotyczną propozycję szczerym śmiechem?

– Chcesz powiedzieć, że jest idiotyczna, bo jesteś doskonałą partią, tak? Boże, to zupełnie niewiarygodne! Czy naprawdę sądzisz, że ja chcę za ciebie wyjść?

Jeszcze raz kopnęła drzwi i obróciła się na pięcie, ale natychmiast tego pożałowała, bo tuż przed jej twarzą znalazła się jego naga pierś, złocista skóra porośnięta ciemnymi włoskami, które poruszały się pod jej oddechem. Poczowała cytrynowy zapach mydła.

– Ty mi to powiedz.

Za plecami miała drzwi, a po obu stronach jego ramiona, oparte o ścianę na wysokości jej głowy. Pozostawała jej tylko jedna droga ucieczki, ale choć pokusa była wielka, wołała nie ryzykować. Została tam, gdzie była, i z wysiłkiem spojrzała mu w oczy.

– Tylko na kilka miesięcy. Przecież nie proszę

o małżeństwo do grobowej deski! Nie jestem aż taką masochistką.

Zauważyła w jego oczach dziwny błysk. Jaki miało sens obrażać jedyne go człowieka, który mógł jej pomóc? Choć z drugiej strony, teraz nie było już chyba na to żadnej szansy. Nie mogła już niczego stracić ani niczego zyskać.

– Wierz mi, że gdybym miała jakąkolwiek inną możliwość, to uczepliłabym się jej obiema rękami – dodała.

Alesander popatrzył na jej zaciętą twarz.

– W co ty właściwie grasz? Po co tu przysłaś?

Może powiedziałaaby mu prawdę, gdyby miała nadzieję, że zechce jej słuchać.

– Nie ma sensu dłużej o tym rozmawiać. Wypuść mnie, a obiecuję, że nigdy więcej się tu nie pojawię. Może nawet uda nam się zapomnieć, że to się w ogóle zdarzyło.

– Mam zapomnieć, że taka chudzina, którą pierwszy raz w życiu widzę na oczy, poprosiła, żebym się z nią ożenił, a w dodatku okrasiała tę propozycję obelgami i sama przyznała, że nie ma na to najmniejszej ochoty? Czegoś takiego nie uda mi się szybko zapomnieć. Tym bardziej że nawet mi nie wyjaśniłaś, skąd ci coś takiego przyszło do głowy.

– To nie ma sensu. Zupełnie jasno powiedziałeś, co o tym myślisz: nigdy w życiu nie zniżyłbyś się do małżeństwa z taką chudziną.

Jej złość mieszała się z urazą, a oczy ciskały gromy.



Może zresztą miała trochę racji. Właściwie była raczej drobna niż chuda, choć bawełniana spódnica z sieciówki i luźna koszulka skutecznie kryły jej kształty. Ale na pewno nie była zwykłą dziewczyną. Z bliska dostrzegł, że oczy ma niebieskoszare, w kolorze nieba o poranku, zanim jeszcze opadnie mgła. Jej miodowy zapach skojarzył mu się ze słońcem i poczuł podniecenie, chociaż zupełnie nie była w jego typie i nie interesowała go jako kobieta. Gdyby było inaczej, wiedziałby o tym już w pierwszej chwili, gdy stanęła w drzwiach; zawsze to wyczuwał od pierwszego wejrzenia.

Znów pożałował, że nie ma tu Bianki. Musiał być już bardzo wygłodniały, skoro potrafiła go podniecić pierwsza lepsza kobieta, która stanęła na jego progu. Opuścił wzrok i zatrzymał spojrzenie na jej dekolcie.

– Może nie jesteś taką chudziwą – przyznał, myśląc, że jej skóra jest gładka jak atlas. Nie potrafił się oprzeć pokusie i położył rękę na jej ramieniu.

– Nie dotykaj mnie – parsknęła natychmiast, odskakując w bok. Spojrzał na nią z rozbawieniem.

– O co chodzi? Proponujesz mi małżeństwo, a potem mówisz, że mam cię nie dotykać? Skoro przyszłaś na casting, to powinnaś być na to przygotowana.

– To nie żaden casting! – oburzyła się. – Robię to tylko ze względu na Felipego!

Za oknem blask słońca zaczynał już blednąć. Simone zacisnęła dłonie w pięści, patrząc na niego roziskrzonym wzrokiem.

– Nie masz jakiegoś szlafroka?

Uśmiechnął się, rozbawiony tą nagłą zmianą tematu.

– Czy to dla ciebie jakiś problem, że nie jestem odpowiednio ubrany?

– Chodzi o to, że w ogóle nie jesteś ubrany... – urwała i przygryzła usta, po czym dodała pospiesznie: – Nie chciałabym, żebyś się przeziębził.

Rozbawienie Alesandra rosło z chwili na chwilę. Ta dziewczyna była bardzo zabawna. Zastanawiał się, jak znalazła w sobie tyle odwagi, by przyjść tu ze swoją niedorzeczną propozycją. Żałował, że jego matka nie może tego usłyszeć.

– Nigdy się nie przeziębiam, ale nie chciałbym, żebyś się czuła skrępowana. – Wycofał się z salonu i poszedł się ubrać. Był zaintrygowany i teraz, gdy pierwsze zdumienie minęło, chciał dowiedzieć się od niej czegoś więcej.

Wypuściła wstrzymywany oddech i wyjrzała przez okno z widokiem za milion dolarów. Nie wyrzucił jej stąd i nie pozwolił jej uciec – chyba można to było uznać za sukces – a do tego wyglądało na to, że teraz wreszcie zechce jej wysłuchać. Miała nadzieję, że gdy się ubierze, ona również zacznie myśleć jasno.

– Przepraszam, że kazałem ci czekać.

Przeprosiny brzmiały niemal zupełnie szczerze. Spojrzała na niego. Spodziewała się szlafroka, ale on miał na sobie jasne spodnie i koszulkę. Opuściła wzrok na jego nogi.

– Ładne buty – powiedziała niezręcznie z braku

lepszycy pomysłów.

On również popatrzył na swoje skórzane pantofle.

– Mam szewca, które je dla mnie szyje. Jest bardzo dobry.

Ręczna robota, pomyślała i przyjrzała się uważniej. Oczywiście wiedziała, że Alesander Esquivel ma pieniądze, ale jak właściwie wyglądał świat, do którego się wdarła? Jedna para butów tego mężczyzny warta była więcej niż cała jej garderoba. Dziwne, że jeszcze nie zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

– Ale nie przyszedł tu po to, żeby podziwiać moje buty.

– Wskazał jej sofę, a sam usiadł w wielkim fotelu. – Chciałbym usłyszeć coś więcej o tym małżeństwie. Co to ma wspólnego z Felipem?

Simone przycupnęła na skraju sofy.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? Nie będziesz się ze mnie śmiał?

– Zaskoczyłaś mnie – stwierdził, wzruszając ramionami. – Nie co dzień zdarza się, że jakaś kobieta proponuje mi małżeństwo i jednocześnie przyznaje, że wolałaby mieć do czynienia z rekinem.

Zacisnęła usta, nie próbując zaprzeczać. Był przystojny, nawet gdy się złościł, a teraz, uśmiechnięty, wyglądał po prostu urzekająco.

– Przepraszam. Nie co dzień zdarza mi się prosić mężczyznę, żeby się ze mną ożenił.

Alesander skinął głową.

– Pochlebia mi to. Powiedz w końcu, o co chodzi. Do czego jest ci potrzebne to małżeństwo? Co chcesz przez

to uzyskać?

– Chcę, żeby ostatnie dni Felipego były szczęśliwe.

– I sądzisz, że uszczęśliwisz go, wychodząc za syna człowieka, który przez całe życie był jego największym wrogiem?

– Wierzę, że uszczęśliwi go myśl, że jego winnica znów jest w całości. – Zauważyła, że te słowa nie zrobiły na nim większego wrażenia, toteż mówiła dalej z ogniem w głosie: – Nie rozumiesz? Ta winnica, którą kupiłeś, to było całe życie Felipego. Za każdym razem, gdy wygląda przez okno, widzi skutki swojego błędu i wszystko, co stracił. Teraz nic go nie obchodzi, nie dba nawet o tę część winnicy, która mu została. – Potrząsnęła głową i podniosła na niego wzrok, rozpaczliwie pragnąc sprawić, by zrozumiał. – Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale małżeństwo między naszymi rodzinami dla dziadka znaczyłoby, że jego winnica znów jest cała i że błędy, które popełnił, nie mają już znaczenia. Gdyby sobie uświadomił, że nie wszystko jest stracone, to może znów by się uśmiechnął.

– I wtedy umarłby szczęśliwy.

Na widok jej bolesnego grymasu Alesander zaczął się zastanawiać, czy dziewczyna udaje. Dlaczego tak bardzo obchodził ją niemal zupełnie obcy człowiek?

– To małżeństwo nie trwałoby dłużej niż kilka miesięcy. Lekarze mówią...

– Mówiłaś już. – Podniósł się i stanął przy oknie, zwrócony do niej plecami. – Pół roku do roku. Ale dlaczego miałbym ci uwierzyć? To ty możesz najwięcej

zyskać na takim układzie. Skąd mam wiedzieć, że nie zajdziesz w ciążę i że nie stanie się to kolejnym pretekstem do połączenia naszych rodzin, tym razem już na dobre?

Naprawdę sądził, że byłaby do tego zdolna? Potrząsnęła głową. Na samą myśl o tym, że z tego małżeństwa mogłaby wyniknąć ciąża, robiło jej się niedobrze.

– Nie ma takiej możliwości. To byłby wyłącznie kontrakt, umowa, nic więcej.

– Tak mówisz, ale dlaczego mam ci wierzyć?

– To bardzo proste – odrzekła, patrząc na niego spokojnie. – Nie będzie żadnej ciąży, bo nie będzie seksu.

Na twarzy Alesandra odbiło się zdziwienie.

– Nie będzie seksu? Naprawdę sądzisz, że małżeństwo może istnieć bez seksu?

– A dlaczego nie? Proponuję ci małżeństwo tylko z nazwy. Przecież w ogóle się nie znamy ani nawet nie lubimy, więc dlaczego miałyby nas łączyć seks?

Wzruszył ramionami. Lubienie albo jego brak nigdy dotychczas nie stanowiły dla niego przeszkody w seksie. Ale z drugiej strony, o ile wiedział, jego ojciec nie sypiał z matką przez ostatnie trzydzieści lat ich wspólnego życia, co dowodziło, że małżeństwo bez seksu może istnieć.

– Gdybym się zgodził na małżeństwo... – zaczął ostrożnie i dostrzegł w jej oczach nagły błysk zainteresowania. – I gdybym się zgodził, że będzie to

małżeństwo tylko z nazwy, to chyba sama rozumiesz, że nie zamierzam się wyrzec na ten czas seksu.

Zacisnęła usta.

– Z pewnością masz wiele znajomych i przyjaciółek, które chętnie zaspokoją twoje potrzeby. Nie zamierzam ci w tym przeszkadzać, oczywiście o ile będziesz dyskretny.

Alesander z namysłem potarł policzek.

– W takim razie to mogłoby się udać. Może zresztą masz rację, że lepiej nie mieszać w to seksu. Zresztą i tak nie jesteś w moim typie.

– Tym lepiej – parsknęła, rumieniąc się mocno.

– *Bueno* – uśmiechnął się. – Cieszę się, że się rozumiemy. Wspomniałaś, że na razie nie wiadomo, jak długo to małżeństwo może potrwać. Kilka miesięcy, rok? Nie możesz oczekiwać, że będę tak długo żył w celibacie.

– Nie chciałabym cię zmuszać do powściągnięcia naturalnych instynktów, choć myślę, że mógłbyś się postarać nieco je kontrolować.

– Dlaczego? Lubię seks.

– Nie chcę o tym słuchać! Interesuje mnie tylko to, że jeśli zgodzisz się na moją propozycję, między nami nie będzie żadnego seksu, a tym samym nie będzie szansy, żebym zaszła w ciążę. Żadnych komplikacji.

Alesander westchnął i znów odwrócił się do okna, za którym zachodzące słońce spowijało zatokę złocistym blaskiem. Może miała rację. Jeśli nie będzie seksu, nie będzie również niechcianej ciąży i żadnych komplikacji,

a tym samym okazji do przechwycenia majątku Esquivelów. A do tego miałyby z głowy matkę. Na tę myśl omal nie wybuchnął głośnym śmiechem. To było najlepsze ze wszystkiego. Już dawno żaden głupi pomysł tak do niego nie przemówił. Tylko czy ktokolwiek uwierzyłby, że ze wszystkich kobiet na świecie wybrał sobie właśnie tę? Nie żartował, mówiąc, że zupełnie nie jest w jego typie. Wolał kobiety, które nie ukrywały swojej zmysłowości, a ta wyglądała jak sierotka w za dużym ubraniu. Mimo wszystko w jej chłodnych niebieskich oczach i niskim głosie było coś pociągającego. Podejrzywał również, że pod tymi luźnymi ciuchami kryją się zgrabne kobiece kształty. Ale jeśli miał się zgodzić na jej pomysł, musieli uzgodnić szczegóły. To małżeństwo powinno przynajmniej na pierwszy rzut oka wyglądać na prawdziwe.

– To bardzo szlachetne z twojej strony, że chcesz złożyć ofiarę z siebie dla dobra dziadka, ale co ja będę z tego miał, skoro seks jest wykluczony?

Zamrugła ze zdziwieniem i Alesander zdał sobie sprawę, że zupełnie nie była przygotowana na to pytanie. Zdumiała go jej naiwność. Czyżby zakładała, że on się zgodzi wyłącznie z dobrego serca?

– No cóż... – powiedziała powoli. – I tak masz już większą część winnicy Felipego...

– Mówiłem ci przecież, że kupiłem tę ziemię i była to uczciwa transakcja. Ta winnica i tak należy do mnie.

– Ale wiedziałeś, w jaki sposób Felipe ją stracił.

Wykorzystałeś nieszczęście starego człowieka, bo było ci to na rękę.

– Gdybym ja tego nie zrobił, kupiłby ją ktoś inny.

– Ale to ty ją kupiłeś i nie mów mi, że nie ucieszyłeś się z okazji. Wiem od Felipego, że twój ojciec próbował kupić tę ziemię już od kilkadziesiąt lat.

– I uważasz, że jeśli się zgodzę na twoją propozycję, to ulżę swojemu sumieniu? – Potrząsnął głową. – Nie, moje sumienie jest zupełnie czyste. Nic mi nie zakłóca spokojnego snu. Krótko mówiąc, nie masz mi nic do zaoferowania, a jeśli mam się zgodzić, to muszę mieć jakąś motywację.

Serce zabiło jej mocniej. Czyżby naprawdę brał to pod uwagę? Oblizła usta.

– A co chciałbyś dostać w zamian? – zapytała ostrożnie, wstrzymując oddech.

– Czy mam rację, przypuszczając, że jesteś jedyną spadkobierczynią majątku Felipego?

– No tak. Dziadek musi się jeszcze spotkać z prawnikiem i zmienić testament, ale wspominał, że tak właśnie chce zrobić.

– W takim razie powiem ci, jaka jest moja cena. Gdy Felipe umrze, a ty dostaniesz spadek, przepiszesz na mnie resztę posiadłości.

– Wszystko?

– Nie zostało już wiele, a przecież zależy ci na tym małżeństwie.

– Oczywiście, że tak.

– W takim razie, jeśli zgodzisz się na moje warunki,



możemy ogłosić oficjalne zaręczyny.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– No więc jak, moja przyszła żono? Ty decydujesz. Umowa stoi?

Serce biło jej tak głośno, że prawie nie słyszała własnych myśli. Ogarnęły ją mieszane uczucia. Z jednej strony miała poczucie tryumfu: dokonała niemożliwego, uzyskała zgodę Alesandra. Wkrótce Felipe miał zobaczyć swoją ukochaną winnicę w całości. Ale gdy Felipe odejdzie i małżeństwo zostanie rozwiązane, winnica pozostanie własnością Alesandra.

Czekał na jej odpowiedź z lekkim uśmiechem. Zdawało się, że uważa sprawę za przesądzoną.

Felipe obiecał, że przekaże jej w spadku wszystko, co mu zostało z majątku. Chciał, by winnica pozostała w rodzinie i by jego wnuczka była zabezpieczona finansowo. Rozrzutni rodzice nie zostawili jej nic oprócz paru drobiazgów. Ta winnica była całym jej majątkiem. Jeśli zgodzi się na warunki Alesandra, znów zostanie bez niczego. Ale właściwie po co jej winnica, skoro i tak zamierzała wrócić do Melbourne i skończyć studia? Ta ziemia nie miała dla niej praktycznej wartości, była tylko łącznikiem z przeszłością i z życiem, którego jej odmówiono. To nie było jej miejsce. Pomimo swojego pochodzenia Simone nie zamierzała zajmować się winiarstwem. Nawet nie mówiła dobrze po hiszpańsku.

– W porządku – powiedziała cicho, świadoma, że tak

naprawdę nie ma wyboru. – Umowa stoi.

– Dobrze. Każę prawnikowi ją spisać.

– Nikt nie może się o tym dowiedzieć, szczególnie Felipe.

– Mnie też nie zależy na upublicznianiu tego układu. Nie martw się, moi prawnicy nikomu nie powiedzą ani słowa. Nikt się nie dowie, że nasze małżeństwo nie jest prawdziwe.

Skinęła głową i naraz poczuła się bardzo znużona. Przyjechała tutaj i osiągnęła coś, czego, jak sądziła, nigdy nie uda jej się osiągnąć. Zdarzyło się niemożliwe: Alesander Esquivel zgodził się na jej wariacki plan. Powinna być w euforii, a tymczasem czuła się wyczerpana fizycznie i emocjonalnie. Spojrzała w okno i ze zdumieniem zauważyła, że zaczyna już zapadać zmierzch.

– Muszę już iść. Felipe będzie się zastanawiał, gdzie jestem. Skontaktuj się ze mną, kiedy umowa będzie gotowa do podpisania.

– Odwiozę cię do domu, wezmę tylko kurtkę.

– Nie ma takiej potrzeby – odrzekła, ale on już zniknął za drzwiami. Mogła pojechać autobusem. Trwałoby to dłużej, ale miałyby okazję pomyśleć i uwolniłyby się wreszcie od zapachu tego mężczyzny – zapachu cytrusów, piżma i testosteronu.

– Oczywiście, że jest potrzeba – stwierdził, wracając do salonu z kurtką przerzuconą przez ramię i kluczykami od samochodu w ręku. – Są sprawy, o których musimy porozmawiać.

– Na przykład jakie?

– Na przykład musimy ustalić, gdzie się poznaliśmy, uzgodnić wersje. Chyba nie chcesz, żebym opowiadał wszystkim, że zastukałaś do moich drzwi i poprosiłaś, żebym się z tobą ożenił? Poza tym musimy wybrać termin ślubu. Biorąc pod uwagę stan zdrowia Felipego, przypuszczam, że nie masz ochoty na długie zaręczyny.

– Nie. – Miał rację, nie pomyślała o tym wcześniej.

– W takim razie ustalmy datę ślubu na przyszły miesiąc. Potrzebujemy trochę czasu na załatwienie formalności, a tymczasem musimy się pokazywać razem we właściwych miejscach. Porozmawiamy o tym po drodze. Poza tym powinienem chyba odświeżyć znajomość z dziadkiem mojej narzeczonej.

Samochód był niski, smukły i czarny. Wyglądał tak, jakby jego miejsce było na torze wyścigowym, a nie na zwykłej drodze. Simone popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Jesteś pewien, że tym można jeździć po ulicy?

Roześmiał się i otworzył przed nią drzwiczki GTA Spano. Wnętrze, wykończone skórą i aluminium, oświetlał chłodny blask LCD. Usiadła w skórzanym fotelu i poczuła się jak w kokonie. Nad głową miała panoramiczny szklany dach. Samochód jechał, a raczej skradał się przez ruchliwe ulice San Sebastian jak drapieżne zwierzę. Kierowca przez cały czas wyczekiwał odpowiedniej chwili, by zmienić pas albo wyprzedzić kogoś jednym zręcznym ruchem, jakby całe miasto należało do niego. W końcu wyjechali na

autostradę i po kilku milach skręcili w drogę prowadzącą wzdłuż wybrzeża do rybackiego miasteczka Getaria.

Po drodze ustalili wspólną wersję wydarzeń. Uzgodnili, że poznali się przypadkiem w San Sebastian. Simone zatrzymała Alesandra na ulicy, by go zapytać o drogę. Właściwie to on wymyślił tę historię. Simone nie była w stanie myśleć, przytłoczona jego bliskością. Im bliżej byli Getarii, tym większy niepokój ją ogarniał. Żałowała, że nie zdecydowała się jednak wrócić autobusem. Teraz już nie miała szansy ostrzec Felipego, że spotkała Alesandra, i przyzwyczać go do tej myśli, zanim dziedzic Esquivelów we własnej osobie stanie na progu domu. Była pewna, że dziadek z czasem oswoi się z sytuacją, ale pierwsze chwile mogły być trudne.

– Nie zdziw się, jeśli Felipe przywita cię nieprzyjaźnie – ostrzegła Alesandra.

– Ze względu na to, że jestem właścicielem trzech czwartych jego winnicy? – Wzruszył ramionami. – Konflikt między naszymi rodzinami istniał, odkąd pamiętam, a chyba jeszcze długo wcześniej.

– Właściwie skąd się wziął ten konflikt? Co się stało?

– A jakie są zwykle przyczyny rodzinnych konfliktów? Ktoś powiedział coś nie tak albo krzywo spojrział. W tym wypadku chodziło o narzeczoną, którą ktoś sprzątnął sprzed nosa mojemu prapradziadkowi.

– Kto to był?

– Dziadek Felipego.

– Ach, rozumiem. Coś takiego! – Potrząsnęła głową. –

Mimo wszystko to było wiele lat temu. Chyba Felipe nie może żyć urazy o coś, co się zdarzyło przed stuleciem? W końcu nasze rodziny od lat mieszkały po sąsiedzku.

– Dla Basków honor jest bardzo ważny. Mamy dobrą pamięć. Zniewag nie wybacza się łatwo.

– Chyba masz rację. – Zastanawiała się, jakie wspomnienia ona po sobie zostawi, gdy zakończy się to zapewne najkrótsze małżeństwo w historii rodu Esquivelów. Niewątpliwie stanie się to kolejną przyczyną niechęci do nazwiska Oxtoa na następne sto lat. Całe szczęście, że mogła uciec do Australii.

– A jak twoja rodzina przyjmie wiadomość, że żenisz się z dziewczyną o nazwisku Oxtoa?

– Niezbyt dobrze – uśmiechnął się. – Przynajmniej na początku. Ale spróbuję im wytłumaczyć, że czas wreszcie ruszyć dalej. Na pewno uda mi się przemówić im do rozsądku. Zrozumieją, że ta niechęć między rodzinami nie może trwać wiecznie. A kiedy już będzie po wszystkim, z satysfakcją powiedzą, że przecież ostrzegali i od samego początku mieli rację.

– Nie przeszkadza ci to?

– Nic mnie nie obchodzi, co kto mówi, jeśli w zamian dostanę tę ziemię.

– No tak – mruknęła Simone. Ziemia. Ziemia, której ona sama się wyrzekła. Jego rodzina zapewne byłaby gotowa wybaczyć mu wszystko, gdyby o tym wiedziała.

Alesandro nagle zmienił temat.

– Powiedz, czy jakiś chłopak w Australii czeka na twój

powrót i zdenerwuje się na wiadomość, że wychodzisz za mąż?

Roześmiała się na myśl, że Damon miałby tu przyjechać, by ją wyrwać ze szponów innego mężczyzny. Damon nigdy by się na coś takiego nie zdobył, nawet gdyby doszedł do wniosku, że chce do niej wrócić.

– Nie, nie mam chłopaka.

– Brzmi to tak, jakbyś do niedawna miała.

– Miałam przez jakiś czas, ale to już przeszłość. Możesz być pewien, że on się tu nie pojawi, by nie dopuścić do ślubu.

– A jacyś inni znajomi albo rodzina nie będą się o ciebie niepokoić?

– Właściwie nie mam już żadnej rodziny.

– A rodzina twojego ojca?

Potrząsnęła głową.

– Wiem, że to brzmi dziwnie, ale nigdy ich nie poznałam. Gdy ojciec miał trzynaście lat, dowiedział się, że był adoptowany, i nigdy nie wybaczył swojej adopcyjnej rodzinie, że tak długo trzymała to w tajemnicy. Nigdy też nie poznał swoich biologicznych rodziców, ale nienawidził ich za to, że go porzucili. Chyba dlatego tak dobrze dogadywał się z mamą. Obydwoje byli sami na świecie i mieli tylko siebie.

– Przecież mieli również ciebie?

– No tak, ale... – Podniosła głowę i przez szklany dach spojrzała na nocne niebo. Jak miała wyjaśnić tak osobiste sprawy komuś, kto właściwie był jej zupełnie

obcy? Choć nie powinien być obcy, skoro mieli wziąć ślub. Ile powinna mu powiedzieć? A jednak rozmowa o rodzinie z tym obcym człowiekiem przynosiła jej dziwną ulgę.

– Zawsze miałam wrażenie, że tata nikogo i niczego nie potrzebuje oprócz mamy.

Alesander odwrócił wzrok i na jego czole pojawiła się zmarszczka.

– Nie zrozum mnie źle. Był dobrym ojcem, czasami świetnym – powiedziała ze smutkiem, przypominając sobie szkolny dzień sportu, kiedy razem z ojcem brała udział w wyścigu związanych par. Dotarli na metę jako ostatni, ale to było nieistotne, liczyło się tylko to, że ojciec pojawił się w szkole. Choć nigdy nie musiał chodzić do pracy, tak jak inni ojcowie, to jednak zawsze wykręcał się od takich imprez i co roku Simone musiała patrzeć z żalem, jak jej koleżanki biegną w wyścigu ze swoimi ojcami. Ale wtedy przyszedł i omal nie pękła z dumy. Dopiero po latach uświadomiła sobie, że zrobił to, bo prosiła go przez kilka tygodni i w końcu zgodził się dla świętego spokoju. Wtedy jednak rozpieła ją radość.

– Naprawdę nie był złym ojcem. Tylko że chyba byłby bardzo szczęśliwy, nigdy nie mając dzieci. Nie byłam mu do niczego potrzebna.

– Nie masz żadnej innej rodziny ani rodzeństwa?

– Nie.

Alesander nie odpowiedział. Simone patrzyła przez okno na rzędy winorośli wijące się po zboczu wzgórza.



Łatwiej było skupić myśli na splątanych winoroślach niż na splątanych relacjach w rodzinie.

– Kiedy mama się dowiedziała, że jej matka umiera, tata nie chciał, żeby jechała do Hiszpanii. Nie chciał, żeby odbudowała mosty i znów spotkała się z ojcem. Powtarzał, że jej ojciec kiedyś ją porzucił. Szczerze mówiąc, w końcu pozwolił jej przyjechać tylko dlatego, że miał nadzieję na spadek po Felipem. Uznał, że dziadek jest już stary i jeśli umrze, pieniądze po nim pozwolą mu spłacić długi. Ale nie przewidział, że mama i Felipe tak dobrze się ze sobą dogadają. Spodziewał się krzyków i awantur, tak jak wtedy, gdy widzieli się po raz ostatni, ale tym razem wszystko było inaczej. Babcia zmarła, mama trochę dorosła, a Felipe trochę złagodniał i obydwójce zaczęli rozumieć, co stracili.

– Po tym, jak stracił Marię, pewnie był bardzo szczęśliwy, gdy ty go odwiedziłaś?

Nie powinna z tym czekać tak długo. Znów ogarnęło ją poczucie winy, które nie opuszczało jej od dnia, gdy dowiedziała się o śmierci Marii. Czasami potrafiła się odciąć od tych uczuć, ale zawsze wracały, podobnie jak wspomnienie obietnicy, którą złożyła sobie przed wielu laty i którą potem złamała. Wzięła głęboki oddech. W każdym razie była tu teraz. Nie było jeszcze za późno, by naprawić sytuację i choć odrobinę zrekompensować dziadkowi wszystko, co zaszło kiedyś.

– Był szczęśliwy. Wszyscy się cieszyliśmy, wszyscy oprócz ojca. On nie mógł znieść tego, że mama mówiła językiem, którego nie znał i śmiała się z żartów, których

nie rozumiał. – Pod powiekami znów zapiekły ją łzy. To był jej ojciec, kochała go, ale czasami miała ochotę mocno nim potrząsnąć, żeby wreszcie zdał sobie sprawę, że cały świat nie sprzysiągł się przeciwko niemu. – A teraz ich już nie ma, a Felipe też umiera. – Odwróciła głowę i dwie łzy spłynęły z kącików jej oczu.

– Masz za sobą kilka trudnych miesięcy.

Zacisnęła powieki. Miała ochotę powiedzieć mu, żeby darował sobie te próby empatii. Nie szukała współczucia, tylko rozwiązań. Potrząsnęła głową, odpędzając ponure myśli.

– Tak czy owak, nikomu nie zamierzam mówić o naszym układzie. W ten sposób po powrocie do Australii nie będę musiała tłumaczyć, dlaczego moje małżeństwo tak szybko się rozpadło.

– Zupełnie nikomu? Nie sądzisz, że to będzie dziwnie wyglądało, jeśli nikt się nie pojawi na twoim ślubie? Nie masz jakiejś przyjaciółki, której mogłabyś zaufać?

Odpowiedziało mu prychnięcie. Owszem, Simone miała przyjaciółkę, której ufała. Trzymały się razem od podstawówki, obydwie marzyły o dniu swojego ślubu i przyrzekły sobie, że będą swoimi druhami. Dzieliły się wszystkim, dobrym i złym, aż do dnia, kiedy Simone odkryła, że dzieliły się również jej chłopakiem. Jeszcze gorsze było to, że znalazła ich we własnym łóżku.

Jeśli chodziło o innych przyjaciół, było pewne, że zdjęcia z jej ślubu przedostaną się do prasy, dlatego nie byłoby to uczciwe z jej strony, gdyby prosiła ich

o zachowanie tajemnicy. Z pewnością chcieliby wiedzieć, dlaczego to ma być sekret i mieliby prawo się dowiedzieć, a tego nie chciała. Ten ślub nie zapowiadał się na szczytowy moment jej życia i nie chciała mieć żadnych świadków.

– Sama nie wiem – powiedziała i pomyślała, że wszystko zanadto się komplikuje. – Może powinniśmy po prostu polecieć do Las Vegas i nie urządzać żadnego ślubu tutaj, na miejscu? Potem moglibyśmy wrócić i powiedzieć, że już jest po wszystkim.

– Chcesz pozbawić Felipego przyjemności poprowadzenia wnuczki do ołtarza? Jak by się poczuł, gdyby się dowiedział, że potajemnie wzięłaś ślub z mężczyzną, z którego rodziną był skłócony przez całe życie? A poza tym dlaczego ktokolwiek miałby uwierzyć, że wzięliście ślub? Musimy to zrobić tutaj, na oczach wszystkich, inaczej nie będzie to przekonujące.

Na oczach wszystkich. Co to mogło oznaczać w hiszpańskich kategoriach? Znów spojrzała w okno. Samochód wspinał się wąską drogą pod górę w stronę domu Felipego. Na początku wszystko wydawało się takie łatwe. Wymyśliła, że wyjdzie za Alesandra, żeby Felipe przestał mieć wyrzuty sumienia z powodu winnicy. Cóż mogło być prostszego? Ale było tak wiele rzeczy, których nie wzięła pod uwagę, tak wiele szczegółów, na których mogła polec.

Mimo wszystko nie chciała ślubu w kościele z całą huczną oprawą. Wydawało jej się, że po skromnej cywilnej ceremonii łatwiej jej się będzie rozwieść, że

będzie w tym mniej fałszu, ale może tylko się oszukiwała? Może od samego początku ten pomysł nie miał żadnych szans powodzenia i dopiero teraz zaczęło to do niej docierać?

Spojrzała na Alesandra, chcąc się dowiedzieć, co on o tym wszystkim myśli.

– Czy naprawdę sądzisz, że to może się udać?

– Ogarnęły cię wątpliwości?

– Właściwie nie, tylko że wcześniej wszystko wydawało się bardzo proste, a tymczasem okazuje się, że trzeba wziąć pod uwagę mnóstwo rzeczy i zastanowić się nad wszystkimi szczegółami.

– Pomysł jest najłatwiejszą częścią każdego planu. Trudniej jest wprowadzić go w życie.

– Sądzisz, że możemy to zrobić?

– Jestem pewien, że tak.

Winnica, pomyślała. Alesander gotów był wprowadzić jej plan w życie ze względu na winnicę. Nie miał nic do stracenia, a wszystko do zyskania.

Skręcił w drogę prowadzącą do niedużej posiadłości i natychmiast zauważył, że coś jest nie tak. We wrześnie winorośle powinny być gęste i skrywać pod liśćmi ciężkie grona owoców, ale pędy po obu stronach drogi były przerośnięte i splątane. Część podpór złamała się i owoce w tych miejscach leżały na ziemi. Dom na końcu drogi również wyglądał na zaniedbany.

– Jakie Felipe ma plany na zbiory? Owoce będą dojrzałe za jakiś miesiąc.

– Nie ma planów. Nawet gdyby chciał, to brakuje mu

sił do pracy.

– Przecież ma chyba jakiś robotników?

Simone odpięła pas i otworzyła drzwi.

– Pytasz poważnie? Czy to miejsce wygląda, jakby pracowała tu armia ludzi?

Zanim zdążyła wysiąść, Alesander przytrzymał ją za ramię. Obróciła się i popatrzyła na niego chłodno.

– Każę naprawić te podpory.

– Jak chcesz – mruknęła i wyrwała ramię z jego uścisku.

– Mamy udawać zakochanych. Możesz się na mnie złościć, ale wybierz do tego odpowiedni moment. Teraz czeka nas zadanie do wykonania. Jeśli wolisz, mogę teraz odjechać, zaczekać jeszcze kilka miesięcy i gdy cała posiadłość obróci się w ruinę, kupić ją za bezcen. Albo możemy zrobić to, czego ty chcesz. To zależy od ciebie.

Spojrzała w stronę domu i dostrzegła pomarszczoną twarz dziadka, który wyciągał szyję, by dostrzec, co się dzieje na podjeździe. Uśmiechnęła się i pomachała mu ręką, a potem znów zwróciła się do Alesandra.

– Oczywiście, że wolę to zrobić po swojemu.

– W porządku. W takim razie uśmiechnij się i postaraj się o życzliwy wyraz twarzy.

Rzuciła mu fałszywie słodki uśmiech.

– Bardzo dziękuję za podwiezienie, señor Esquivel – powiedziała z myślą o dziadku, który obserwował ich przez okno. – Chciałabym powiedzieć, że miło mi było pana poznać, ale to byłoby bezczelne kłamstwo.

Wziął ją za rękę i przycisnął do ust.

– To małżeństwo może być o wiele ciekawsze, niż sądziłem – zauważył z rozbawieniem, gdy jej oczy cisnęły pioruny.

Udało jej się roześmiać.

– To masz szczęście, bo ja zaczynam myśleć, że będzie trudne do zniesienia.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by cię zadowolić.

Wyrwała mu rękę i wysiadła z samochodu.

– Nie zapomnij się uśmiechać – usłyszała za plecami.

– *Zer egiten ari da hemen zuen* – odezwał się Felipe ze swojego krzesła przy oknie.

– Co powiedziałaś, dziadku? – zapytała Simone, całując go w oba pomarszczone policzki.

– On pyta, co ja tu robię – wyjaśnił Alesandro stojący za jej plecami.

W podzięcie skinęła mu głową i gestem zaprosiła do środka. Wciąż czuła na niego złość za to, że w ogóle nie poczuwał się do winy za upadek Felipego, ale była mu wdzięczna, że przetłumaczył jego słowa. Nawet gdy dziadek mówił po hiszpańsku, nie zawsze za nim nadążała, a gdy przerzuczał się na miejscowy dialekt baskijski, nie miała żadnej nadziei, że zrozumie choć słowo. Rozejrzała się dookoła i odniosła wrażenie, że pokój się skurczył. Skromny domek, który w zupełności wystarczał im obojgu, teraz wydawał się maleńki i śmiesznie niski. Zamrugła i znów spojrzała na

dziadka.

– Spotkałam Alesandra w San Sebastian – wyjaśniła, przypominając sobie historyjkę, którą wymyślili w samochodzie. – Zaczęliśmy rozmawiać i okazało się, że jesteśmy sąsiadami. zaproponował, że odwiezie mnie do domu, żebym nie musiała czekać na autobus.

Dziadek chrząknął, odwrócił się do okna i wymownie spojrzął w stronę utraconej winnicy. Simone zauważyła, że w jego oczach oprócz niechęci maluje się również smutek i uraza. Spojrzała na gościa i potrząsnęła głową. Wzruszył ramionami, jakby niczego innego się nie spodziewał.

– Jak tam winogrona, Felipe? – zapytał. – Ludzie mówią, że od lat nie było tak dobrego urodzaju.

Odpowiedziało mu kolejne chrząknięcie.

– Pójdę już – powiedział Alesander, poddając się.

– Nie zostaniesz na kolacji? – Nie była pewna, czy tego chce. Wciąż czuła się wytrącona z równowagi rozmową w samochodzie, ale chyba należało go o to zapytać. Poza tym towarzystwo kogoś młodszego byłoby dla niej miłą odmianą. On jednak potrząsnął głową.

– Nie będę wam zajmował więcej czasu. Miło było znów cię zobaczyć, Felipe. Dawno się nie widzieliśmy.

Starszy człowiek nawet na niego nie spojrzął, tylko lekceważąco poruszył powykrzywianą dłońią.

– Ale czy mógłbym cię o coś prosić, zanim stąd pójdę?

Głowa Felipego drgnęła lekko.

– W sobotę wieczorem będzie przyjęcie urodzinowe Markela de la Silvy. Kończy sześćdziesiąt lat. Czy pozwolisz, żeby twoja wnuczka mi towarzyszyła?

Szyja dziadka, utkana z samych żył i ścięgien, obróciła się powoli i jego szkliste oczy napotkały jej spojrzenie.

– A czy ty tego chcesz?

– Bardzo chciałabym pójść – odrzekła. Spodobało jej się, że Alesander zapytał Felipego o pozwolenie. Ich rodziny były skłócone od lat, ale w jego głosie brzmiała nuta szacunku, który wydawał się szczery. Zastanawiała się, co zrobi, jeśli Felipe odmówi. – Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Felipe znów chrząknął.

– Możesz robić, co zechcesz.

– W takim razie zgadzam się – powiedziała i wpadła w panikę na myśl, w co ma się ubrać. Wyjeżdżając z Australii, nie spakowała żadnej wieczorowej sukienki. Spodziewała się, że zostanie u dziadka tylko kilka tygodni, a zresztą i tak nie miała zbyt wielu eleganckich strojów. Będzie musiała znowu pojechać do San Sebastian i poszukać czegoś, co zmieściłoby się w jej ograniczonym studenckim budżecie.

Alesander chyba myślał o tym samym, bo na jego czole pojawiła się zmarszczka.

– Czy przywiozłaś ze sobą jakąś wieczorową suknię?

– Nie – wyznała. Nigdy w życiu nie miała takiej sukni.

– Ale na pewno znajdę coś odpowiedniego.

– Jutro zabiorę cię na zakupy. Rano muszę trochę



popracować, ale może spotkamy się o trzeciej?

– Uważaj na niego – odezwał się Felipe znad paelli. Ostatnio miał coraz mniejszy apetyt i paella była jedynym daniem, którego w ogóle próbował. – Uważaj na niego.

– Na Alesandra? Sprawia wrażenie... – w popłochu szukała w myślach odpowiedniego słowa, innego niż „arogant” i „drań” – sprawia wrażenie bardzo miłego człowieka.

– Sądzisz, że się tobą interesuje? Nic z tego. Przyjechał tu tylko po to, żeby sprawdzić, czy jestem już bliski śmierci.

– Dlaczego tak mówisz?

– Jak to dlaczego? Chodzi mu o winnicę. Dostał już trzy czwarte mojej ziemi, a teraz chce dostać resztę. Zapamiętaj to sobie.

Odłożyła widelec i jedzenie utkwilo jej w gardle. Jak zareagowałby dziadek, gdyby się dowiedział, że właściwie już oddała tę ziemię Alesandrowi? Próbowała przekonać siebie, że zrobiła to w dobrym celu. Gdy ogłoszą zaręczyny, Felipe na pewno się ucieszy, że jego winnica znów jest cała. A poza tym, jakie to miało znaczenie, kto zostanie właścicielem tej ziemi po jego śmierci? Lepiej, żeby był to ktoś, kto wie, co się robi z winnicą.

– Jestem pewna, że się mylisz. Wiem, że niezbyt dobrze dogadywałeś się z jego ojcem, ale Alesander z pewnością nie jest taki bezwzględny, jak sądzisz.

– Nazywa się Esquivel, więc to oczywiste, że jest bezwzględny.

– Nie musiałeś tu przyjeżdżać – powiedziała następnego popołudnia, gdy Alesander otworzył przed nią drzwi samochodu. – To ja mogłam przyjechać do San Sebastian.

– Nie przyjechałem tu dla ciebie. – Spojrzał w stronę okna i pomachał ręką. Za szybą widać było starczą twarz zmarszczoną w grymasie. – Felipe musi przywyknąć do tego, że będzie widywał nas razem.

– No tak – mruknęła i wsiadła do samochodu.

– Powinienem ci chyba przypomnieć, że jesteśmy tylko aktorami w tym spektaklu – odezwał się Alesander, gdy już nie było ich widać z domu. – Musimy sprawiać wrażenie, że jesteśmy w sobie zakochani, mimo że to ma być małżeństwo tylko z nazwy. Jeśli będę ci okazywał uprzejmość, to nie dlatego, że nagle się w tobie zakochałem, tylko po to, by przekonać o tym innych. Rozumiesz? – Spojrzał na nią z ukosa.

– Tak, oczywiście, że rozumiem. Przepraszam, jeśli zdarzyło mi się pomyśleć, że po prostu jesteś miłym człowiekiem.

Skwitował to lekkim uśmiechem. Z jednej strony pociągała go jej australijska otwartość, a z drugiej niepokoiła możliwość, że ona może uznać najzwyczajniejsze gesty za przejaw troski o nią. Znow zaczął się zastanawiać, jakie są plany Simone na dłuższą metę. Powiedziała, że robi to wszystko dla Felipego. Ale

dlaczego właściwie zdecydowała się wyrzec spadku, żeby sprawić przyjemność zrzędliwemu staruszkowi, którego prawie nie znała i który chyba nigdy w życiu nie był szczęśliwy?

A może od samego początku jej plan był inny? Może chciała doprowadzić do tego, by małżeństwo na niby stało się prawdziwym małżeństwem i w ten sposób zamienić skromny spadek na życie w luksusach? Może chciała tylko uśpić jego czujność, proponując małżeństwo bez seksu?

– Ostrzegam cię, że możesz się pomylić, uznając mnie za miłego człowieka.

– Nie martw się – odrzekła zjadliwie. – Nie popełnię tego błędu po raz drugi.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Butik znajdował się w pobliżu La Avenida, głównej ulicy San Sebastian, w pełnym skrzynek z kwiatami zaułku zamkniętym dla ruchu kołowego. W trzypiętrowych budynkach mieściły się ekskluzywne butikie i restauracje z gwiazdkami Michelina, a nad nimi prywatne hotele. Dookoła unosił się zapach pieniędzy. Alesander zaprowadził ją do jednego z butików. Zawahała się, myśląc o swoim ograniczonym budżecie. Gdy powiedział, że zabierze ją na zakupy, myślała raczej o skromniejszych sklepach.

– Tu na pewno jest bardzo drogo.

– Owszem. Tylko obrzydliwie bogaci ludzie robią tu zakupy.

Zatrzymała się w miejscu. Nie miała nawet zamiaru tam wchodzić.

– Ja nie kupuję w takich sklepach.

– Właśnie dlatego cię tu przywiozłem. Wiem, że sama nie kupiłabyś takiej sukienki, jaka jest potrzebna na tę imprezę.

– Nie muszę wchodzić do środka, żeby wiedzieć, że nie będzie mnie stać na nic, co sprzedają w tym sklepie.

Odciągnął ją na bok i pochylił się nad nią.

– Nie możemy sobie pozwolić na to, żeby popełnić błąd. Jeśli masz przekonać ludzi, że nadajesz się na narzeczoną Esquivela, to nie możesz przyjść ubrana w szmaty z dyskontu. – Otworzyła usta, chcąc

zaprotestować, ale on uciszył ją podniesieniem ręki. – Urodziny Markela to bardzo ważne wydarzenie. Nie traćmy czasu.

– Nie zmusisz mnie, żebym tam weszła!

– Przecież nie oczekuję, że sama zapłacisz. Oczywiście, że ja płacę. Ta okazja jest warta każdego euro i chciałem ci tylko przypomnieć, że nie robię tego z czystej uprzejmości.

Udało jej się uśmiechnąć.

– O to z pewnością nigdy bym cię nie oskarżyła.

Nie miała jednak czasu na świętowanie zwycięstwa w tej werbalnej potyczce, bo Alesander już wciągnął ją do butików o minimalistycznym wystroju. Na nagich ścianach wisiały luźne wiązki ciuchów. Patrząc na nie, Simona natychmiast poczuła się źle ubrana. Przykrótkie dzinsy i miękki cytrynowy kardigan, które wcześniej wydawały jej się odpowiednim strojem na zakupy, w tym świecie ręcznie drukowanych jedwabów i dzinsów z metkami projektantów wyglądały jak zwykłe szmaty.

Dwie sprzedawczynie w ogóle nie zwróciły na nią uwagi. Całe w szerokich uśmiechach i z błyszczącymi oczami, skupiły się wyłącznie na Alesandrze. Gdyby nie był tak przystojny, Simone gotowa była pomyśleć, że wyczuły od niego zapach pieniędzy. Powiedział coś po hiszpańsku tak szybko, że nie zrozumiała. Obydwie kobiety dopiero teraz zmierzyły ją wzrokiem, wymieniły kilka uwag, po czym jedna przejrzała wieszaki z sukniami i znikła na zapleczu, a druga

oznajmiła, że nazywają się Alondra i Evita i że zrobią, co w ich mocy, by wyszła stąd zadowolona.

– Ma pani szczęście, señorita – mówiła Alondra z podnieceniem. – Właśnie dziś dostałyśmy dostawę wyjątkowych sukienek. Są bardzo ekskluzywne. Nie znajdzie pani niczego podobnego w całej Hiszpanii.

Chwilę później jej koleżanka wróciła, niosąc cztery piękne suknie w głębokich kolorach. Powiesiła je obok siebie na drążku.

– I co pani o nich sądzi?

Każda była w innym stylu: jedna bez ramiączek, druga asymetryczna, trzecia wiązana na ramieniu. Kolory również były różne, od fioletowego, przez srebrzysty, aż do ognistej czerwieni, ale wszystkie wyglądały pięknie i elegancko.

– Niesamowite – westchnęła Simone, przypatrując się detalom sukien. Nie mogła uwierzyć, że wkrótce stanie się właścicielką tak pięknego stroju, a co więcej, że będzie miała odpowiednią okazję, by go założyć.

– Jak ci się podoba ta? – zapytał Alesander zza jej pleców, patrząc na sukienkę, którą ekspedientka odwiesiła na bok. Była w bladoturkusowym kolorze i bez ramiączek. Dopasowany gorset sięgał aż do bioder, a niżej spływała marszczona spódnica z wysokim rozcięciem na boku. Sukienka była seksowna i efektowna, jednocześnie skromna i wyrafinowana, wyglądała jak esencja samej Hiszpanii. Była to najpiękniejsza sukienka, jaką Simone widziała w życiu. Normalnie tylko przebiegłaby po niej wzrokiem,

wiedząc, że nie ma sensu przyglądać się uważniej, bo i tak nie będzie mogła sobie na nią pozwolić. To jednak nie była normalna okazja, a Alesander powiedział:

– Pasowałaby do twoich oczu.

Popatrzyła na niego niepewnie. Kiedy właściwie zauważył kolor jej oczu?

Ekspedientki znów zaczęły mówić coś szybko po hiszpańsku.

– Kto? – zapytał Alesander, a po usłyszeniu odpowiedzi uśmiechnął się i znów zwrócił się do Simone: – Przymierz ją.

Przyniesiono jej buty na obcasie i inne akcesoria. Jedna ze sprzedawczyń zaciągnęła jej zamek błyskawiczny na plecach, a druga zwinęła koński ogon w węzeł. Simone spojrzała w lustro i nie poznała samej siebie. Suknia była nieco za długa, ale poza tym pasowała doskonale. Simone bardzo schudła w ostatnich miesiącach i wszystkie własne ubrania były na nią za duże, ale ta suknia opinała jej kształty w bardzo korzystny sposób.

– Jest piękna – powiedziała.

– Można ją skrócić – stwierdziła Alondra. – To żaden problem.

– A jeszcze brakuje makijażu i biżuterii – dodała druga sprzedawczyni z zachwytem. – Musi się pani pokazać narzeczonemu.

Miała ochotę powiedzieć, że Alesander nie jest jej narzeczoną, ale ugryzła się w język.

Gdy wyszła z przymierzalni, rozmawiał przez telefon,

zwrócony tyłem do niej. Nie odezwała się, nie chcąc mu przeszkadzać, ale usłyszał chyba jakiś dźwięk, bo znieruchomiał i wciąż mówiąc coś do telefonu, odwrócił się, po czym nagle umilkł, wpatrując się w nią ciemnymi oczami. Rzucił jakieś krótkie słowo, wcisnął guzik telefonu i wsunął go do kieszeni.

Uśmiechnęła się nerwowo. Nic jej nie obchodziło, co on o niej myśli, ale chciała mu się spodobać, choćby po to, żeby udowodnić, że da sobie radę w nowej roli i jest w stanie dotrzymać umowy ze swojej strony.

– Jak myślisz, nadaje się na to przyjęcie?

Zdawało jej się, że minęła cała wieczność, zanim się w końcu odezwał. Zaczęła się już zastanawiać, czy on żałuje, że przystał na jej propozycję.

– Sì – powiedział w końcu bez emocji. – Może być. A teraz muszę cię przeprosić i zostawić na jakąś godzinę. Mam pilne spotkanie. Poleciałem señoritom, żeby znalazły dla ciebie jakieś stroje dzienne i wieczorowe. Zostawiam cię w ich rękach.

Poczuła rozczarowanie, gdy wyszedł. Wróciła do przebieralni, gdzie dziewczyny znosiły już sterty ubrań, które miała przymierzyć. Alesander zaaprobował sukienkę i to powinno jej wystarczyć. Nie było powodu oczekiwać od niego czegoś więcej. Ale z drugiej strony miała mnóstwo powodów, by czuć do niego niechęć. Przyszła tu po jedną sukienkę, a on kazał jej wybrać cały zestaw ubrań. Widocznie sądził, że jej dotychczasowa garderoba nie spełnia standardów rodziny Esquivelów i nie jest w stanie przekonać ludzi,



że naprawdę są narzeczonymi. Owszem, rozumiała, że Alesander obracał się w zupełnie innych kręgach niż ona, ale mimo wszystko mógł jej to przekazać bardziej dyplomatycznie. Jeszcze bardziej zirytowało ją to, że wydawał jej polecenia tonem niedopuszczającym dyskusji, jakby jej opinia wcale go nie interesowała.

– Będzie pani bardzo zadowolona z tej sukienki – powiedziała Alondra. – Narzeczony uważa, że wygląda w niej pani bardzo seksownie.

Alesander nie był jej narzeczonym i bardzo wątpiła, by jej wygląd miał dla niego znaczenie, o ile tylko jego towarzystwo mogło ją zaakceptować.

– Przecież nic nie powiedział.

Dziewczyny spojrzały po sobie z uśmiechem.

– Ale widziała pani chyba, jak patrzył? Wszystko było widać w jego oczach. Uznał, że wygląda pani bardzo pociągająco.

Sklepowa gadanina, pomyślała, zdejmując sukienkę. Wszyscy sprzedawcy na całym świecie mówią to samo, gdy chcą coś sprzedać. Jeśli nawet dostrzegły coś w jego oczach, zapewne była to chciwość na myśl, że wkrótce dostanie w ręce resztę winnicy Felipego. Poza tym Simone wiedziała, że nie jest w jego typie i zupełnie jej to nie przeszkadzało. Tym lepiej. Łatwiej było z nim rozmawiać, wiedząc, że nie interesuje go jako kobieta. Żałowała tylko, że nie może tego samego powiedzieć o sobie. Wciąż pamiętała, jak wyglądał okryty tylko rękawiczkami. Pamiętała jego zapach, obraz długich palców na kierownicy i dreszcz, który przez nią

przebiegał, gdy jej dotykał.

Bogu dzięki, że ona go nie pociągała, bo tylko dzięki temu istniała szansa, że przynajmniej jedno z nich w każdych okolicznościach zachowa rozsądek i uda im się nie wylądować w łóżku.

Nie mógł przełożyć spotkania, bo dotyczyło planów na zbliżające się zbiory, ale zastanawiał się, czy mądrze było zostawiać ją na tak długo z kartą kredytową. Jednak nie spędziła całego tego czasu na zakupach. Znalazł wszystkie trzy kobiety przy stoliku w pobliskiej restauracji. Jadły *pintxos* i sęczyły mojito.

– Mam nadzieję, że Simone nie wykupiła całego sklepu – powiedział pół żartem, dosiadając się do nich.

Zarumieniła się i uśmiechnęła ze skruchą, jakby przyłapał ją na gorącym uczynku. On również się uśmiechnął. Nie pamiętał już, kiedy po raz ostatni widział rumieniącą się kobietę, a poza tym wyglądała jakoś inaczej. Przebrała się. Wcześniej miała na sobie coś nieokreślonego, czego nie mógł sobie dokładnie przypomnieć, a teraz jedwabną bluzkę w kolorach pomarańczy i turkus. Bluzka była ładna, ale Alesander był pewien, że chodzi jeszcze o coś innego.

– To nasza wina – powiedziała jedna ze sprzedawczyń.

– Zajęłyśmy Simone sporo czasu i uznałyśmy, że zasłużyła na jakąś nagrodę.

– Udało nam się nawet zaprowadzić ją do fryzjera po drugiej stronie ulicy – dodała druga. – Jak się panu podoba jej nowy wygląd?

Ach, więc na tym polegała zmiana. Teraz dostrzegł, że włosy miała profesjonalnie uczesane i nieco rozjaśnione. Cieniutkie pasemka w kolorze chili i cynamonu stapały się z naturalnym miodowym odcieniem jej włosów, dodając im głębi.

– Podoba mi się – skinął głową.

Znów się zarumieniła i podniosła się niezręcznie, sięgając po torby.

– Nie będę cię dłużej zatrzymywać.

– To wszystko? – zdziwił się, patrząc na kilka pakunków.

– Sukienkę musimy skrócić – powiedziała jedna ze sprzedawczyń. – Dostarczymy ją jutro.

– Ale poza suknią to już wszystko?

Jedna z kobiet zaśmiała się.

– Pańska przyjaciółka, señor, jest bardzo oszczędna w zakupach. Próbowaliśmy ją przekonać, ale nie chciała kupić nawet części tego, co dla niej wybrałyśmy. Ma pan wielkie szczęście. – Pokiwała głową.

Ekspedientki pożegnały się i wróciły do sklepu, a Simone zgarnęła torby. Alesander pochylił się, by jej pomóc, i poczuł zapach rozgrzanych brzoskwiń w ciepły dzień. Zapewne był to tylko zapach szamponu, którego użyto w salonie fryzjerskim, ale podobał mu się. Podobały mu się wszystkie zmiany, które w niej zaszły. Nadal nie była w jego typie, ale teraz łatwiej było udawać.

– Uważają nas za parę.

– Wiem, ale nie wyprowadzałam ich z błędu.

– To dobrze. Tak właśnie mają myśleć. Skoro założyły, że jesteśmy parą, tylko dlatego, że przyszliśmy razem na zakupy, to wyobraź sobie, w co ludzie mogą uwierzyć, gdy zobaczą, jak się całujemy.

Jak to całujemy? – pomyślała.

Byli już prawie w Getarii, gdy coś jej się przypomniało.

– O czym rozmawiałeś z nimi w sklepie, kiedy zauważyłeś tę suknię?

– Kiedy?

– Gdy dziewczyny przyniosły sukienki i odłożyły jedną na bok, powiedziałeś coś w rodzaju: „a może ta?”. Ale rozmawialiście tak szybko, że nie zrozumiałam wszystkiego.

– Nie rozumiem, o co pytasz. Przecież kupiliśmy tę sukienkę.

– Chodzi mi o to, czy był jakiś powód, dla którego nie dały mi jej do obejrzenia od razu. Czy sądziły, że nie będzie do mnie pasować?

– Ach – mruknął Alesander. – Po prostu wcześniej chciała ją obejrzeć inna klientka.

– To znaczy, że ta sukienka była dla kogoś zarezerwowana?

Alesander wzruszył ramionami.

– To nie ma żadnego znaczenia.

– Ale czy ta osoba nie będzie rozczarowana, że sukienka została sprzedana?

– Pewnie będzie – uśmiechnął się. Opadła na oparcie fotela, splatając dłonie. Zauważył, że zrobiła sobie

również manicure i teraz miała paznokcie pomalowane na jaskrawą czerwień. Musiał przyznać, że nie zmarnowała tego popołudnia.

– Dziękuję ci za ubrania i za wszystko inne.

– Wydaje mi się, że kupiłaś za mało rzeczy.

– Chyba żartujesz? – obruszyła się. – Przecież tego jest całe mnóstwo! Nawet nie chcę myśleć, ile to wszystko kosztowało. Ale za fryzjera zapłaciłam sama. Nie chciałam, żebyś pomyślał, że cię wykorzystuję.

Chyba nie mówiła poważnie? A może to była kolejna taktyka, która miała uspić jego czujność i przekonać, że chodzi jej wyłącznie o uszczęśliwienie dziadka przed śmiercią? Żadna z kobiet, które znał dotychczas, nie była aż tak naiwna i żadnej nie przerażała perspektywa korzystania z cudzych pieniędzy. Ale z drugiej strony, żadna nie zrobiła czegoś takiego jak Simone. Dlaczego zadawała sobie tyle kłopotu, żeby uszczęśliwić staruszkę? Nie rozumiał, ale nic go to nie obchodziło, skoro w rezultacie miał dostać resztę winnicy, a dziewczyna nie zajdzie w ciążę i nie będzie składać roszczeń do jego majątku.

Natomiast podobał mu się jej rumieniec. Wyglądała z nim doskonale i nie potrafił się powstrzymać, by na nią nie zerkać. Podobała mu się też jej fryzura. Słońce wpadające przez szklany dach ładnie rozświetlało miedziane pasemka. Ale ponieważ wciąż nie ufał jej motywom, nie miał zamiaru o tym wspominać, żeby jej zanadto nie zachęcać.

Zmienił bieg i wszedł w ciasny zakręt.

– Zachowaj swoje pieniądze na czas, gdy wrócisz do domu – mruknął szorstko. – Przydadzą ci się.

Poczuła się tak, jakby wylał jej na głowę kubek lodowatej wody. Ale właściwie dlaczego te słowa ją uraziły? Umowa była jasna. Alesander był dla niej tylko rozwiązaniem problemu, a ona dla niego drogą do osiągnięcia celu. Spojrzała na jego mocny profil.

– Czego się tak obawiasz?

– O czym mówisz?

– Przy każdej okazji przypominasz mi, że to tylko tymczasowa umowa. Dobrze o tym wiem. Przecież sama to zaproponowałam.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

– Mam wrażenie, że podejrzewasz, że ja skrycie dążę do stałego związku.

Alesander nachmurzył się.

– Mam tylko twoje słowo na to, że tak nie jest.

– Zamierzam podpisać kontrakt, w którym będzie to wyraźnie napisane. Będzie tam również warunek, który postawiłam na samym początku: żadnego seksu. Kiedy mi w końcu uwierzysz? Jesteś doskonałą partią, ale wolałabym nie być zmuszona do tego małżeństwa. Nie chcę być twoją żoną i robię to tylko dla Felipego. A gdy Felipe odejdzie, chcę jak najszybciej uzyskać rozwód. Mam nadzieję, że to również zostanie zapisane w umowie.

Alesander znów zmienił bieg i wszedł w zakręt, za którym zaczynał się podjazd w górę prowadzący do domu jej dziadka.

– Dopilnuję, żeby rozwód przeprowadzono jak najszybciej. Nie będziesz musiała długo czekać na odzyskanie wolności.

– Doskonale. To znaczy, że się rozumiemy.

– Och tak – mruknął przez zaciśnięte zęby. – Rozumiemy się doskonale.

Następnego ranka, gdy przyrządzała śniadanie, na zewnątrz rozległ się głośny łomot.

– Co to jest? – warknął Felipe i wyjrzał przez okno.

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami, stawiając przed nim talerz z jajkami. – Wyjdę i sprawdzę.

Ranne powietrze było świeże i rześkie. Zanosiło się na słoneczny dzień, ale na razie chłód szczypał jej odsłonięte ciało. Pożałowała, że nie wzięła kurtki. Splotła ramiona na piersi i poszła w stronę, skąd dochodził dźwięk.

Za zakrętem dostrzegła zaparkowany samochód. Ktoś pracował wśród krzewów winorośli w miejscu, gdzie podpórki załamały się pod ciężarem pędów. Przypomniała sobie, że Alesander wspomniał, że każe je naprawić. Wtedy nie zwróciła na to uwagi, ale widocznie mówił poważnie i przysłał robotników. Zapewne chciał się zabezpieczyć przed kolejnymi szkodami, zanim przejmie resztę winnicy, ale nawet jeśli robił to dla własnej korzyści, nie zwalniało jej to z obowiązku gościnności.

– *Buenos dias!* – zawołała, przekrzykując hałas młota.

– Może przynieść panu śniadanie albo coś do picia?

– Chętnie napiję się kawy – odpowiedział znajomy, głęboki głos. Alesander jedną ręką odgarnął pędy winorośli i odwrócił się w jej stronę.

– To ty? Co ty tu robisz? – zdumiała się.

– Przecież obiecałem, że to naprawię.

– Myślałam, że przyślesz jakichś robotników. Nie spodziewałam się, że przyjedziesz sam.

– No cóż, przyjechałem sam.

Od jego spojrzenia zrobiło jej się gorąco.

– Pójdę po kawę – wyjąkała, oblewając się rumieńcem.

– Idź – uśmiechnął się.

– Kto to taki? – zapytał dziadek, gdy wróciła do domu.

– Kto tak hałasuje?

– To Alesander – wyjaśniła, nalewając kawy do kubka.

– Naprawia złamane podpory.

– Po co? Kto mu pozwolił wtrącać się do mojej winnicy? – Felipe zakołysał się na wózku w przód i w tył, jakby zbierał energię, by wstać i wyjaśnić tę sprawę osobiście. – To nie jego ziemia!

Simone z lekkim poczuciem winy położyła dłonie na jego ramionach.

– Dziadku, on tylko chce pomóc.

– Pomóc? Akurat! – parsknął, ale uspokoił się i znów opadł na wózek.

– Tak, pomóc. Nie sądzisz, że już najwyższa pora zakończyć ten konflikt pomiędzy Esquivelami a Oxtomami?

Dziadek wymamrotał pod nosem coś po baskijski.



Tym razem wołała nie pytać, co powiedział.

– Zaniosę mu kawę. Zaraz wrócę.

– Chodzi tylko o winnicę! – zawołał za nią swoim cienkim głosem. – A nie o ciebie.

Nie odpowiedziała. Miał zupełną rację, ale wołała mu tego nie mówić.

Alesander wciąż pracował przy podporach. Patrzyła na niego, oparta o samochód. Nie przypuszczała, że ma zdolności manualne, ale wydawało się, że wie, co robi. Patrzyła na grę jego mięśni, gdy ustawiał nowy słupek i wiązał przerwane druty. Każdy jego ruch był celowy i pewny. Gdy skończył, odwróciła wzrok w stronę morza.

– Czy to dla mnie? – zapytał. Nie zauważyła, kiedy się do niej zbliżył. Wszystkie pędy winorośli były już podwiązane.

– Tak. – Podała mu kubek i szybko cofnęła dłoń, gdy ich palce się zetknęły. Pił kawę, patrząc na nią uważnie.

– *Bueno*. – Skinął głową. – Jak się dziś czuje Felipe?

– Jest bardzo nieufny. Zastanawia się, co tu robisz.

Alesander uśmiechnął się.

– Zaakceptuje to – stwierdził i znów przyłożył kubek do ust. Zastanawiała się, czy powinna już pójść, ale i tak musiałaby wrócić potem po kubek.

– Dlaczego te pędy rosną tak wysoko? – zapytała. – Przez to trudniej je pielęgnować.

Alesander wzruszył ramionami.

– Tak się tutaj robi. Nad morzem wieją silne wiatry, a w ten sposób pędy i liście osłaniają owoce. No

i oczywiście z wysoka mają lepszy widok na morze – uśmiechnął się.

Naraz przypląnęło do niej wspomnienie z dzieciństwa – kilka słów, które usłyszała od dziadka. Szła za nim przez winnicę, zasypując go pytaniami, a on przycinał pędy i odpowiadał jej mieszanką hiszpańskiego i angielskiego. Powiedział wtedy, że jego winogrona są magiczne, a gdy zapytała, dlaczego, wyjaśnił, że są takie, bo rosnąc, patrzą na roziskrzone morze.

– Roziskrzone morze – powiedziała na głos.

Alesander przyjrzał jej się spod przymrużonych powiek.

– Sì, wino z nadmorskich winogron jest najlepsze. Mówi się, że to właśnie dlatego nasze wino *txakoli* iskrzy się i musuje, kiedy się je nalewa.

– Czy to prawda?

– Oczywiście, że tak. Ma to również coś wspólnego z procesem fermentacji, ale nawet winogrona czują się szczęśliwe, patrząc na taki widok.

Przez chwilę stali obok siebie, spoglądając na iskrzące się w porannym słońcu morze i łagodne zbocza pokryte winnicami.

– Nudzę cię pewnie – powiedział w końcu Alesander. – Winnice nic cię nie obchodzą. Dziękuję za kawę. Muszę wracać do pracy.

Otoczyła obiema dłońmi ciepły jeszcze kubek. Winnice nic jej nie obchodziły, ale jednak było w nich coś bardzo pociągającego. Może to przez przebłyski wspomnień z dzieciństwa, gdy bawiła się między pędami

winorośli?

– Na pewno masz ważniejsze rzeczy do zrobienia. Zdawało mi się, że prowadzisz interesy?

– Pracowałem w winnicy przez całe życie. Lubię tę pracę, a teraz rzadko mam okazję się nią zająć. Dobrze jest znów zobaczyć z bliska winogrona.

– I co o nich myślisz? – Zadała to pytanie tylko dlatego, że chciała tu pozostać jeszcze przez chwilę, ale, o dziwo, naprawdę była ciekawa jego opinii. – Czy sądzisz, że jest sens je zbierać?

Skinął głową i popatrzył na kiście owoców.

– Zbrodnią byłoby zostawić je na krzewach. Oczywiście, nie zostały odpowiednio przycięte w zimie i dlatego pędy są splątane, ale to dobre szczepy, stare i mocne. Wciąż wytwarzają owoce. Czy Felipe już je testował?

Popatrzyła na niego z niezrozumieniem.

– Nie – domyślił się. – Tak przypuszczałem. Niedługo trzeba będzie sprawdzić poziom cukru i kwasowości. Wtedy się okaże, czy są już gotowe do zbioru.

Przygryzła wargę i potrząsnęła głową.

– Czy sądzisz, że ja dałabym sobie z tym radę?

– Możesz pomóc, ale nie dasz rady sama.

Uśmiechnęła się sztywno.

– Czy zechciałbyś w takim razie porozmawiać o tym z Felipem? Wiesz o wiele lepiej ode mnie, co trzeba tu zrobić.

– Sądzisz, że zechce mnie słuchać?

– Przynajmniej mówicie tym samym językiem. Ja

umiem się z nim porozumieć tylko w najprostszych sprawach. Chcę, żeby zobaczył, że nie wszystko jest stracone, że życie toczy się dalej, a winogrona wciąż rosną.

– Dobrze, porozmawiam z nim. Przed odjazdem zajrzę do domu.

– Dziękuję.

Odwróciła się, chcąc odejść, ale Alesander chwycił ją za rękę.

– Ja również mógłbym cię o to zapytać. – Dostrzegł zmarszczkę na jej czole i wyjaśnił: – Dlaczego to robisz?

– Przecież wiesz. Dlatego, żeby Felipe mógł się uśmiechnąć przed śmiercią.

– Sì. – Skinął głową. – Ale dlaczego tak bardzo cię obchodzi gderliwy staruszek, który przez całe życie mieszkał o tysiące kilometrów od ciebie i którego prawie nie znasz? Dlaczego zrezygnowałaś ze spadku?

Uśmiechnęła się, słysząc, że nazwał dziadka gderliwym staruszkiem. Nie było sensu protestować.

– Bo nikogo więcej nie mam już na świecie.

– I to jest wystarczający powód? Zastanawiałem się nad tym, ale dla mnie to nie ma sensu. Dlaczego on cię tak mocno obchodzi?

Podniosła głowę, spojrzała na rozległe, błękitne niebo i znów poczuła się jak siedmioletnia dziewczynka z długimi, potarganymi włosami. Przypomniała jej się obietnica, którą sobie złożyła, gdy matka z krzykiem wyrwała ją z ramion babci i przysięgła, że nigdy więcej

tu nie wróci. Simone widziała cierpienie w oczach babci, widziała rozpacz dziadka i chociaż wtedy nie rozumiała, co się dzieje, wyczuwała ból ludzi, których zdążyła już poznać i pokochać i którzy byli dla niej ważni. Przez wszystkie późniejsze lata nosiła ten ból w sobie.

– Kiedy miałam siedem lat, rodzice przywieźli mnie do Hiszpanii. Felipe opłacił podróż. Próbował dogadać się z moją matką, ale wiedziałam, że chciał poznać również mnie. Na początku wszystko wyglądało dobrze. Pamiętam, że przez tydzień czy dwa panował względny spokój, chociaż może ukrywali przede mną konflikt. Ale skończyło się bardzo źle. Musiało się tak skończyć.

Skończyło się okropnie. Pamiętała krzyki i oskarżenia ojca, przenikliwy głos matki, która krzyczała, że nigdy nie była mile widziana we własnym domu, a przede wszystkim pamiętała twarze Felipego i Marii. Patrzyli na nią tak, jakby wiedzieli, że widzą ich wszystkich ostatni raz w życiu. Wtedy tego nie rozumiała, ale czuła się rozdarta. Kochała ich wszystkich i nie mogła zrozumieć, dlaczego oni nie mogą się kochać. Obiecała sobie, że kiedyś im to wynagrodzi. Wróci tu i wynagrodzi im cierpienie.

– Powiedziałam, że kiedyś tu wrócę – westchnęła. – Pośród tych wszystkich krzyków obiecałam im, że tu wrócę.

– No i wróciłaś – stwierdził Alesander. – Jesteś tutaj.

Zamierzała wrócić dużo wcześniej, gdy tylko dorośnie na tyle, by móc podróżować samodzielnie, ale życie, studia i brak pieniędzy sprawiły, że nad dawnymi

obietnicami priorytet wzięły bieżące potrzeby. Przez cały czas powtarzała sobie, że kiedyś wróci do Getarii. Kiedyś. Ale nie zrobiła tego. Pozwoliła, by życie stanęło na przekór jej dobrym intencjom. A teraz Maria już nie żyła, a Felipe również umierał. Ona zaś uświadomiła sobie, że dobre intencje nie wystarczą.

– Do zobaczenia w domu – powiedziała.

Patrzył za nią, gdy odchodziła, smutna i samotna. Przez chwilę miał ochotę pobiec za nią. Ale właściwie dlaczego? Co miałby jej powiedzieć? Nic dla siebie nie znaczyli, nawet jeśli teraz odrobinę lepiej rozumiał, dlaczego robi to, co robiła.

Ale jej demony należały do niej. Nie było jego zadaniem je przeganiać.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– On znów tu jest – mruknął Felipe, widząc, że Alesander przyjechał po raz szósty w ciągu sześciu dni. Tym razem w jego głosie było mniej napięcia, a więcej tolerancji. Alesander odwiedzał winnicę codziennie. Któregoś dnia przywiózł umowę do podpisania. Simone przeczytała ją w samochodzie zaparkowanym z dala od domu. Sprawdziła starannie, czy zawarte są w niej wszystkie warunki, których się domagała – o braku seksu i o sposobie zakończenia małżeństwa – i dopiero wtedy podpisała.

Alesander codziennie zaglądał do domu, by porozmawiać z Felipem, i zawsze znajdował coś, co należało naprawić. Dziadek traktował go szorstko, ale Simone widziała, że cieszy się z tych okazji do rozmowy z innym mężczyzną.

– Oczywiście, że tak, dziadku. Przyjechał, żeby mnie zabrać na przyjęcie. Jak wyglądam?

Felipe wyciągnął szyję, otworzył usta i zamrugął z wrażenia.

– Coś ty ze sobą zrobiła?

– A co takiego? – zdziwiła się. Dopiero po chwili dostrzegła błysk w oczach dziadka i uświadomiła sobie, że żartował. Był to pierwszy żart, jaki od niego usłyszała od dnia przyjazdu. – Och! – zaśmiała się i uścisnęła go, powstrzymując łzy w obawie o stan makijażu. – Przestań się ze mną drażnić!

– Kto się z kim drażni? – zapytał Alesander, stając w otwartych drzwiach.

– Felipe, ten stary drań – odrzekła, nie odwracając głowy. – Zastanawia się, gdzie się podziała jego Simone. – Dopiero teraz podniosła głowę i spojrzała na niego. W czarnym wieczorowym garniturze i śnieżnobiałej koszuli, z zaczesanymi do tyłu ciemnymi włosami, wyglądał tak wspaniale, że zaschło jej w ustach.

– Powiedz jej, żeby się pospieszyła, bo nie chciałbym się spóźnić na przyjęcie – odrzekł Alesander.

Felipe prychnął. Na ustach Alesandra pojawił się uśmiech. Simone odpowiedziała mu podobnym uśmiechem.

– Pójdę tylko po szal.

– Nie przywoź jej zbyt późno – usłyszała głos Felipego. – To porządna dziewczyna.

Simone pochyliła głowę i ucałowała go w pomarszczone policzki.

– Nie zdradzaj moich tajemnic, dziadku. I bądź grzeczny, gdy mnie nie będzie.

Dom Markela, ozdobiony mnóstwem portyków i balkoników, z wysokimi łukowymi oknami i drzwiami, przypominał pałac. Strategicznie posadzone palmy łagodziły śmiałe linie budynku. Jasne ściany na tle wieczornego nieba wydawały się złociste od zapalonych wszędzie świateł. Wszystkie okna były otwarte. Pośrodku okrągłego podjazdu szemrała fontanna.



– Ratunku – mruknęła Simone pod nosem, gdy Alesander zatrzymał samochód przed kamerdynerem, który gładko otworzył drzwiczki. Już wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczyła apartament Alesandra, wiedziała, że porusza się w innej lidze, a teraz na nowo zdała sobie sprawę z ziejącej między nimi przepaści. To był świat, w którym domy wyglądały jak pałace. Przed nimi szemrały fontanny i czekała gotowa na każde skinienie służba w uniformach. To nie był jej świat.

Wzięła głęboki oddech i wysiadła z samochodu, uważając, by nie przydeptać sobie sukienki. Z wnętrza domu rozlegała się muzyka i gwar rozmów, od czasu do czasu przerywanych wybuchami śmiechu.

– Denerwujesz się? – zapytał Alesander, stając obok niej.

Skinęła głową i uśmiechnęła się z napięciem, zaciskając palce na wieczorowej torebce. Miała poznać jego rodzinę i przyjaciół i przetrzeć szlaki przed ogłoszeniem zaręczyn. Oczywiście, że była zdenerwowana.

– Rozluźnij się – powiedział uspokajająco. – Wyglądasz, jakbyś się urodziła w tym stroju, dokładnie tak, jak powinna wyglądać narzeczona Esquivela. Pięknie.

Zamrugnęła z wrażenia. Czy naprawdę mówił szczerze? A może był to tylko sposób, by ją przekonać, że plan może się powieść? W samochodzie prawie się nie odzywał – zapewne dlatego, że nie miał żadnej publiczności, przed którą mógłby się popisywać.

– Naprawdę – dodał, jakby potrafił przeniknąć jej myśli, po czym uściskał jej dłoń. Chętnie by mu uwierzyła, ale w porę sobie przypomniała, z kim ma do czynienia. Alesander nie tracił czasu na zbędne uprzejmości, chciał jej tylko dodać pewności siebie. Wszystkie te drobne gesty miały tylko przekonać obecnych, że są parą.

To układ, pomyślała i wzięła głęboki oddech. Nic osobistego. Nie wolno jej o tym zapomnieć, a wtedy wszystko się uda.

– Dobrze – powiedziała, zdobywając się na determinację. – Jestem gotowa. Możemy zaczynać ten spektakl.

Ale jeśli dom Markela onieśmielił ją z zewnątrz, to wewnątrz był jeszcze bardziej przerażający. Zobaczyła przed sobą tłum ludzi, w tym mnóstwo kobiet. Zdawało się, że wszystkie znały Alesandra i wszystkie chciały się dowiedzieć, z kim tu przyszedł. Czuła się jak motyl w gablocie, przypięty szpilką do tła.

– Alesander, jednak się pojawiłeś! – zawołał kobiecy głos. – Wiedziałam, że przyjdiesz.

Alesander pochylił się i ucałował kobietę w policzek.

– Oczywiście, mam. Nie mogłem nie przyjść.

Spojrzenie kobiety spoczęło na synu, a potem błyskawicznie prześliznęło się po jego towarzyszcze.

– Widzę, że znalazłeś już następną sprzątaczkę.

Sprzątaczkę? Podniosła na niego wzrok, czekając na wyjaśnienia, ale Alesander tylko się roześmiał.

– Pozwól, że przedstawię ci Simone Hamilton,

wnuczkę Felipego. Simone, to jest moja matka, Isobel Esquivel.

Simone wyciągnęła rękę, ale starsza kobieta nie przyjęła jej.

– Felipego?

– Felipego Oxtoi, naszego sąsiada z Getarii. Pamiętasz go?

– Ach, tego Felipego. Nie wiedziałam, że ma wnuczkę.

– Mieszkam w Australii – wyjaśniła Simone swoim kiepskim hiszpańskim. – Jestem tu od niedawna.

Starsza kobieta uśmiechnęła się po raz pierwszy.

– Och – mruknęła i przelotnie dotknęła jej dłoni. – Mam nadzieję, że twoje wakacje będą udane.

Ujęła syna pod rękę i odwróciła się, wypatrując kogoś w tłumie.

– Skarbie, czy widziałeś już Ezmereldę? Wygląda dziś olśniewająco.

Simone wzięła kieliszek szampana z tacy przechodzącego kelnera, ale Alesander znów pociągnął ją do swojego boku i szampan wychlapał się z kieliszka. Jego matka obrzuciła ją wymownym spojrzeniem i Simone pomyślała, że okropnie byłoby mieć taką teściową. Na szczęście nie miała się czego obawiać.

– Alesander zawsze szarpie mnie w nieodpowiednich chwilach – wyznała z konspiracyjnym uśmieszkiem. – To bardzo kłopotliwe.

Uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie. Właściwie nie miała nic przeciwko temu.

– Simone pozostanie tu trochę dłużej – powiedział. –

Dopóki Felipe potrzebuje pomocy.

Jego matka starannie omijała ich wzrokiem.

– A co się dzieje z Felipem?

– Niestety jest chory. Ostatnio nie czuje się zbyt dobrze.

Wydawało jej się, że we wzroku starszej kobiety błysnęło coś w rodzaju współczucia, ale ten błysk zaraz zniknął, gdy Isobel wypatrzyła kogoś w tłumie.

– Jest tam! Zaraz wrócę.

– Kim jest Ezmerelda? – zapytała Simone, gdy señora Esquivel znalazła się poza zasięgiem głosu. – Czy powinnam się czegoś obawiać?

– To córka Markela. I tak, zapewne masz powody do obaw.

– A jakie dokładnie?

Pochylił się do jej ucha i szepnął:

– Bo masz na sobie jej sukienkę.

Otworzyła usta ze zdumienia i niedowierzania.

– Jak to? To znaczy, że przez cały czas wiedziałeś, kto chciał kupić tę sukienkę?! Jak mogłeś jej to zrobić?

– Doszedłem do wniosku, że ta sukienka zmarnowałaby się na niej i lepiej będzie wyglądać na tobie. I tak jest, wygląda znacznie lepiej.

Trudno to było uznać za komplement. Nie miała jednak czasu się nad tym zastanawiać, bo jego matka wróciła, ciągnąc za sobą dwie osoby.

– Proszę bardzo – powiedziała. – Mówiłam, że Ezmerelda wygląda fantastycznie.

Simone wstrzymała oddech. Ezmerelda była

ośniewająca. Nosiła się po królewsku i w każdym calu wyglądała na księżniczkę hiszpańskiej socjety. Miała czarne włosy ściągnięte do tyłu i splecione w misterną fryzurę, duże ciemne oczy i nieskazitelną cerę. Simone poczuła się przy niej blada i nieinteresująca.

Markel z szerokim uśmiechem pochylił głowę w jej stronę, by usłyszeć jej nazwisko. Złożyła mu życzenia urodzinowe i zaraz zniknęła w tłumie wśród innych gości. Uznała go za sympatycznego człowieka.

Ezmerelda spojrzała na Alesandra z szerokim uśmiechem, który jednak natychmiast zgasł, gdy dostrzegła jego towarzyszkę, a właściwie jej suknię. Simone dostrzegła w pięknych oczach zmieszanie, złość i coś jeszcze, co wyglądało na urazę i miała ochotę zapaść się pod ziemię.

– Alesander – odezwała się Ezmerelda po chwili. – Jak to miło, że przyszedłeś.

Pocałowali się w policzki.

– Wyglądasz pięknie jak zwykle, Ezmereldo. Chciałbym, żebyś poznała Simone Hamilton.

– To miło, że przyprowadziłeś przyjaciółkę – odpowiedziała tamta, ledwie prześlizgując się wzrokiem po Simone. – Ale z drugiej strony ty masz tak wiele przyjaciółek. Jesteś zbyt popularny w towarzystwie.

Simone miała ochotę uciec stąd jak najdalej. Czowała się tak, jakby wkroczyła do jaskini lwa i natrafiła na głodną lwicę broniącą swojego małego. Alesander jednak nie pozwolił jej odejść. Poczuła ulgę, gdy zaczęła grać muzyka.

– Ach, teraz będzie tango – oświadczyła Ezmerelda. – Specjalnie dla mojego ojca. Muszę go poszukać.

Gdy zniknęła, Simone odetchnęła z ulgą.

– Chodź. – Alesander pociągnął ją na balkon, z którego rozciągał się widok na parkiet taneczny. Pośrodku marmurowej podłogi dwoje tancerzy stało naprzeciwko siebie w dramatycznych pozach. Kobieta była przepiękna. Suknia wysadzana cekinami ciasno opinała jej ciało aż do bioder. Mężczyzna wyglądał równie wspaniale.

Muzyka nabierała dramatyzmu. Tancerze ostrożnie krążyli wokół siebie, po czym rozpoczęli atak, a w każdym razie w oczach Simone wyglądało to jak atak. Pościg, uwiedzenie, odrzucenie i seks. Ten taniec niewątpliwie opowiadał o seksie. Czuła każdą zmianę napięcia, każdą pieszczotę. Każdy ruch był celowy, stanowił część gry. Najlepsze jednak nastąpiło na końcu, gdy spoceni tancerze zwarli się ze sobą.

– Co to za muzyka? – szepnęła, głęboko poruszona.

– Nazywa się *Sentimientos* – odszepnął Alesander tuż przy jej uchu. Poczowała jego ciepły oddech i kciuk leniwie zataczający kółka na jej dłoni. – To znaczy: uczucia.

Nie była zdziwiona. Nigdy w życiu nie słyszała piękniejszej muzyki. Spektakl zapierał dech, tym bardziej że miała obok siebie przystojnego mężczyznę i ich ciała się dotykały.

Taniec dobiegł końca. Alesander puścił ją i zaczął bić brawo. Skorzystała z okazji, uciekła do garderoby

i zamknęła za sobą drzwi, odcinając się od odgłosów przyjęcia. Oparła obie dłonie o blat i wzięła kilka głębokich oddechów. Wiedziała, że za chwilę będzie musiała wrócić i sprawiać wrażenie, że bawi się doskonale, ale teraz mogła na chwilę porzucić udawanie. Usłyszała za sobą odgłos otwieranych i zamykanych drzwi, ale nie podniosła wzroku. I tak nie знаła tu nikogo.

– Podoba mi się twoja suknia.

Otworzyła oczy. Ezmerelda patrzyła na nią, stojąc przy drzwiach. Czyżby przyszła tu specjalnie za nią? Simone zastanawiała się, czy powinna przeprosić i wyjaśnić, że nie wiedziała, że ta sukienka była już dla kogoś przeznaczona. Ale takie tłumaczenie zdradziłoby, że jednak o tym wiedziała. Chyba bardziej dyplomatycznie było udawać, że nie ma o niczym pojęcia.

– Dziękuję. Mnie również podoba się twoja sukienka.

Ezmerelda tylko wzruszyła ramionami.

– Prawdę mówiąc, omal nie kupiłam sobie bardzo podobnej sukni do twojej. Właściwie wyglądała zupełnie tak samo. W końcu doszłam do wniosku, że jest zbyt tandetna na taki wieczór, ale na tobie wygląda dobrze.

Simone skrzywiła się. Nie dziwiła się, że Ezmerelda jest na nią wściekła, ale to jeszcze nie oznaczało, że powinna nadstawić drugi policzek.

– Cóż za zbieg okoliczności – odrzekła spokojnie. – Ja również widziałam sukienkę bardzo podobną do

twojej, ale uznałam, że ta jest bardziej seksowna.

Oczy tamtej błysnęły wrogo. Podeszła do lustra, wyciągnęła z torebki szminkę i dotknęła nią krwistoczerwonych ust.

– Przypuszczam, że to Alesander ci ją kupił.

Simone z uśmiechem wzruszyła ramionami.

– A jeśli tak, to co?

– To znaczy, że z nim sypiasz. Tak myślałam.

Nie próbowała zaprzeczać. Przecież chodziło właśnie o to, by ludzie zaczęli tak myśleć.

Ezmerelda oderwała wzrok od swojej twarzy w lustrze i przeniosła spojrzenie na jej odbicie.

– Podobasz mi się, Simone. Nie udajesz kogoś, kim nie jesteś. Rozumiem to. Sypiasz z nim, on ci kupuje sukienkę i zabiera cię na wielkie przyjęcie. To prosty układ. I rozumiem, że może być atrakcyjny. – Wzruszyła ramionami. – A ponieważ byłaś ze mną szczerą, ja również będę szczerą z tobą.

– Będę ci bardzo wdzięczna – odrzekła Simone spokojnie.

– Alesander lubi kobiety. Wszyscy o tym wiedzą. Ale wszyscy wiedzą również, że rodzina jest dla niego najważniejsza. – Przechyliła głowę na bok i uśmiechnęła się do niej ze współczuciem. – Nasze rodziny zawarły kiedyś umowę. Alesander ma się ożenić ze mną.

– Doprawdy? Dziwne, że on sam nigdy mi o tym nie wspomniał. Kochasz go? – dodała z niepokojem. Ezmerelda nie wyglądała na kobietę wypatrującą oczy



za mężczyzną, który nie zwracał na nią żadnej uwagi, ale skoro już Simone ukradła jej sukienkę, to nie chciała do tego mieć na sumieniu złamanego serca.

Na twarzy tamtej odbiło się zdziwienie.

– Owszem, lubię go i pasujemy do siebie – powiedziała i skinęła głową, jakby chciała potwierdzić własne słowa. – Nasze połączone rodziny stworzą nową dynastię. Naturalnie, że będzie mnie kochał.

Simone znów się uśmiechnęła, tym razem szczerze. Współczuła Ezmereldzie. Cóż to za życie, pomyślała, czekać na mężczyznę, który nie miał żadnej ochoty jej poślubić i który paradował na jej oczach z innymi kobietami.

– Rozumiem. Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś.

Hiszpanka westchnęła i obróciła się przed lustrem, sprawdzając, jak wygląda z każdej strony. Potem zamknęła torebkę i znów przykleiła do twarzy uśmiech.

– Bardzo się cieszę, że udało nam się porozmawiać. Wrócę teraz na przyjęcie.

– Ezmereldo – odezwała się Simone, gdy tamta była już w drzwiach.

– Sì?

– Wyglądasz fantastycznie w tej sukni. Jesteś najpiękniejszą kobietą na tym przyjęciu.

– Sì – odrzekła tamta z uśmiechem i wysunęła się z garderoby. Simone patrzyła na zamknięte drzwi, próbując uporządkować myśli. Alesander pytał ją, czy ma chłopaka, ale jej nie przyszło do głowy, by zapytać, czy w jego życiu jest ktoś, kto mógłby mieć coś

przeciwko ich małżeństwu. Przypuszczała, że nawet gdyby tak było, to by się nie przyznał. Teraz jednak pojawiła się Ezmerelda, która najwyraźniej uważała się za pierwszą w kolejce do poślubienia Alesandra i choć go nie kochała, to jednak było pewne, że poczuje się zdruzgotana po ogłoszeniu zaręczyn. Jak mogła jej to zrobić?

– Już myślałem, że gdzieś zginęłaś – uśmiechnął się Alesander, gdy w końcu wyszła z garderoby. Podał jej kieliszek wina i poprowadził w stronę tarasu.

– Wróciłabym wcześniej, ale twoja przyjaciółka, a zdaje się, że teraz również i moja, chciała ze mną szczerze porozmawiać.

– Moja przyjaciółka?

Simone przewróciła oczami. Czyżby było ich tyle, że nie wiedział, o którą chodzi?

– Mówię oczywiście o Ezmereldzie.

– Rozmawiała z tobą o sukience?

Simone wyszła na chłodne wieczorne powietrze, popijając wino.

– Owszem, wspominała o sukience, ale głównym tematem rozmowy byłś ty.

– Czy powinienem się martwić?

W jego oczach odbijały się światła lampionów. Miała ochotę dać mu w twarz.

– Ostrzegła mnie, że między waszymi rodzinami istnieje umowa i że praktycznie rzecz biorąc, jesteś zaręczony. Chyba możesz sobie wyobrazić, jak mnie to

zdziwiło.

Alesander sięgnął po jej dłoń i podniósł do ust.

– Pomyśl tylko, jak Ezmerelda się zdziwi, gdy się dowie, że bierzemy ślub.

Wyrwała mu rękę.

– Nie zamierzasz jej wyjaśnić, że to tylko tymczasowy kontrakt?

– A dlaczego miałbym jej o tym mówić?

– A dlaczego nie? Zrobiłbyś to, gdybyś troszczył się o jej uczucia. Ona uważa, że jest z tobą prawie zaręczona. Czy dla ciebie to nic nie znaczy? Z drugiej strony, skoro kupiłeś mi sukienkę, którą inna kobieta zamierzała nosić na tym samym przyjęciu, a potem spokojnie patrzyłeś, co z tego wyniknie, to chyba niewiele cię ona obchodzi. Powiedziałabym nawet, że jej nie lubisz.

Alesander rozejrzał się, sprawdzając, czy nikt ich nie słyszy, a potem pochylił głowę i szepnął:

– Powiedzmy po prostu, że Ezmerelda nie jest moją wymarzoną królewną bez względu na to, co nasze matki uknuły nad poranną kawą.

Simone wzruszyła ramionami.

– Czyli wystawiłeś mnie na ostrzał. Właściwie wcale nie potrzebowałeś tej winnicy, i tak zgodziłbyś się na naszą umowę, prawda?

– Słucham?

– Moja propozycja była ci bardzo na rękę, bo dzięki niej mogłeś się pozbyć Ezmereldy.

– Dałbym sobie radę z Ezmereldą nawet bez twojej

interwencji.

– Ale ja ci podsunęłam zręczne wyjście z sytuacji. Nie będziesz mógł się z nią ożenić, jeśli już będziesz miał żonę. Na pewno masz nadzieję, że zanim zdążymy się rozwieść, Ezmerelda upatrzy sobie kogoś innego.

– Przyznaję, że przeszło mi to przez myśl.

– To znaczy, że nie musiałam zrzekać się winnicy, bo i tak odniósłbyś spore korzyści z naszego układu.

– No, ale zrzekłaś się.

– Gdybym wiedziała o Ezmereldzie...

– Rzecz w tym, że nie wiedziałas. – Dopił wino i odstawił kieliszek na tacę przechodzącego kelnera. Simone odwróciła się do niego plecami z wrażeniem, że została wystawiona do wiatru i wykorzystana. To Alesander od początku rozdawał karty. Felipe miał rację, kiedy ostrzegał, żeby na niego uważała. Alesander Esquivel był bezlitosnym człowiekiem.

Jej przyszłość leżała o tysiące kilometrów stąd, ale nie miało to żadnego znaczenia. Winnica w górach północnej Hiszpanii była dla niej bezużyteczna, ale można ją przecież było sprzedać. Alesander kupiłby ją, nawet gdyby była zaniedbana i zarośnięta. Simone mogła coś za nią dostać, a tymczasem oddała ją praktycznie za darmo i zanosіło się na to, że wróci do domu bez grosza przy duszy, tak samo jak wtedy, kiedy tu przyjechała.

– Rozpogódź się. Sprawiaj wrażenie, że doskonale się bawisz.

– Och, doskonale się bawię – skłamała. – To wszystko

jest ogromnie zabawne. Chyba powiem mojej najnowszej przyjaciółce, że nie wszystko jeszcze stracone i że może odzyskać swojego wymarzonego mężczyznę, nieco używanego, ale w całkiem dobrym stanie. Tylko kiedy mam jej to powiedzieć? Przed ślubem czy po?

Alesander rozzłościł się. Widać to było w napięciu jego ramion i w twarzy, która zeszytniała w ułamku sekundy.

– Nie zaryzykujesz tego. Plotki mogłyby dotrzeć do Felipego.

– Masz rację. Ale warto byłoby to zrobić tylko po to, żeby zobaczyć wyraz twojej twarzy.

– Masz dziwne poczucie humoru, panno Hamilton.

– Panno Hamilton? Znów jesteśmy w oficjalnych stosunkach? Zdaje się, że czymś cię rozzłościłam?

– Przeciwnie, ale czasami potrafisz mnie zaskoczyć.

– To chyba dobrze, prawda? Gdybyśmy się ze sobą nudzili, trudno byłoby wytrzymać razem nawet dziesięć minut.

Alesander pomyślał, że nie ma na to żadnych szans.

– W każdym razie – ciągnęła – nie będę musiała nic mówić Ezmereldzie, bo to ty jej powiesz, że się żenisz.

– Co takiego?

– Zanim publicznie ogłosimy zaręczyny, weźmiesz ją na bok i powiesz, że się żenisz. Nic mnie nie obchodzi, co o niej myślisz ani jaką jest osobą, ale powinna to usłyszeć najpierw od ciebie. Zasługuje przynajmniej na tyle szacunku.

Teraz dopiero Alesander rzeczywiście wpadł w złość. Popatrzył na nią zimno. Nie przywykł do tego, by ktoś mu dyktował, co ma robić, a szczególnie drobna kobieta, która nawet w butach na wysokim obcasie sięgała mu zaledwie do ramienia. Ale najgorsze ze wszystkiego było to, że chyba miała rację: nie potrzebował sceny zazdrości przy ogłoszeniu zaręczyn.

Był jednak pewien, że Simone motywuje co innego: miał wrażenie, że współczuła Ezmereldzie, co nie miało żadnego sensu, skoro tamta próbowała ją odstraszyć. To było coś nowego. O ile wiedział, Ezmerelda nigdy wcześniej czegoś takiego nie próbowała, chociaż może po prostu żadna inna kobieta nie miała odwagi mu o tym powiedzieć. Jego nieoczekiwana narzeczona coraz bardziej go zaskakiwała.

Rozejrzał się po rzadniejącym tłumie. Zamierzał ogłosić zaręczyny jeszcze dzisiaj, dopóki wciąż było tu sporo gości, by mieć pewność, że nowiny szybko się rozniosą. Ale Simone miała rację. Lepiej było nie rujnować przyjęcia Markela sceną zazdrości.

– Czy nie masz nic przeciwko temu, że zostawię cię na chwilę samą?

Uniosła brwi, ale zignorował jej nieme pytanie.

– Dam sobie radę. Markel tu idzie.

Starszy mężczyzna dołączył do nich. Jego opalone policzki były jeszcze czerwieńsze niż zwykle, a siwiejące włosy sterczały nad uchem.

– Markel, czy miałbyś coś przeciwko temu, by dotrzymać mi przez chwilę towarzystwa? Alesander ma

coś do załatwienia.

– Z przyjemnością – odrzekł gospodarz, biorąc ją pod ramię. – Nic nie mogłoby mi sprawić większej radości. Może opowiesz mi o Australii? Czy to prawda, że tam sprzedaje się wino w kartonach?

– To prawda, choć przemysł winiarski miał z tym sporo kłopotów.

– A dlaczego? – zapytał Merkel z wyraźnym zainteresowaniem.

– Bo nikomu jeszcze nie udało się wyhodować kwadratowych winogron.

To był najmarniejszy żart, jaki opowiedziała w życiu, ale Merkel wybuchnął śmiechem. Jego dobry humor najwyraźniej podbity był alkoholem. A więc ta dziewczyna potrafi również opowiadać dowcipy, pomyślał Alesander, oddalając się i szukając w tłumie znajomej twarzy. Jakie jeszcze ukryte talenty posiada?

Niektóre z nich były nie tyle ukryte, co ledwie zasugerowane. Gdy zobaczył ją w tej sukience, od razu poczuł ochotę, by ją rozebrać. Zastanawiał się teraz, jak uda mu się dotrzymać warunków umowy. Wiedział, że nie jest tu jedynym mężczyzną, który jej pożąda. Zauważał spojrzenia, jakie rzucali jej inni mężczyźni i miał ochotę pokazać im wszystkim, że ta dziewczyna należy tylko do niego. Dlaczego właściwie zgodził się na wykluczenie seksu z ich związku? Jaki to miało sens? Antykoncepcja? Można to było załatwić w inny sposób. Nie; zgodził się, bo kiedy pojawiła się na progu jego mieszkania, wyglądała jak sierotka. Dopiero teraz zdał

sobie sprawę, co ukrywała pod za dużymi ubraniami, i chciał zobaczyć więcej. Nie wystarczała mu perspektywa małżeństwa, pragnął wypalić na niej swą pieczęć tak, żeby nikt nie miał cienia wątpliwości, że Simone na każdy sposób należy do niego. Był pewien, że ona się zgodzi, trzeba ją tylko postawić w sytuacji, w której nie będzie miała wyboru.

Zauważył kolorową plamę w tłumie, usłyszał znajomy śmiech i dostrzegł spojrzenie zwrócone w jego stronę. Owszem, musiał renegocjować warunki umowy, ale najpierw miał coś innego do załatwienia.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sukienka zdecydowanie była problemem. Patrzył na otaczający ją krąg wielbicieli i myślał, że trzeba było pozwolić jej wybrać inną suknię. Te inne również były piękne, ale bladły w porównaniu z turkusową kreacją, która zmieniała ją w syrenę. Może gdyby Ezmerelda założyła dzisiaj tę suknię, nikt nie zwróciłby uwagi na Simone.

Roześmiała się z czegoś, co powiedział Markel. Alesander dostrzegł błysk w jej oczach i ciepły uśmiech i zrozumiał, że jednak nie chodziło o sukienkę, ale o Simone. Nawet jeśli to strój przyciągał do niej spojrzenia, zasługą jej samej było to, że zatrzymywała uwagę na dłużej. Problem polegał na tym, że przykuwała uwagę zbyt wielu mężczyzn. Zostawił ją na niecałe piętnaście minut i to wystarczyło, by zebrała wokół siebie grupkę wielbicieli, której przewodził Markel. Gospodarz niewątpliwie żałował, że nie jest o trzydzieści lat młodszy.

Alesander wiedział, dlaczego wszyscy ją otaczają. Była piękna i godna pożądania. Wszyscy uważali, że jest jego ostatnią zabawką i czekali w kolejce na chwilę, gdy mu się znudzi. To była tylko jego wina. Kobiety, z którymi pokazywał się wcześniej, były jedynie przelotnymi przygodami. Przełknął gorycz. No cóż, znajomość z Simone może nie była przelotna, ale nie sypiał z nią – jeszcze nie. Zamierzał to jednak wkrótce

zmienić.

Przeszedł przez salę i uśmiechnął się do niej swobodnie. Pozostali mężczyźni rozproszyli się i odeszli do swoich towarzyszek. Pozostał tylko Markel, który pochwycił go za ramię.

– Masz szczęście, Alesander. Simone jest piękna, inteligentna i zabawna. Obiecuj, że zapewnisz nam jej towarzystwo również w przyszłości.

Alesander władczo otoczył Simone ramieniem.

– Nie chciałem na razie nic mówić, bo to przecież twoje urodziny, ale wkrótce wydamy przyjęcie, na które możesz się czuć zaproszony, i ogłosimy, że Simone zgodziła się za mnie wyjść.

– Wyjść za ciebie? – Markel zamrugnął ze zdziwienia. – Ależ to wspaniała nowina!

– Miałem nadzieję, że się ucieszysz. Wiem, że Isobel i twoja żona miały inne plany.

Markel tylko pomachał ręką.

– Bardzo bym chciał mieć ciebie za zięcia, ale było dla mnie jasne, że tak się nie stanie. Między tobą i moją córką nigdy nie było żadnego przyciągania. Próbowałem to wytłumaczyć Ezmereldzie. – Wzruszył ramionami. – Ale nie chciała mnie słuchać. Wołała wierzyć w fantazje, którymi matka nabijała jej głowę.

– Rozmawiałem z nią już. Chciałem, żeby dowiedziała się o tym ode mnie.

– *Bueno*. Cieszę się, że o tym pomyślałeś. – Markel westchnął z żalem. – To dobrze, że się żenisz, bo może teraz Ezmerelda zapomni o tych mrzonkach i zauważy,

że na świecie są jeszcze inni mężczyźni. Mam taką nadzieję. A co do was dwojga – ujął ich dłonie w swoje pulchne palce – życzę wam wszystkiego najlepszego i wielu pięknych synów.

– Jak Ezmerelda to przyjęła? – zapytała Simone w samochodzie, gdy wracali do Getarii.

Alesander zmienił biegi przed zakrętem. Samochód trzymał się drogi jak przyklejony.

– Rozpłakała się.

– Och.

– A potem zaczęła mnie prosić, żebym zmienił zdanie.

– Ach.

– A jeszcze potem życzyła nam wszystkiego najlepszego w małżeństwie. – Nie powiedział nic więcej. Ezmerelda powiedziała jeszcze, że już od pierwszej chwili zauważyła iskrzenie między nimi i próbowała odstraszyć Simone, bo nigdy wcześniej nie czuła się tak zagrożona. Ale Simone nie musiała o tym wiedzieć.

– To miło z jej strony, zważywszy na okoliczności.

– Sì. Ale to miło z twojej strony, że pomyślałaś, żeby jej powiedzieć. Mnie by to nie przyszło do głowy. Jesteś bardzo wielkoduszna.

Simone wybuchnęła śmiechem.

– Nic z tych rzeczy. Po prostu wolałabym, żebyśmy nie musieli tak wszystkich zwodzić. Nie sądziłam, że to wszystko okaże się takie skomplikowane. Na początku myślałam tylko o Felipem i nie przyszło mi do głowy, że inni ludzie mogą zostać zranieni. Na przykład

Markel. To miły człowiek, lubię go.

– Markel jest w porządku.

– Bardzo mi przykro, że czeka go rozczarowanie.

– Masz na myśli nasz rozwód?

– Tak – westchnęła. – A także to, że nie będziesz miał żadnych synów.

Uśmiechnął się. Był w dobrym nastroju. Następnego dnia zamierzał poprosić Felipego o rękę Simone. Spodziewał się, że staruszek nie będzie z tego powodu szczęśliwy, ale w końcu się z tym pogodzi, gdy uświadomi sobie, że los rodziny Oxtoa wreszcie wkracza na właściwe tory.

A potem, gdy układ będzie już przypieczętowany, zamierzał powiedzieć Simone, że chce zmienić warunki. Pewnie jej się to nie spodoba, ale będzie już za późno. Będzie należała do niego w każdym tego słowa znaczeniu.

– Po co ten pośpiech? – zapytał Felipe przy lunchu następnego dnia. – Prawie się nie znacie.

Wszyscy troje siedzieli na zewnątrz, pod starą pergolą uginającą się pod ciężarem przerośniętych winnych pędów. Słońce przebijało przez gęstą zastłonę liści i iskrzyło się w morskich falach u stóp zbocza. Alesander odwiedził ich pod pretekstem kolejnych napraw, a Simone wyciągnęła Felipego na zewnątrz, by skorzystać z pięknej pogody. Do lunchu wypili butelkę zeszłorocznego wina Txakolino, które zaczęło przypadać jej do gustu. Felipe nalewał je do kieliszków

z wysoka, by nasyciło się gazem i najwyraźniej dobrze się bawił. Po lunchu Alesander poprosił go o zgodę na ślub z Simone.

– Czasami to się po prostu wie, dziadku. – Simone spodziewała się, że ta prośba wstrząśnie dziadkiem i nie pomyliła się, ale widziała, że wcześniejsze uprzedzenia Felipego wobec Alesandra topnieją z każdym dniem. Mimo wszystko jednak nie było łatwo pozbyć się ciężaru wieloletniej wrogości między ich rodzinami.

– Ale małżeństwo? Tak szybko?

– Nie aż tak szybko. Potrzebujemy jeszcze miesiąca, żeby załatwić formalności. Weźmiemy ślub dopiero po zbiorach.

Felipe zmarszczył czoło.

– Kochasz ją? – zapytał Alesandra wprost. Simone skrzywiła się. Kolejne kłamstwa, pomyślała z niechęcią. Ile jeszcze razy będzie musiała skłamać, zanim to wszystko się skończy?

Alesander wydawał się nieporuszony. Wziął ją za rękę i popatrzył głęboko w oczy.

– Przyznaję, nie spodziewałem się, że to się zdarzy, ale Simone wpadła do mojego życia jak burza. Jak mógłbym jej nie pokochać? Jest zupełnie wyjątkowa, jedyna w swoim rodzaju. Nie mogę pozwolić, żeby wymknęła mi się spod palców.

Nie potrafiła opanować rumieńca. Uśmiechnęła się, głęboko poruszona tym, że potrafił znaleźć odpowiednie słowa, by uspokoić dziadka.

– Myślałem, że chodzi ci o winnicę – rzekł Felipe

i w jego oczach błysnęły łzy. – Myślałem, że chcesz mi odebrać to, co mi jeszcze zostało. A tymczasem to moja wnuczka przyciąga cię tu jak magnes.

Alesander wbił wzrok w ziemię. Simone wiedziała, że musi czymś zapełnić milczenie.

– Chcemy, żebyś był na naszym ślubie, dziadku. Mam nadzieję, że zgodzisz się poprowadzić mnie do ołtarza.

Dziadek sapnął z oburzeniem.

– Sądzisz, że nie poprowadziłbym do ołtarza jedynej wnuczki? Oczywiście, że to zrobię. – Koścista dłoń uniosła pusty kieliszek. – Potrzebujemy jeszcze wina. Musimy wznieść toast.

– Dziękuję ci – powiedziała Simone, odprowadzając Alesandra do samochodu. Felipe drzemał pod osłoną winorośli.

– Za co?

– Za to, że uspokoiłeś dziadka co do naszego małżeństwa. Gdy zapytał, czy mnie kochasz, myślałam, że już po wszystkim.

Kącik jego ust powędrował do góry.

– Myślałaś, że po prostu powiem: nie?

– Nie miałam pojęcia, co odpowiesz.

Wziął ją za rękę, zapewne dlatego, że można ich było jeszcze dostrzec sprzed domu, ale zdążyła już polubić jego dotyk.

– Nie było trudno wymyślić, co mógłbym o tobie powiedzieć. To prawda, że jesteś wyjątkowa i z pewnością wpadłaś w moje życie jak huragan. Jak

mógłbym pozwolić, byś mi się wymknęła, skoro miałem tak doskonałą motywację? – Przystanął i popatrzył na roziskrzane morze. – Felipe przez cały czas miał rację.

– Teraz już tak nie myśli.

– Nie. I mam nadzieję, że nigdy się o tym nie dowie.

– Wiem. Źle się czuję, okłamując go, ale sprawa jest tego warta. Widzisz, jaki jest teraz szczęśliwy. Wreszcie ma na co czekać. Znow zaczął się uśmiechać. Dziękuję, że dołożyłeś wysiłków, by w to uwierzył.

Popatrzył na nią z uśmiechem i uściśnął jej dłoń, a potem przysunął się bliżej i pochylił nad nią. Wstrzymała oddech, zastanawiając się, czy Alesander zamierza ją pocałować i czy powinna mu na to pozwolić. W końcu to byłby tylko nic nieznaczący gest na rzecz Felipego. Dlaczego więc miałyby go powstrzymywać?

Ale gdy musnęła ustami jej czoło, westchnęła głęboko i powiedziała sobie, że to, co czuje, to ulga, a nie rozczarowanie.

On jednak nie wypuścił jej z objęć. Znow poczuła jego oddech na swojej skórze. Ujął ją pod brodę i popatrzył w oczy.

– Muszę cię pocałować, ale tym razem porządnie. I ostrzegam cię, że to może trochę potrwać.

– Ze względu na Felipego? – wykrztusiła. – Na wypadek gdyby na nas patrzył?

Mruknął coś i kąciki jego ust uniosły się niemal niedostrzegalnie.

– Ze względu na mnie.

Gdyby to wyznanie nie wystarczyło, by pobudzić jej zmysły, z pewnością dokonałyby tego jego usta. Smakował winem i samym sobą. Serce zaczęło jej bić jak szalone. Zatopiła się w tym pocałunku. Alesander dobrze wiedział, jak to się robi. Jej piersi znalazły się tuż przy jego piersi, biodra przy jego biodrach. Jeszcze nigdy w życiu pocałunek nie poruszył jej tak głęboko. Nie chciała tego, ale było to zbyt przyjemne, by przerwać.

To Alesander pierwszy odsunął się od niej na odległość ramienia.

– Musimy coś ustalić – powiedział, oddychając ciężko.

– Czy stosujesz jakieś zabezpieczenia?

Zabezpieczenia? Przy pocałunku? Nie rozumiała, o czym on mówi.

– Co takiego?

– Czy bierzesz pigułkę? Jak to się nazywa tam, skąd pochodzisz: pigułka antykoncepcyjna?

Odsunęła się od niego i udało jej się nawet lekko roześmiać.

– A dlaczego cię to interesuje?

– Bo będziemy potrzebowali zabezpieczeń.

– Po co? Przecież ustaliliśmy, że nie będziemy ze sobą sypiać.

– Ale zmieniłem zdanie. Jeśli mam się z tobą ożenić, będę z tobą sypiał.

– Nie. Podpisałeś przecież umowę. Obydwoje ją podpisaliśmy i zgodziliśmy się, że nie będzie żadnego



seksu.

– A teraz chcę renegotjować warunki.

– Nie możesz tego zrobić! Już za późno.

– Oczywiście, że mogę. Nie podobają mi się te warunki i chcę je zmienić.

– A ja się na to nie zgadzam. W naszym małżeństwie nie będzie seksu.

– A ja mówię, że będzie.

– Sądzisz, że możesz mnie zmusić? Raczej nie. Ja nie chcę niczego zmieniać.

– Czy jesteś tego pewna? Przed chwilą wydawało mi się, że jest inaczej. Gdybym nie przerwał, to oddałabyś mi się tu, przy samochodzie.

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Wyobraziłeś sobie to tylko dlatego, że pozwoliłam ci się pocałować?

– To było coś więcej. Całe twoje ciało mówiło, że mnie pragniesz.

– Nie pochlebiaj sobie. – Potrząsnęła głową. Owszem, ten pocałunek był przyjemny, nawet bardzo przyjemny, ale skąd Alesander mógł wiedzieć, co ona myśli? – Mylisz się. Nie pragnę cię. Zrobiłam to tylko ze względu na Felipego.

– I kto tu się oszukuje? Kiedy cię całowałem, wcale nie myślałaś o Felipem.

– Ale to jeszcze nie znaczy, że będziemy ze sobą sypiać! Nie chcę tego. Absolutnie nie!

– Dobrze. – Alesander cofnął się o krok. – Widocznie się pomyliłem. Skoro tego chcesz, to wrócę teraz do

domu i powiem Felipemu, że nie będzie żadnego ślubu.

– Jak to? Dlaczego? Nie rozumiem. Zawarłeś umowę, a teraz chcesz zawrzeć inną? Nie możesz mi tego zrobić, zabrnęliśmy już za daleko! Felipe we wszystko wierzy. Myśli, że poprowadzi mnie do ołtarza. Jak mógłbyś mu to zrobić?

– To niewłaściwe pytanie. To ty powinnaś zadać sobie pytanie, jak możesz mu to zrobić. To ty chcesz go unieszczęśliwić.

A teraz jeszcze próbował ją obwiniać?

– Nie mogę uwierzyć w to, co mówisz, chociaż może nie powinno mnie to dziwić. Felipe ostrzegał mnie od samego początku, że powinnam być ostrożna. Mówił, że jesteś Esquivelem i że nie powinnam ci ufać, bo jesteś bezwzględny. Powinnam go posłuchać.

– Może powinnaś – odrzekł twardym, zimnym tonem.

Gdzie się podział ten mężczyzna, który całował ją przed chwilą? Czyżby tylko to sobie wymyśliła? Poczowała mdłości na myśl o tym, jak bardzo go pragnęła.

– Nienawidzę cię! Chyba nigdy nie nienawidziłam cię bardziej niż teraz.

– Nic nie szkodzi. Mówiłem ci przecież, że nie jestem miłym człowiekiem. Jeśli będziesz mnie nienawidzić, łatwiej ci będzie stąd wyjechać.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Chciała go znienawidzić i starała się, jak mogła. Późnym wieczorem, leżąc na wąskim łóżku, robiła, co mogła, żeby poczuć do niego nienawiść, ale te wysiłki spełzły na niczym, gdy wreszcie dotarła do niej przytłaczająca prawda.

Nie powinna była pozwolić, żeby ją pocałował. Teraz tęskniła do niego, a jednak nie chciała, żeby doszło między nimi do seksu, bo wtedy zbyt łatwo byłoby ją zranić. Przekonała się o tym przy Damonie. Ich związek wraz z pójściem do łóżka przeszedł na inny poziom, zmienił się z przyjaźni w miłość, a przynajmniej tak jej się wtedy wydawało. Zdrada Damona była bardzo bolesna i nauczyła ją, że bezpieczniej jest unikać fizycznej bliskości.

Miała rację, upierając się, by w umowie zawarta była klauzula o braku seksu. Nie chciała znów przechodzić przez to, przez co musiała przejść z Damonem, znów żyć w lęku i w niepewności. A jednak myśl o Alesandrze nie pozwalała jej zasnąć.

Przewracała się niespokojnie z boku na bok, żałując, że nie potrafi go po prostu znienawidzić.

Zbiory zbliżały się nieubłaganie. Alesander miał teraz więcej zajęć w swojej winnicy, a jednak wciąż spędzał dużo czasu w posiadłości Felipego. Naprawił podpory i zasypał dziury w drodze dojazdowej. Simone

wiedziała, że robi to, bo ta ziemia wkrótce przejdzie na jego własność, ale nie mogła mieć mu tego za złe, bo jednocześnie widziała, jak to wszystko uszczęśliwia dziadka.

Starła się zachować dystans, ale Alesander wciąż był w pobliżu. Przytłaczał wewnątrz malutkiego domku swoją obecnością. Rozmawiał z Felipem o winogronach i porównywał sposoby produkcji wina. Nie mogła go unikać również dlatego, że wraz z terminem zbiorów zbliżał się termin ich ślubu. Alesander zatrudnił organizatorkę, która była w stanie zaplanować wszystko w ciągu miesiąca. Simone z wielką radością zrzuciła trud przygotowań na jej barki, ale musiała odpowiadać na niezliczone pytania, spotykać się z różnymi osobami, podejmować decyzje, zaplanować wszystkie szczegóły. I wszystko to było pilne.

– Nie mogę znaleźć wolnego kościoła – przyznała organizatorka podczas jednego z pierwszych spotkań. – Czekaliście zbyt długo. Kościoły w San Sebastian rezerwuje się na kilka miesięcy wcześniej. W wioskach też nie ma wolnych terminów.

Alesander tylko wzruszył ramionami.

– W takim razie weźmiemy ślub w winnicy Esquivelów. Może to niekonwencjonalne, ale wszyscy to rozumieją.

Organizatorka odetchnęła z ulgą i przeniosła wzrok na Simone.

– Czy już wiadomo, kto będzie pani świadkiem?

Simone zamrugła.

– Czy naprawdę muszę mieć świadka?

Organizatorka spojrzała na Alesandra z ukosa.

– Kogo pan wybrał na swojego drużbę?

– Przyjaciela z Madrytu. Nazywa się Mateo Cachon.

Simone nadstawiła uszu. To nazwisko wydawało jej się znajome.

– Ten piłkarz? – zapytała organizatorka i Simone uświadomiła sobie, skąd zna to nazwisko. Słyszała je w wieczornych wiadomościach. Mateo Cachon podpisał właśnie kontrakt, który czynił z niego najdroższego piłkarza w Hiszpanii. W tych samych wiadomościach powiedziano, że właśnie rozstał się z dziewczyną, a zatem był również najlepszą partią w Hiszpanii.

Alesander skinął głową.

– Sì. Znamy się jeszcze z uniwersytetu. Rzadko się teraz widzimy, ale ma wolny termin i zgodził się być moim drużbą.

– Chyba wiem, kto mógłby być moim świadkiem – oznajmiła Simone, a gdy organizatorka spojrzała na nią wyczekująco, dodała: – Zapytam ją, czy się zgadza, i dam pani znać.

Felipe już dawno nie był taki szczęśliwy. Zdawało się, że z dnia na dzień odmłodniał o dwadzieścia lat. Przybyło mu energii i zażyczył sobie, żeby zabrać go do miasta. Chciał zamówić nowy garnitur, pierwszy nowy garnitur od pięćdziesięciu lat, od dnia, gdy brał ślub z Marią. Lekarz ostrzegł Simone, że choć dziadek czuje się szczęśliwszy, nie powinna robić sobie nadziei, bo jego stan nie może się już poprawić. Podziękowała

lekarzowi i przełknęła rozczarowanie. W głębi duszy wiedziała, że nie ma nadziei na cud ani na nieoczekiwaną remisję, ale nie chciała się karmić tą świadomością.

Ostrzeżenie lekarza odniosło jednak taki skutek, że postanowiła przerwać zimną wojnę z Alesandrem. Nie mogła zawieść Felipego; za wszelką cenę musiała sprawić, by uwierzył, że będzie to szczęśliwe małżeństwo. A to oznaczało, że musi się zgodzić na zmianę warunków umowy.

Któregoś dnia na początku października testy owoców wskazały, że czas już na zbiory. Od tej chwili rozpętało się szaleństwo. Hordy robotników zaludniły winnicę Esquivelów, napełniając skrzynki owocami. Ze skrzynek wysypywano je na przyczepę traktora, który zawoził je prosto do kadzi.

Simone w wielkich rękawicach i z sekatorem w ręku pracowała w winnicy Felipego razem z robotnikami przysłanymi przez Alesandra. Pracowała najwolniej ze wszystkich, ale bardzo się starała dorównać im tempem.

Felipe siedział na tarasie, patrzył na robotników i mruczał coś do siebie.

Po kilku godzinach pracy zrobili sobie przerwę. Usiedli pośród winorośli, rozmawiając, żartując i podziwiając najpiękniejszy widok na świecie. Simone czuła się uprzywilejowana, mogąc doświadczyć czegoś tak wyjątkowego. Przykra była myśl, że wkrótce będzie musiała stąd wyjechać.

Potem wrócili do pracy i nie było już czasu na rozmyślanie.

Alesander pojawił się w porze lunchu. Przywiózł jedzenie z miejscowej restauracji. Zjedli przy wielkim drewnianym stole.

– Dziękuję ci – powiedziała, odprowadzając go do samochodu. Tym razem jego motywy nie miały żadnego znaczenia; tak czy owak, była mu wdzięczna za pomoc.

Na oczach wszystkich robotników siedzących przy stole wziął ją w ramiona i lekko pocałował.

– Tęskniłem za tobą.

Musiała przyznać, że mimo wszystkich wątpliwości ona również do niego tęskniła.

– Za trzy dni weźmiemy ślub – dodał.

– Sądzisz, że zdążymy skończyć zbiory?

– Nic mnie to nie obchodzi – mruknął. – Ślub i tak się odbędzie.

Zanim pojechał, pocałował ją jeszcze raz. Przez następne półtora dnia, ścinając dojrzałe grona, powtarzała sobie, że zrobił to tylko ze względu na publiczność. Ale mimo wszystko wiedziała, że nigdy nie zapomni wyrazu jego oczu, gdy jej to mówił.

W trzy dni później zbiory były zakończone. Simone nałożyła ślubną suknię zaprojektowaną przez tego samego projektanta co sukienka, którą nosiła na urodzinach Markela. Upierała się, że to nie jest konieczne, ale Alesander nalegał i gdy po raz pierwszy zobaczyła ślubną kreację, zrozumiała, że miał rację.

Suknia była doskonała, z obcisłym gorsetem i spódnicą marszczoną na biodrach, podobna do sukni z urodzin Markela, ale o wiele bogatsza, złożona z wielu miękkich, przejrzystych warstw tkaniny. Simone nie musiała pytać, jak w niej wygląda. To nie był dzień na żarty. Z oczu dziadka na jej widok popłynęły łzy, które powiedziały jej więcej niż słowa. Pomyślała, że te łzy warte były wszystkich kłamstw.

– Wyglądasz pięknie – powiedział dziadek łamiącym się głosem. – Jestem z ciebie bardzo dumny.

– Ty też doskonale wyglądasz – odrzekła, patrząc na niego. Był ogolony i miał na sobie nowy garnitur. Martwiła się wcześniej, czy da radę doprowadzić ją do ołtarza, ale tego ranka miał więcej energii niż zwykle.

– Chodź – powiedział, podając jej ramię. – Samochód już czeka.

W winnicy Esquivelów zgromadziła się prawie cała wioska. Wszyscy czekali na nią przed piwnicami, w których miał się odbyć ślub.

– Nie martw się – odezwała się jej druhna z przedniego fotela. – Po zbiorach zawsze świętujemy, a tym razem mamy po prostu dodatkowy powód.

Gdy samochód się zatrzymał, ruszyły kamery i roziskrzyły się flesze. Felipe wysiadł z wyraźnym trudem i z uśmiechem ujął wnuczkę pod ramię. Ezmerelda szła pierwsza, piękna i tak spokojna, że Simone czerpała siłę z jej spokoju. Idąc za swoją druhną obok promiennie uśmiechniętego dziadka, pomyślała,



że właściwie jest to święto dziadka, a nie jej. Zwolniła kroku, by dostosować się do jego tempa. To była jego chwila. Wrócił, żeby świętować z ludźmi, wśród których spędził całe życie i od których oddzieliła go choroba żony, a potem własna. Był w swoim żywiole.

Zobaczyła przed sobą Alesandra. Stał i czekał na nią, wysoki, silny i niewiarygodnie przystojny. Jego uśmiech przenikał ją na wylot. Nic dziwnego, że tak trudno go było znienawidzić. Gdy do niego podeszli, ucałowała Felipego w obydwie policzki. Udało się, myślała, słysząc własny głos wypowiadający przysięgę małżeńską. Jej szalony plan powiódł się.

W chwilę później ogłoszono ich mężem i żoną. Pozostało jeszcze tylko przyjęcie weselne, ale to była najłatwiejsza część imprezy. Ezmerelda miała rację, cała wioska była w świątecznym nastroju. Nawet Felipe stał wśród gości i patrzył na jej pierwszy taniec z Alesandrem. Zastanawiała się, na jak długo wystarczy mu sił, ale najwyraźniej bawił się doskonale i nie należało mu w tym przeszkadzać.

– Jak ci się udało przekonać Ezmereldę, żeby była twoją druhną?

Simone z uśmiechem popatrzyła na parę, która nie schodziła z parkietu, odkąd muzyka zaczęła grać, przyciągając uwagę wszystkich reporterów.

– Powiedziałam jej, że nic nie wiem o ślubach i potrzebuję pomocy.

– I to wszystko?

– No cóż... wspomniałam jeszcze, kim jest twój

drużba.

Alesander roześmiał się.

– Jest pani niezwykłą kobietą, señora Esquivel.

– A ty jesteś niezwykłym mężczyzną – odrzekła i pożałowała, że wszystko nie może wyglądać inaczej.

Przyciągnął ją do siebie i obrócił na parkiecie. Rozluźniła się, wiedząc, że te chwile szczęścia nie mogą potrwać długo.

I nie trwały długo. Po kilku chwilach rozległy się przerażone okrzyki. Muzyka przestała grać i wszyscy znieruchomieli.

Felipe upadł.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Wydajesz się spięta – powiedział Alesander, obejmując ją ramieniem. Samochód krążył po cichych uliczkach San Sebastian.

– Naprawdę? – zapytała ze szczerym zdziwieniem. Gdy wyszli ze szpitala, wydawało jej się, że pozbyła się napięcia. Pozwoliła mu się objąć i czerpała siły z jego siły. Teraz jednak uświadomiła sobie, że wcale nie była spokojna, poczuła tylko ulgę, gdy usłyszała od lekarzy, że Felipe zanadto się sforsował i pozostanie na obserwacji do następnego dnia, a potem wróci do domu. Ale ta ulga nie trwała długo; ledwie wyszli ze szpitala, uświadomiła sobie, dokąd teraz zmierzają – do mieszkania Alesandra i do jego łóżka, i ulgę płynącą ze świadomości, że Felipe jest w dobrych rękach, znów zastąpił niepokój. Jego ramię na jej barkach, dotyk jego palców na skórze wzmagają tylko jej napięcie. Alesander oświadczył przecież, że pomimo umowy, którą podpisali, zamierza skorzystać z pełni swoich praw małżeńskich.

– Lekarze mówią, że Felipe dojdzie do siebie. – Uścisnął jej ramię, próbując dodać jej pewności, ale tylko jeszcze bardziej ją rozzłościł. Nic o niej nie wiedział. Nie miał pojęcia, czym mógłby ją uspokoić ani co ją tak naprawdę martwi. Prawdziwy mąż, który by ją kochał, wiedziałby. A mimo to oczekiwał, że ona pójdzie z nim do łóżka, jakby był prawdziwym mężem.

Niech go diabli. Zawarli umowę, oboje ją podpisali, a potem Alesander uparł się zmienić zasady, bo nie mógł znieść myśli, że jakaś kobieta może nie być nim zainteresowana i od razu nie rzuca mu się do stóp.

– Zapewne czujesz się rozczarowany – odparowała, odsuwając się na skraj fotela. – Niewiele brakowało, a byłoby to najkrótsze małżeństwo w historii i już teraz cała winnica należałaby do ciebie.

W jego oczach pojawił się ostry błysk.

– Zdaje się, że będziemy skazani na siebie nieco dłużej. Na szczęście nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Simone prychnęła pogardliwie.

– Naprawdę widzisz jakieś dobre strony tej sytuacji?

– Oczywiście – uśmiechnął się. Dotknął jej czoła i odsunął z niego pasmo włosów. Drgnęła, gdy uświadomiła sobie, jak mocno reaguje na jego dotyk. – Zaletą jest oczywiście to, że pójdziemy do łóżka.

Miała ochotę udusić go za tę bezczelną pewność siebie. Wyjrzała przez okno i wzięła kilka głębokich oddechów.

– Zatrzymaj samochód – odezwał się Alesander, choć byli jeszcze o kilka przecznic od jego mieszkania. Szofer posłusznie zatrzymał auto przy krawężniku.

– Co ty robisz? – zdziwiła się Simone, gdy Alesander wysiadł i wyciągnął do niej rękę. Na jego napiętej twarzy pojawił się dziwny uśmiech.

– Wieczór jest taki piękny. Może przejdziemy się wzdłuż plaży?

Spojrzała mu w oczy, szukając jakiś ukrytych motywów, ale nie dostrzegła w jego wzroku nic podejrzanego. Poczwała ulgę na myśl, że nie jest aż tak zdesperowany, by próbować jak najszybciej zaciągnąć ją do mieszkania. Z drugiej strony ta myśl była niepokojąca, bo może nie był również całkiem obojętny na jej uczucia?

– Dziękuję – powiedziała po prostu, bo potrzebowała trochę czasu, by pomyśleć.

Samochód odjechał. Alesander wsunął jej ramię pod swoje i poprowadził ją szeroką, oświetloną aleją. Otoczyło ich łagodne nocne powietrze. Nisko nad horyzontem wisiał wielki księżyc, jego odbicie ścieliło się na wodzie jak srebrna ścieżka. Skądś dobiegała muzyka skrzypcowa. Alesander nie odzywał się. Chwilowo zapanowało między nimi zawieszenie broni.

Idąc powoli dookoła zatoki, Simone myślała, że miał rację. Był to piękny wieczór, wieczór stworzony dla zakochanych, jakby wszystko wokół wstrzymywało oddech w oczekiwaniu na coś. Ogarnął ją smutek, bo ona sama nie miała czego oczekiwać. Przed nią leżał tylko obowiązek. Choć z drugiej strony... Zerknęła na jego mocny profil i znów utkwiała wzrok w ścieżce, próbując nie myśleć za dużo. Dlaczego właściwie tak się denerwowała? Przecież była już w intymnej sytuacji z mężczyzną. Seks nie był jej obcy, a czasem nawet bywał przyjemny. Tylko że to był seks z Damonem. Byli parą prawie przez rok i przez jakiś czas wydawało jej się nawet, że go kocha. A jeszcze wcześniej byli

przyjaciółmi. Ale seks z zupełnie obcym mężczyzną, który w dodatku szantażem zaciągnął ją do swojego łóżka? To z pewnością nie mogło być przyjemne.

Poza tym nie mogła zaufać swoim uczuciom. Intymność miała swoją cenę, a Simone nie była pewna, czy ma ochotę ją płacić.

– Zimno ci? – zapytał Alesander, czując jej drżenie.

– Nie. – Poczowała się nieswojo na myśl, że przeniknął jej nastrój.

– W takim razie może przejdziemy się plażą?

– Boso?

– A potrafisz iść po piasku w butach na wysokim obcasie?

W blasku księżycy jego białe zęby błysnęły w uśmiechu. Simone roześmiała się głośno.

– Dlaczego nie?

Zdjęła jednak srebrne sandałki i zsunęła pończochy. Alesander również zdjął buty i wziął ją za rękę. Piasek pod ich stopami był chłodny i przyjemnie łaskotał podeszwy. Dłoń Alesandra była ciepła. Próbowwała się skupić na skrzypieniu piasku i odbiciu budynków w zatoce, ale niełatwo było zignorować jego dotyk. Damon nie lubił trzymać jej za rękę. Mówił, że ten gest wskazuje na zaborczość, a ludzie nie są niczyją własnością. Czy Alesander był zaborczy? W każdym razie jego dotyk był miły, nie przeszkadzał jej.

– Jak tu pięknie – westchnęła z żalem. – Masz szczęście, że mieszkasz tak blisko zatoki.

– A ty nie mieszkasz blisko morza?

– Nie. Mam małe mieszkanie w pobliżu uniwersytetu. Od morza dzieli mnie godzina jazdy, a od porządnej plaży dwie. – Znow westchnęła. – Plaża w Australii jest ładna, ale nie taka jak ta.

Przeszli jeszcze kilka kroków. Dookoła nich wciąż rozlegała się muzyka skrzypcowa.

– Co studiujesz?

To pytanie było tak nieoczekiwane, że roześmiała się.

– Co w tym takiego zabawnego?

Potrząsnęła głową.

– Nie wiem. Tylko wydało mi się to dziwne. Właśnie wzięliśmy ślub, a ty pytasz, co studiuje. Normalni ludzie dowiadują się takich rzeczy wcześniej.

– Normalne kobiety nie pojawiają się ni stąd, ni zowąd na moim progu, by mi się oświadczyć.

– No tak – mruknęła, wzbijając wzrok w ziemię. – Studiuje psychologię. Został mi jeszcze rok.

Zbliżali się do budynku, który wcinął się w plażę. Mieściła się w nim restauracja, ta sama, którą Simone widziała, gdy po raz pierwszy przyjechała do San Sebastian. Apartament Alesandra znajdował się po drugiej stronie ulicy. Przy stolikach siedziało kilku ostatnich klientów. Muzyka rozbrzmiewała coraz głośniej i Simone dostrzegła zespół na balkonie wychodzącym na morze. Dźwięki skrzypiec były tak przesycone emocjami, że zatrzymała się, zasłuchana.

– Co to za melodia?

– To stara piosenka ludowa – uśmiechnął się Alesander. – Słowa opowiadają o górach, morzu

i ludziach, którzy kiedyś się tu osiedlili, ale mało kto je zna. Przeważnie gra się ją na skrzypcach.

– Jest bardzo piękna – powiedziała, patrząc na skrzypka. Przez chwilę nic dla niej nie istniało oprócz muzyki, ale naraz usłyszała:

– Ty jesteś bardzo piękna.

Zdawało się, że nocne powietrze poruszyło się zmysłowo. Podniosła na Alesandra zaskoczone spojrzenie. Uśmiechał się do niej. Nie wiedziała, czy sprawił to ten uśmiech, czy muzyka, czy rytmiczne odgłosy fal uderzających o brzeg, a może aksamitne niebo i srebrna wstęga księżycowego blasku na wodzie, ale poczuła się jak zaczarowana. Nie chciała tego. Nie chciała, żeby Alesander się do niej uśmiechał, mówił, że jest piękna, i żeby to małżeństwo zmieniało się w coś, czym nie miało być. Sądziła, że zaaranżował ten spacer po plaży tylko po to, by uspić jej czujność, wzbudzić w niej fałszywe poczucie bezpieczeństwa, przekonać, że nie jest mu obojętna. Nie zamierzała wyzbyć się ostrożności. Potrząsnęła głową i wtedy zespół zaczął grać inną melodię, która wydała jej się znajoma. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że jest to namiętne tango, które słyszała na urodzinowym przyjęciu Markela. Alesander powiedział jej wtedy, że ten utwór nazywa się *Uczucia*. Ta muzyka przypomniła jej, czym powinno być małżeństwo, znów uświadomiła, czego brakuje w jej sytuacji i czego nie powinna się spodziewać. To była ostatnia kropla, która przepełniła czarę.



– Przepraszam – wykrztusiła. – Nie mogę już dłużej.

– Nie możesz spacerować po plaży?

Miała ochotę wybuchnąć. Czy naprawdę udawał, że jej nie rozumie? Chyba było oczywiste, co ma na myśli?

– Ten księżyc, plaża, trzymanie się za ręce... Nie chcę tego. Nie zamierzam udawać oblanej rumieńcem panny młodej. Nie mogę wyczekiwać radośnie nocy poślubnej, której w ogóle nie chciałam i do której zmusiłeś mnie szantażem.

– Czy to taka okropna perspektywa, pójść ze mną do łóżka?

– Skoro od początku tego nie chciałam? Oczywiście, że tak.

– Nie chciałaś?

– Przecież mówiłam ci to jasno.

Alesander popatrzył w przestrzeń, jakby wsłuchiwał się w dźwięk skrzypiec, a po chwili znów zwrócił na nią spojrzenie.

– Ale zgodziłaś się na zmianę warunków.

– Bo zagroziłeś, że powiesz Felipemu prawdę. Wiesz, jak cię za to nienawidzę? Nie zostawiłeś mi żadnego wyboru. A potem jeszcze wystarczyło ci tupetu, żeby sądzić, że radośnie pójde z tobą do łóżka. Twoja arogancja jest zupełnie niewiarygodna! Nie tak wyobrażam sobie swojego męża.

Zakończyła tę tyradę bez tchu i zamilkła, oczekując wybuchu wściekłości z jego strony. Tymczasem on powiedział po prostu:

– Zatańcz ze mną.

– Co?

W jego oczach błysnęło wyzwanie. Podszedł do niej o krok i podniósł rękę.

– Zatańcz ze mną.

– Chyba zwariowałeś! Nie umiem tańczyć.

– Umiesz. Robisz to teraz, tylko używasz do tego słów. Zrób to samo, ale użyj ciała. Pokaż mi, jak bardzo jesteś na mnie zła.

– Nie – powtórzyła. Ten pomysł był zbyt idiotyczny, by w ogóle brać go pod uwagę. – To nie ma sensu!

Ale zanim zdążyła się odsunąć, chwycił ją za rękę i obrócił tak, że się z nim zderzyła, upuszczając buty i rajstopy.

– Powiedziałam, że nie! – zawołała i odepchnęła go. On jednak nie puścił jej ręki i gdy od niego odskoczyła, znów przyciągnął ją do siebie.

– Ty draniu! – Oparła ręce na jego ramionach i odepchnęła go z całej siły, ale on objął ją w pół, nie odrywając wzroku od jej oczu i obchodząc ją dookoła. Ciało miał napięte, a ruchy celowe, jak tancerz, który tańczył tango na urodzinach Markela.

– Co ty właściwie robisz?

– Tańczę tango z moją żoną. Czy masz coś przeciwko temu?

– Tak.

Jego ręce obejmowały jej talię jak stalowa obręcz, pierś była twarda jak mur.

– Nie umiem tańczyć. Nie chcę.

– Byłoby łatwiej, gdybyś objęła mnie za szyję.

Łatwiej? Możliwe. Przynajmniej przestałaby czuć pod palcami jego twarde mięśnie. Rozluźniła się i zarzuciła mu ręce na szyję. Obrócił ją dookoła siebie, a potem oparł dłoń na jej karku, a drugą wziął ją za rękę i podniósł do ust. Wstrzymała oddech, gdy poczuła jego język we wrażliwym wnętrzu dłoni. Przez cały czas wpatrywał się w nią intensywnym, mrocznym spojrzeniem. Muzyka stworzona dla par rozbrzmiewała wokół nich. Tego wszystkiego było dla niej za wiele.

Poruszył się o krok, a potem o kolejny, ciągnąc ją za sobą przez piasek. Jego ruchy były celowe i dramatyczne. Prowadził ją za sobą, obracał, przerzucał sobie przez ramię i podtrzymywał przed upadkiem.

– No widzisz – powiedział, znów przyciągając ją do siebie. – Widzisz, że potrafisz.

– Nienawidzę cię! – parsknęła, bo ten taniec sprawiał jej zbyt wielką przyjemność.

– Właśnie dlatego jest to takie przyjemne – wyjaśnił, obracając ją powoli w ramionach. – Konflikt i pożądanie splecione w jedno.

– Kto mówił coś o pożądaniu?

Obrócił ją jeszcze raz. Ślubna sukienka zawirowała. A potem przyciągnął ją do piersi i zamknął w uścisku tak mocnym, że wyraźnie poczuła jego podniecenie. Powinna być oburzona, domagać się, by ją puścił, ale całe jej ciało ogarnęła bezwładność i z trudem powstrzymywała się, by nie ocierać się biodrami o jego biodra.

– Twoje ciało mi to mówi za każdym razem, gdy cię

dotykam.

Wiedziała, że nie może temu zaprzeczyć, ale nie chciała dawać mu tej satysfakcji.

– To nic nie znaczy. To nie znaczy, że cię lubię. To tylko fizyczna reakcja.

Roześmiał się za jej plecami, owiewając jej ucho ciepłym oddechem.

– W zupełności mi wystarczy dobre, staroświeckie pożądanie.

Uświadomiła sobie, co właściwie powiedziała.

– Nie! – zawołała, wrywając się z jego ramion w rozpaczliwej próbie ucieczki. – To nie znaczy...

Znów jednak nie doceniła jego szybkości i siły. Pochwyił ją za nadgarstki i zatrzymał. Biodra oparły się o biodra, pierś o pierś. Jej twarz znajdowała się o kilka cali od jego twarzy. Zanurzył palce w jej włosach.

– To znaczy, że mnie pragniesz.

– Nie.

– A ja pragnę ciebie.

– Nie.

Ale tym razem w jej głosie było więcej błagania niż protestu. Alesander uśmiechnął się, nie spuszczać z niej oczu, i dotknął kciukiem jej rozchylnych ust.

– Czego potrzebujesz, żeby powiedzieć: tak?

– Nigdy tego nie powiem – westchnęła, wiedząc, że cały jej opór na nic się nie zda, bowiem w skrytości ducha już wyczekiwała jego pocałunku. Mimo wszystko nie była przygotowana na burzę uczuć, która rozpetęła

się w jej duszy, gdy pochylił nad nią głowę. Emocje przerywały wszelkie zapory; obawiała się, że za chwilę zatonie, i przywarła do niego ze wszystkich sił, jak rozbitek czepiający się skały. Czowała dotyk jego ust, słonawą skórę, szorstki policzek ocierający się o jej policzek. Trzymała się go, żeby nie upaść. Jej palce jakby z własnej woli rozpoczęły wędrówkę po jego ciele. Trzymała się go, bo nie mogła teraz przerwać tego, co się między nimi zaczęło i czego tak długo sobie odmawiała. Rozchyliła usta i otworzyła się na niego. Ten pocałunek zupełnie odebrał jej rozsądek. Gdy jego usta powędrowały na jej szyję, a dłonie przesunęły się w dół pleców, wyprężyła się i przestała udawać, że wcale tego nie chce. Miała wrażenie, że płonie. Wciśnięta w niego, z udem między jego udami, brzuchem przy jego biodrze chłonęła wszystkie obietnice tego wieczoru.

Pragnęła tego. Pragnęła, by ją wypełnił po brzegi. Pomimo szantażu, pomimo jego bezczelności. Przekonała się, że jest w stanie tolerować szantaż, arogancję i nawet najgorsze cechy charakteru, jeśli w zamian ma ją czekać taka nagroda.

– Pragnę cię – przyznał bez tchu pomiędzy pocałunkami, głosem jakby wyrwanym z samej głębi, tak szczerym, że nie mogła wątpić w prawdziwość jego uczuć.

– Wiem – westchnęła.

– A ty pragniesz mnie. – To było stwierdzenie, a nie pytanie. W jego oczach błysnęło wyzwanie. Nie mogła

zaprzeczyć, ale mimo wszystko potrząsnęła głową.

– To nic nie znaczy.

– Właśnie o to chodzi – mruknął. – To nie musi nic znaczyć.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Przyniosłem ci kawę.

Zamrugła, wciąż nie do końca rozbudzona. Czy ktoś coś mówił o kawie? Owszem, zapach przenikał powietrze sypialni emanującej seksem. Nic dziwnego. Spędzili ostatniej nocy więcej czasu na miłości niż na spaniu. Ale kawa? Ten mężczyzna zbudowany był jak grecki bóg, kochał się z nią, jakby naprawdę się o nią troszczył, i jeszcze do tego zrobił jej kawę zamiast domagać się piwa?

Znów wtuliła się w poduszkę. To musiał być tylko sen.

– Jak się czujesz?

Otworzyła szeroko oczy. Był już po prysznicu, w świeżym ubraniu, i naprawdę nalewał jej kawę. Usiadła, podciągając kołdrę na piersi i odgarnęła włosy z twarzy. Na zewnątrz niebo iskrzyło się słońcem. Był piękny jesienny dzień.

– Czuję się dobrze – wykrztusiła. Po ostatniej nocy musiała wyglądać okropnie.

– Pomyślałem, że możesz być trochę obolała. Nie powinienem znów kochać się z tobą rano – powiedział swobodnie, takim tonem, jakby pytał, czy pije kawę z mlekiem czy bez. – Lepiej było dać ci trochę czasu.

– Ja nie jestem... nie byłam...

– Dziewicą? Wiem, że nie. Ale jest jasne, że nie miałaś wcześniej dużego doświadczenia.

– Byłam już w łóżku z mężczyzną. Kilka razy.

Właściwie wiele razy. Mówiłam ci przecież, że miałam chłopaka.

– Ach tak – uśmiechnął się. – Pamiętam. Ale widocznie nie był zanadto doświadczony – dodał, wyglądając przez okno.

Albo raczej nie był tak hojnie obdarzony przez naturę, pomyślała Simone, omijając go wzrokiem, żeby powstrzymać się od dalszych porównań. Poczowała na sobie jego spojrzenie. Widocznie teraz ona powinna coś powiedzieć.

– No cóż, to prawda, że nie był tak dobrze zbudowany jak ty.

Alesander uśmiechnął się do niej przez ramię.

– Podobno rozmiar nie jest ważny.

Pomyślała, że to nieprawda, i spojrzała na zegar. Było prawie południe. Nie musiała udawać zdziwienia. Usiadła gwałtownie i odstawiła filiżankę, wciąż przyciskając do siebie kołdrę.

– Muszę zadzwonić do szpitala i zapytać, jak się czuje Felipe.

– Dzwoniłem już. Odpoczywa. – Rzucił jej swój szlafrok. Miała ochotę podnieść go do twarzy i zatracić się w jego zapachu. – Pomyślałem, że zechcesz go odwiedzić, więc uprzedziłem, że zajrzemy do niego przed lunchem.

Dziwnie wzruszona, narzuciła szlafrok na ramiona.

– Nie musiałeś tego robić.

– Nie chcesz odwiedzić dziadka?

– Nie o to chodzi. Nie musiałeś dzwonić. Nie



oczekiwałam tego.

Wzruszył ramionami, wciąż wyglądając przez okno.

– Spałaś. Pomyślałem, że kiedy tylko się obudzisz, zechcesz się dowiedzieć. Czy zrobiłem coś nie tak?

– Nie obawiasz się, że mogę cię uznać za miłego człowieka? – zapytała półzartem.

Alesander zamrugał powoli.

– Cokolwiek o mnie myślisz, nie jestem potworem i stać mnie na zwykłą uprzejmość. Poza tym nie sądzisz, że to wyglądałoby dziwnie, gdybym nie zapytał o stan mojego nowego teścia?

Podszedł do łóżka, objął jej twarz i szybko pocałował ją w usta.

– A poza tym dobrze wiesz, że nie powinnaś przywiązywać do tego zbyt dużego znaczenia – dodał, wpatrując się w nią przenikliwie.

Felipe wyszedł ze szpitala następnego dnia. Wypuszczono go tylko dlatego, że Alesander wynajął pielęgniarkę, która miała czuwać nad nim przez całą dobę. Ostrzeżono ich, że to nie potrwa długo. Felipe był jednak w dobrym nastroju.

Zbliżała się zima. Z pędów opadły już liście. Simone znalazła dziadka przed domem. Siedział na swoim wózku i patrzył na bezlistne pędy spod współprzymkniętych powiek. Zdawało się, że nie zauważył jej obecności, nawet gdy się do niego odezwała, sądziła zatem, że drzemie, ale gdy sięgnęła po jego filiżankę, koścista dłoń pochwyciła jej przegub.

– *Mi nieta!*

Podsłoczyła z wrażenia i roześmiała się.

– Sì. O co chodzi, dziadku?

– Muszę ci coś powiedzieć. Chciałem ci to powiedzieć już dawno – szepnął i obrócił głowę. – Czy Alesander tu jest?

Potrząsnęła głową.

– Jest gdzieś w winnicy. Czy mam go poszukać?

– Nie. Chcę to powiedzieć tobie i tylko tobie. Usiądź obok mnie.

Przysunęła sobie krzesło.

– Co takiego?

Dziadek westchnął.

– Chcę ci powiedzieć... Nie zostało mi już wiele czasu. Muszę ci to powiedzieć.

– Nie, nie myśl tak.

Poklepał ją po dłoni, jakby to ona potrzebowała współczucia i zrozumienia.

– Posłuchaj. Lekarze nie mogą już nic dla mnie zrobić, ale odkąd tu przyjechałaś i wyszłaś za mąż, jestem bardzo szczęśliwy. Chcę ci podziękować, że dzięki tobie w moim życiu znów zaświeciło słońce.

– Proszę, dziadku. Nie musisz mi dziękować.

– Muszę. Nie widzisz, co zrobiłaś? Dałaś mi nadzieję. Połączyłaś dwie rodziny, które nie rozmawiały ze sobą od ponad stu lat.

Pochyliła głowę. Gdyby znał prawdę, nie miałyby powodów do dumy. Udało jej się jednak uśmiechnąć i pogładzić go po dłoni.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwy.

– Więcej niż szczęśliwy. Rozdzźwięk między naszymi rodzinami sięga daleko w przeszłość. Nigdy nie sądziłem, że doczekam jego końca. Ale Alesander to dobry człowiek. Jest jak syn, którego nigdy nie miałem.

Westchnął i pochylił głowę. Simone już myślała, że skończył i odpływa w świat swoich wspomnień i żalów, ale naraz znów podniósł wzrok i wpatrzył się w nią szklistymi oczami.

– Wiesz, co się kiedyś stało?

– Alesander mi powiedział. Jeden z naszych przodków, twój dziadek, ożenił się z narzeczoną Esquivela, tak?

Felipe skinął głową.

– Sì. Tak właśnie było – roześmiał się skrzekliwie i jego twarz spoważniała. – Ale czy powiedział ci, co się zdarzyło później?

– Tylko tyle, że wynikało z tego sto lat wrogości między naszymi rodzinami.

– A cała reszta? Czy powiedział ci resztę?

Przebiegła myślami tamtą rozmowę.

– Nie. Chyba nie powiedział mi nic więcej.

Dziadek skinął głową.

– To znaczy, że ci nie powiedział. Może i lepiej. Zresztą to już nie ma znaczenia.

– Co takiego, dziadku? – zapytała i przeszył ją złowieszczy dreszcz. – Co nie ma już znaczenia?

– Gdy Xalbeder Esquivel dowiedział się, że jego narzeczona wyszła za innego, poprzysiągł zemstę.

Przysiągł, że rodzina Esquivelów raz na zawsze pozbawi rodzinę Oxtoa całej ziemi. Przez cały czas do tego dążyli i dlatego od tamtej pory musieliśmy z nimi walczyć.

Patrzył na nią wodnistymi, załamionymi oczami i na jego ustach pojawił się dziwny uśmiech.

– Rozumiesz, co uzyskałaś przez swoje małżeństwo z Alesandrem? Klątwa przestała działać. Esquivelowie nigdy nie będą mogli wygonić nas z naszej ziemi, bo rodzina Oxtoa na zawsze pozostanie złączona z tą winnicą. Jestem z ciebie bardzo dumny, *mi nieta*. Tak bardzo dumny.

Pozwoliła się uścisnąć, ale gdy otoczyły ją kościste ramiona, miała wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod nóg. Gdyby tylko Felipe wiedział, co ona zrobiła! Boże drogi, co ona zrobiła? Własną ręką podpisała zrzeczenie ostatnich praw rodziny Oxtoa do tej posiadłości, a w dodatku sama do tego doprowadziła.

– Nie masz z czego być dumny, dziadku – wykrztusiła, czując, że robi jej się niedobrze.

Dziadek odsunął jej obiekcje jednym ruchem dłoni.

– Uszczęśliwiłaś starego człowieka, który nie miał już żadnej nadziei. Przykro mi tylko, że nie od razu zaufałem Alesandrowi. Myślałem, że interesuje go tylko ziemia, ale widzę, że on cię kocha. I widzę, jak ty na niego patrzysz. Z taką miłością w oczach...

– Dziadku – powtórzyła bezradnie, czując, że do oczu napływają jej łzy. Nie mogła tego znieść. Nie chciała, by mówił o miłości, której nie było w ich małżeństwie. –

Proszę, przestań.

Felipe jednak zdeterminowany był skończyć.

– Musisz mnie wysłuchać do końca. Nie zostało mi dużo czasu i nie mam nadziei na nic więcej niż to, że śmierć przyjdzie do mnie spokojnie, we śnie. I wtedy połączę się z moją Marią. Tylko tego powinienem pragnąć. Ale pragnę czegoś więcej. Z całego serca pragnę usłyszeć przed śmiercią wiadomości o dziecku.

– Jeszcze nie odchodzisz. – Ze szlochom wzięła go za rękę, dobrze wiedząc, że jego życzenia nie mogą się spełnić, że nie będzie żadnego dziecka.

– Powiesz mi, jeśli będziesz miała nowiny – powtórzył. – Obiecuj, że mi powiesz i wtedy zobaczysz uśmiech na twarzy starego człowieka.

– Powiem ci – obiecała, zalewając się łzami. – Obiecuję.

– Nie płacz nade mną. Nie jestem tego wart. Nie chciałem cię zasmucić.

– Przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam. – Desperacko uścisnęła go jeszcze raz i cała we łzach wybiegła z domu.

Co ona zrobiła najlepszego? Biegła przez winnicę, ogarnięta burzą emocji, nie zwracając najmniejszej uwagi na wspaniały widok i pędy winorośli, które wplątywały jej się we włosy. Okłamała dziadka. Owszem, kłamała, żeby go uszczęśliwić przed śmiercią, ale cóż to była za pociecha, skoro ceną za to kłamstwo była utrata wszystkiego, co dla niego było najdroższe?

Straciła resztę winnicy. Właściwie oddała ją za darmo. Dokładała kłamstwo do kłamstwa, aż w końcu dziadek uwierzył w historyjkę, którą wymyśliła. Uwierzył w przyszłość opartą na doskonałym małżeństwie. Tymczasem było to tylko doskonałe kłamstwo.

Powiedział jej, że jest z niej dumny. Podziękował za ocalenie rodziny, za to, że zdjęła klątwę i przerwała błędny krąg zemsty, który prześladował ich od pokoleń. Tymczasem to ona dopełniła klątwy. Zdradziła Felipego, zdradziła jego zaufanie i miłość dla jedynej żyjącej krewnej, jedynej osoby, w której pokładał nadzieje na przyszłość. Okłamała go i zdradziła.

Kłębowisko splątanych emocji, rozpacz i wyrzutów sumienia powoli krystalizowało się w gniew. Ona również została zdradzona, bo Alesander na pewno od początku znał całą historię i wiedział, że jego pradziadek przysiągł pozbawić rodzinę Oxtoa całej ziemi. Podała mu tę ziemię na srebrnej tacy, ale jemu to nie wystarczyło. Chciał jeszcze i jej. Czy to też miała być część zemsty? Poczowała mdłości. Wykorzystał jej naiwność. Przez jakiś czas nawet sądziła, że żywi do niej jakieś uczucia. Och, Boże!

Dotarła do skraju posiadłości i stanęła przy nowym płocie, w tym samym miejscu, gdzie stała zrozpaczona, gdy się dowiedziała, że Felipe umiera. Tu właśnie wymyśliła plan, który miał opromienić jego ostatnie dni. To był głupi plan. Ona sama była głupia, sądząc, że to może się udać, że nie będzie żadnych konsekwencji ani żadnej ceny do zapłacenia. Sądziła, że ceną za

kłamstwa będzie seks z Alesandrem. Tymczasem okazało się, że cena jest znacznie wyższa: świadomość, że zdradziła zaufanie ostatniego żyjącego członka rodziny.

Spazmatycznie łapiąc oddech, oparła się o stary, gruby słupek podpory. Po jej twarzy wciąż płynęły łzy. Przed sobą miała widok, który kiedyś wydawał jej się magiczny: malowniczy brzeg morza rozciągający się w obu kierunkach, czerwone dachy miasteczka Getaria wciśniętego między skały. Wkrótce miała zamienić to wszystko na ciasne studenckie mieszkanie pośród hałaśliwych sąsiadów i w kiepskim klimacie.

Wiedział o tym przez cały czas. Przez cały czas śmiał się z niej za plecami, zadowolony, że udało mu się w pojedynkę osiągnąć to, czego jego rodzina nie potrafiła osiągnąć od kilku pokoleń. Gdy stąd wyjedzie, cała jego rodzina będzie się z niej śmiać. Pewnie już to robią i traktują ich małżeństwo jak dobry żart, czekając na śmierć staruszka. A ona szukała u Alesandra pomocy. Jak miała teraz spojrzeć Felipemu w oczy?

– Simone.

Och, Boże, pomyślała, słysząc jego głos. Tylko nie to. Próbowwała się skryć w gąszczu winorośli, ale jej niebiesko-żółtą sukienkę łatwo było dostrzec z daleka.

– Simone! – Był już obok niej. – W końcu cię znalazłem.

Odwróciła się do niego plecami i otarła łzy z policzków.

– Simone, Felipe mówi, że czymś cię zdenerwował.

- Idź stąd – powiedziała, nie odwracając się.
  - Co się stało?
  - Zostaw mnie w spokoju.
- Nie zważając na to, położył rękę na jej ramieniu.
- Simone, co się dzieje?
  - Nie dotykaj mnie! – wykrzyknęła, odskakując w bok.
- Nigdy więcej mnie nie dotykaj!
- Co tu się, do diabła, dzieje? Co ci się stało?
  - A jak sądzisz? Dlaczego nie opowiedziałeś mi całej historii?
  - Jakiej historii?
  - Historii konfliktu pomiędzy Esquivelami a Oxtoami. Alesander zmarszczył czoło.
  - Czego ci nie powiedziałem?
  - Najważniejszej części. Tego, że Esquivelowie przysięgli pozbawić naszą rodzinę całej ziemi.
- Wzruszył ramionami i wznosił obie ręce do nieba.
- Nie sądziłem, że to ważne!
  - Chyba żartujesz! Czy myślisz, że wyszłabym za ciebie, gdybym wiedziała, że od początku chodziło ci o to, żeby pozbawić Felipego reszty ziemi?
  - *Dios*, przecież to małżeństwo to od początku był twój pomysł! Nie zapominaj, że to ty przedstawiłaś mi swój plan. Ty tego chciałaś.
  - A ty nalegałaś, żebym w zamian oddała ci ziemię! Bo wiedziałeś o tym, prawda? Przez cały czas wiedziałeś, że twoja rodzina chce nas pozbawić winnicy, i dostrzegłaś okazję, by wyrzucić nas stąd raz na zawsze!



– Posłuchaj tego, co mówisz. Czy naprawdę sądzisz, że obchodzi mnie coś, co zdarzyło się ponad sto lat temu? Że moją intencją było wyrzucić Oxtów z tej ziemi?

– A co mam myśleć, skoro przez cały czas zależało ci właśnie na tej ziemi? A teraz dziadek jest przekonany, że wyzwoliłam rodzinę od klątwy, podczas gdy ja właśnie wypełniałam tę klątwę. Jak myślisz, jak się z tym czuję?

Nogi ugięły się pod nią i osunęła się na ziemię. Alesander pochwycił ją za ramiona.

– Co cię obchodzi ta ziemia? Przecież wracasz do domu. Sama mówiłaś, że to nie jest twoje miejsce.

Odepchnęła go z całej siły.

– I dlatego wszystko jest w porządku? – Rzuciła się na niego z pięściami, a gdy nie puścił jej ramion, zaczęła uderzać jeszcze mocniej. – Nie dotykaj mnie!

Odsunął ją na odległość ramienia i przytrzymał jej obydwie przeguby w żelaznym uścisku.

– Co się z tobą dzieje?

– Wiedziałaś o tym! – powtarzała podniesionym głosem. – Przez cały czas wiedziałaś o ziemi i o klątwie. Ta ziemia była dla Felipego wszystkim, a ty mu ją zabrałaś!

W oczach Alesandra pojawił się niebezpieczny błysk, gorący oddech owiał jej twarz.

– Pamiętaj, że to ty doprowadziłaś do naszej umowy. To ty pojawiłaś się u mnie, błagając, żebym się z tobą ożenił.

– Ale ty o tym wiedziałaś! – krzyczała bezradnie.

– I co z tego? Ta cholerna klątwa nic mnie nie obchodzi!

– Ale jego obchodzi! Obchodzi go! Nienawidzę cię za to, co zrobiłeś!

Mruknął coś pod nosem i powoli potrząsnął głową.

– To nieprawda. To nieprawda, że mnie nienawidzisz – powiedział powoli, nie spuszczać z jej twarzy przenikliwego spojrzenia.

Poczuła lęk i podniecenie. Nie, nie pozwoli mu wygrać. Rozpaczliwie szarpnęła uwięzione przeguby.

– Puść mnie!

Przyciągnął ją do siebie i kąciki jego ust uniosły się nieco. Wiedziała, do czego on zmierza i nie zamierzała na to pozwolić. Cofnęła się, gdy przysunął się jeszcze bliżej. Uczynił kolejny krok i Simone poczuła za plecami słupek podpory. Znalazła się w pułapce.

Puścił jej ręce, objął twarz i wsunął palce w jej włosy. Założyła ręce za plecy i zaplotła je na słupek.

– Co ty robisz? – zapytała z dziko bijącym sercem.

Zdumiał ją nie sam pocałunek, ale jego gwałtowność. Ten pocałunek przeniknął ją do głębi. Alesander zupełnie odbierał jej rozsądek, pozostawiały tylko uczucia. Była niewolnicą swoich uczuć, jego niewolnicą. Jej dłonie puściły słupek i zaczęły szarpać jego ubranie. Rozbierali się nawzajem w pośpiechu, jak para szaleńców. Poczuła na rozgrzanej skórze powiew chłodnego powietrza.

– Alesander! – W jej głosie protest mieszał się z błaganiem.

– Wiem – mruknął z ustami tuż przy jej szyi. – Wiem.

Podniósł ją nieco i w jednej chwili znalazł się w niej, rozgniewany i natarczywy.

– Czy teraz też mnie nienawidzisz? – zapytał ledwo słyszalnie. – Czy wciąż mnie nienawidzisz?

Wszystkie jej zmysły balansowały na krawędzi. Miała wrażenie, że za chwilę runie w przepaść.

– Nienawidzę cię – wykrztusiła. – Zawsze będę cię nienawidzić.

Zdawała sobie jednak sprawę, że powodem tej nienawiści nie jest ani Felipe, ani ziemia, ani przysięga złożona przed stu laty, ale to, co z nią robił. Napięcie narastało z każdym jego ruchem. Przygryzła wargę powtarzając sobie, że nie podda się podnieceniu, nie da mu tej satysfakcji. Walczyła z własnymi zmysłami. Próbowwała sobie wyobrazić siebie w Melbourne za kilka miesięcy, gdy ten mężczyzna stanie się tylko odległym wspomnieniem, ale to było zbyt trudne, a właściwie zupełnie niemożliwe. Jej opór sprawił, że tłumione emocje wybuchły w końcu z siłą wulkanu. Miała wrażenie, że wpadła w wir, który unosi ją coraz wyżej w niekończącej się spirali, aż wreszcie wszystko eksplodowało i znów wylądowała na ziemi, na uginających się nogach, przygnieciona jego ciężarem.

Nienawidziła go za to, że potrafił zmienić kłótnię w burzę, gniew w namiętność, za to, że przy nim stawała się rozdygotaną galaretą. Nienawidziła go za to, że go kocha.

Skąd się wzięła ta myśl? Próbowwała ją odepchnąć od

siebie, zaprzeczyć, ale prawdzie nie można było zaprzeczyć. Kochała go. Ta myśl była obca i dziwna, zupełnie nieoczekiwana, a jednak tylko to wyjaśniało, dlaczego pragnie być z nim i zarazem tak bardzo się tego obawia. Kochała go i nienawidziła jednocześnie, bo w każdej chwili mógł popatrzeć na nią z satysfakcją i ogłosić się zwycięzcą w tej bitwie.

On jednak zareagował inaczej.

– *Mierda!* – zaklął i odsunął się od niej, jakby parzyła.

– Nie bierzesz pigułki!

Zamrugła, wciąż niezupełnie przytomna i nie do końca pewna, dlaczego o tym wspomniał.

– Przecież wiesz, że nie.

– Nie użyłem prezerwatywy.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

– O mój Boże! – Wciąż kręciło jej się w głowie. To była ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała. Ogarnięta paniką, przyłożyła rękę do czoła i przypomniała sobie podobną sytuację z przeszłości. Wtedy jednak Damon użył zabezpieczenia. Czyżby miała przeżyć swoje życie, wciąż podejmując niewłaściwe decyzje i wybierając niewłaściwych mężczyzn? Ledwie udało jej się uniknąć katastrofy z jednym tylko po to, by przy następnej okazji znów rzucić się na łeb na szyję na głęboką wodę? Przecież od samego początku wiedziała, że seks z Alesandrem to zły pomysł. Dlaczego nie pomyślała o możliwych komplikacjach?

Ogarnęła ją złość. Jak mogła być tak głupia?

– Dlaczego to zrobiłeś? – wykrzyknęła.

Alesander z całej siły uderzył ręką o belkę.

– A prosiłaś, żebym założył prezerwatywę?

– To znaczy, że to moja wina? – Prawdę mówiąc, nawet przez chwilę o tym nie pomyślała, ale nie miała zamiaru przyjmować winy na siebie. – To moja wina, że nie potrafisz się kontrolować?

– A ty tego nie chciałaś?

– Prosiłam cię o to? Czy kiedykolwiek prosiłam cię o seks? Sam się tego domagałeś!

– Tobie też sprawiało to przyjemność.

– Dobrze wiesz, że to nie to samo.

Odwrócił się od niej, opuścił ciężko ramiona

i wyczuła, że go straciła. To wszystko razem nie miało sensu. Od pierwszego dnia, gdy przyszła do niego, wyglądało to tak samo. Przyciąganie między nimi nie pozwalało jej jasno myśleć i stawało na przekór jej intencjom. A teraz jeszcze to. Dodatkowa komplikacja. A jeśli zajdzie w ciążę? Kiedyś już przeżyła ten koszmar – lęk, że jest w ciąży z mężczyzną, który jej nie chce, i poczucie zupełnej bezradności, a także pokusa, by zrobić coś, czego nigdy nie mogłaby zrobić. Nie była religijna. Rodzice nie wychowali jej w żadnej wierze, która podpowiadałaby, jak powinna postąpić w konkretnej sytuacji. Wyrosła w przekonaniu, że może robić, co chce, ale w kryzysowych sytuacjach okazywało się, że istnieją granice, których nie potrafi przekroczyć.

Jakie miała szanse? Poprzednim razem szczęście było po jej stronie. Okres w końcu nadszedł. Powitała go łzami ulgi. Gdyby się okazało, że jest w ciąży z Damonem, nie dałaby sobie rady. A teraz koszmar się powtarzał. Znowu poczuła lęk i nadzieję, znowu miała przed sobą ciągnące się bez końca wyczekiwanie i bezsenne noce, dopóki nie uzyska pewności – w jedną lub w drugą stronę. Nie mogła być w ciąży! Przecież miała zamiar wyjechać, gdy to wszystko się skończy. Musiała wyjechać. Musiała wyjechać, zanim dowie się prawdy.

– To moja wina – przyznał nagle Alesander, ku jej wielkiemu zaskoczeniu. – Nie powinienem do tego dopuścić. Nie tutaj, nie tak.

Spróbowała pomyśleć racjonalnie. Zaczęła obliczać daty.

– Może wszystko będzie w porządku. To sam początek cyklu. Musielibyśmy mieć pecha. – Ale poprzednim razem miała szczęście. Tego rodzaju szczęście w życiu musiało się wyrównać. Czy teraz przyszła kolej na pecha?

Alesander stał zwrócony do niej plecami.

– Szczęście nie ma z tym nic wspólnego. To nie powinno się zdarzyć.

Z całą godnością, na jaką potrafiła się zdobyć, sięgnęła po majtki leżące na ziemi i zwinęła je w dłoni, nie zwracając sobie głowy ich zakładaniem.

– Masz rację. Może będziesz o tym pamiętał następnym razem.

Alesander obrócił się na pięcie, myśląc, że nie będzie następnego razu, tak jak nie powinno być tego razu. Owszem, był mężczyzną o silnych namiętnościach, ale od czasów pierwszego kontaktu z kobietą, gdy był jeszcze nastolatkiem, a ona pozwoliła mu przeżyć na żywo wszystkie fantazje, nigdy nie okazał się tak nieprzygotowany i nie popełnił takiego błędu. A teraz już nie był nastolatkiem. Nie było dla niego usprawiedliwienia. Mógł tylko obwiniać ją, bo to była jej wina. Przy niej odzywały się w nim najbardziej pierwotne instynkty i pożądanie zaślepiło go właśnie wtedy, gdy powinien myśleć rozsądnie.

– Nie może być żadnego dziecka.

– Boże drogi, czy naprawdę myślisz, że ja go chcę?

– Dlaczego nie? To ty zyskałabyś najwięcej na przedłużeniu tego związku.

– Tak sądzisz? Dlaczego miałabym przedłużać czas, który muszę spędzić z tobą? Gdy tylko to wszystko się skończy, wrócę do domu i nie mam ochoty na pamiątkę w postaci twojego dziecka.

– A jeśli to się już stało? Twoje życzenia niczego teraz nie zmieniają.

– Idź do diabła, Alesander! Jeśli się stało, to czyja to wina? Mówiłam ci przecież, że nie chcę seksu z tobą. To był jedyny sposób, by zagwarantować brak komplikacji. Ale czy ty mnie posłuchałeś? Nie, bo nie możesz żyć bez seksu i nie potrafisz się zdobyć na odrobinę samokontroli!

– A tobie to nie sprawiało przyjemności?

– Jakie to ma znaczenie? Przecież dobrze wiesz, że tego nie chciałam. To ty zmieniłeś warunki umowy.

– A ty się na to zgodziłaś.

– Bo mnie zaszantażowałeś, że powiesz Felipemu, że nasze małżeństwo jest tylko na niby.

– Chciałaś tego. Chciałaś tego od pierwszej chwili, kiedy się u mnie pojawiłaś. Myślisz, że tego nie czułem?

Wymierzyła mu mocny policzek. Przez długą chwilę nic nie mówił, tylko patrzył na nią mrocznie.

– Nigdy nie radziłaś sobie dobrze z prawdą – odezwał się wreszcie.

Zacisnęła powieki. Jak właściwie wyglądała prawda? Opowiedziała tyle kłamstw, że sama zaczęła już zapominać, gdzie się kończą, a gdzie zaczyna się



prawda. Okłamywała Felipego za każdym razem, gdy z nim rozmawiała, i udawała, że jest szczęśliwa w małżeństwie, okłamywała siebie, udając, że nie pragnie Alesandra. A teraz dała mu w twarz, choć zaledwie chwilę wcześniej przekonała samą siebie, że go kocha. Jedna tylko rzecz nie podlegała dyskusji.

– Skoro już mówimy o prawdzie, to jest jedna prawda, której nie możesz zaprzeczyć. Gdybyśmy trzymali się pierwotnych warunków umowy i gdyby nie było żadnego seksu, to teraz nie prowadzilibyśmy tej rozmowy, bo nie byłoby żadnych szans na poczęcie dziecka.

Zapanowało milczenie. Słysząc było tylko odgłosy winnicy, szelest liści na wietrze i krzyk mew.

– Kiedy będziesz miała pewność?

Potrząsnęła głową i wzięła głęboki oddech.

– Za trzy tygodnie. Może wcześniej. – Miała nadzieję, że wcześniej. Czy Alesander będzie chciał mieć pewność? Był cywilizowanym człowiekiem i z pewnością wiedział, że istnieją różne możliwości, w każdym razie w Australii. – Ja nie... – zająknęła się. – Nie mogłabym...

– To nie wchodzi w grę – odrzekł po prostu. – Mówisz, że trzy tygodnie?

– Jestem w samym początku cyklu. To dobrze. W miarę bezpiecznie.

– Sì. – Zmarszczył czoło. – Tyle mogę zaczekać. A tymczasem udowodnię ci, że się mylisz i że potrafię się kontrolować i żyć bez seksu.

Zaśmiała się gorzko.

– Nie sądzisz, że już trochę na to za późno?

Może rzeczywiście było za późno, ale lepiej było na razie odsunąć się od niej. Od kilku tygodni sypiał z nią i być może czerpał z tego zbyt wiele przyjemności. Może na tym polegał problem. Pomyślał, że najlepiej będzie wprowadzić trochę dystansu. Felipe był coraz słabszy. Choroba postępowała nieubłaganie i z dnia na dzień zżerała resztę jego sił. Simone wkrótce wróci do domu. Nie było sensu przyzwyczajać się zanadto do jej obecności. Nie chciał również, żeby ona przyzwyczaiła się do jego obecności. Wszystkie jego związki były przelotne i tak było najlepiej.

Byli już niedaleko domu, gdy usłyszeli jakiś łomot i stłumiony okrzyk.

– Felipe! – wykrzyknęła Simone i rzuciła się do drzwi.

– Nie wypuszczą go do domu. – Pociągnęła nosem. Siedziała w szpitalnej poczekalni i powtarzała mu, co powiedział lekarz. – Powinnam wtedy być przy nim. Nie powinnam go zostawiać samego.

– To nie sprawiłoby żadnej różnicy. Felipe jest chory. Jego kości są osłabione. Gdyby to się nie zdarzyło dzisiaj, mogłoby się zdarzyć jutro albo pojutrze.

– Ale powinnam przy nim być.

Przyciągnął ją bliżej i objął ramieniem.

– To nie twoja wina.

– Felipe nie cierpi szpitali. Zabije go to, że nie jest w swojej winnicy.

– Simone, on umiera. Jest tak chory, że nie może teraz być w domu. Nie jesteś w stanie się nim opiekować. Nie możesz być przy nim dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Znów pociągnęła nosem. Wiedział, że w żaden sposób nie potrafi jej pocieszyć. Nie było jej przy Felipem, gdy potrzebował jej obecności. Uświadomiła sobie z przerażeniem, gdzie wtedy była i co robiła. Czyżby miało się spełnić pragnienie Felipego o dziecku? Czy to miała być kolejna cena za jej kłamstwa?

Schowała twarz w dłoniach i rozplakała się.

– Powinnam być przy nim.

Stan Felipego ciągle się pogarszał. Złamane biodro przykuło go do łóżka. Simone spędzała przy nim tyle czasu, ile tylko była w stanie. Miewał chwile jasności umysłu. Mówił wtedy o Marii, opowiadał o ich pierwszym spotkaniu i o fiestach, na których się do niej zalecał. A potem znów wszystko mu się mieszało. Plątał słowa hiszpańskie, baskijskie i angielskie i mówił coś, co nie miało żadnego sensu.

Wieczorem Alesander zabierał ją ze szpitala do swojego apartamentu, wmuszał w nią kolację i kładł do łóżka. Rankiem budziła się i wszystko powtarzało się od początku. Widział, jak z dnia na dzień Simone coraz bardziej zamyka się w sobie. Cienie pod jej oczami stawały się coraz ciemniejsze. Podziwiał jej siłę i bardzo do niej tęsknił. Chciał ją objąć, ucisnąć i złagodzić jej ból, chciał, by do jej pięknych

niebieskich oczu wróciła iskra życia, ale dotrzymał danego sobie słowa i zachowywał dystans. Wątpił zresztą, by ona w ogóle to zauważyła i wcale nie czuł się od tego lepiej.

Nocą patrzył na nią, gdy spała. Patrzył na unoszącą się powoli pierś, na piękną twarz, uspokojoną na tych kilka krótkich godzin, dopóki się nie obudziła. Rankiem na tę twarz natychmiast powracał wyraz cierpienia i rozpacz.

– Nie musisz tam jeździć codziennie – powiedział jej po tygodniu. – Weź sobie dzień wolnego, odpręż się.

Ona jednak tylko potrząsnęła głową.

– Muszę jechać. Poza mną on nie ma nikogo.

Zdał sobie sprawę, jak wiele już straciła w ciągu swojego krótkiego życia. A to, czego nie straciła, on jej zabrał. Powtarzał sobie, że przecież zawarli układ, ale to nie pomagało. Poza mną Felipe nie ma nikogo – powiedziała. W ogóle nie wzięła pod uwagę jego, tak jakby w tej sytuacji nie było dla niego żadnego miejsca. Czy po tych miesiącach, które spędzili razem, nic dla niej nie znaczył?

To prawda, że od samego początku planowali rozstanie po śmierci Felipego, ale dlaczego ta myśl sprawiała mu taki dyskomfort?

Karetka przywiozła Felipego do domu, żeby tutaj umarł. Dwie pielęgniarki ustawiły jego łóżko przy oknie domu, w którym się urodził. Widział stąd winnicę, w której spędził całe życie. Pielęgniarki uprzedziły Simone, że pozostał mu jeszcze dzień życia, może dwa.

Pierwszy dzień spędziła u jego boku. Mówiła do niego, gdy był przytomny. Opowiadała mu, co się dzieje w winnicy i jak wygląda życie w Australii. Od czasu do czasu wydawało jej się, że wziął już ostatni oddech. Wtedy ona również wstrzymywała oddech, patrząc na nieruchomą twarz dziadka, a potem oddychała z ulgą, gdy jego zapadnięta pierś znów się unosiła. Czasami oddychał tak szybko, jakby brał udział w wyścigu. Czasami rzucał się niespokojnie, mruczając coś, czego nie rozumiała.

Drugiego dnia przywykła już do jego nierównego oddechu i oswoiła się z myślą, że każdy z tych oddechów może się okazać ostatnim. Mimo wszystko sądziła, że Felipe nie dożyje wieczora.

Trzeciego dnia siedziała przy nim zupełnie wyczerpana. Nic nie jadł, niewiele pił, a jednak wciąż trzymał się życia. Przez cały czas nasłuchiwała jego urywanego oddechu, trzymała go za rękę, mówiła do niego i ocierała mu czoło, gdy zaczynał się poruszać. Był coraz bardziej niespokojny. Miął w palcach koc, mruczając jakieś słowa, których nie rozumiała. Dotknęła jego ręki, żeby go uspokoić.

– Zimno ci, dziadku. Schowaj ręce pod koc.

Gdy zapadł w drzemkę, jedna z pielęgniarek odciągnęła ją na bok.

– To znak, że krążenie już zwalnia – powiedziała. – Organizm przestaje funkcjonować.

– Ale dlaczego to trwa tak długo? – zaszlochała Simone. Nie chciała, żeby dziadek umarł, ale nie była

też w stanie patrzeć na jego cierpienie. – Jest taki niespokojny, a chciał odejść spokojnie, we śnie. Dlaczego jest taki zdenerwowany?

Pielęgniarka z uśmiechem wzięła ją za rękę.

– Czasami żywi nie chcą wypuścić umierających, a czasami ludzie sami nie chcą odejść, bo zostawiają za sobą jakieś niedokończone sprawy. Czy jest coś, czym pani dziadek się martwi? Jakież sprawy, które chciałby zamknąć?

Simone potrząsnęła głową.

– Mówił, że chce znowu połączyć się z Marią.

– I nie zostawił za sobą żadnych niedokończonych spraw?

Przymknęła oczy i westchnęła. Było coś, czego Felipe pragnął przed śmiercią, ale jego pragnienie się nie spełniło. W poprzednim tygodniu dostała okres. Namiętne zbliżenie z Alesandrem w winnicy nie doprowadziło do spłodzenia dziecka. Nie mówiła o tym Alesandrowi, a on nie pytał. Może stracił rachubę czasu, a może po prostu już go to nie interesowało. Może uwierzył jej, gdy zapewniała, że wszystko będzie w porządku. Może tak naprawdę przez cały czas obchodziła go tylko winnica, a teraz każdy dzień przybliżał go do tego celu. Tak czy owak, Alesander już dłużej nie interesował się tą sprawą.

Popatrzyła na Felipego – skurczonego, ogarniętego cierpieniem, i przygryzła wargę. Czy to miałyby jakiegokolwiek znaczenie, gdyby do wszystkich swoich kłamstw dołożyła jeszcze jedno? Patrząc na jego palce

niecierpliwie szarpiące koc, pomyślała, że nie sprawi to już żadnej różnicy.

Usiadła obok niego, wzięła go za rękę i lekko uścisnęła.

– *Abuelo*, to ja, Simone.

Pielęgniarka zawołała go i powiedziała, że koniec jest już bliski. Przez chwilę zastanawiał się, czy w ogóle powinien tu być. Od kilku dni Simone przeniosła się znów do domku dziadka. Nie był pewien, czy chce go tutaj widzieć.

Ale nie mógł trzymać się z dala od tego miejsca. Wkrótce miała wyjechać. Po śmierci Felipego nie będzie już żadnego powodu, dla którego miałaby tu pozostać. Spakuje swoje rzeczy, wróci do domu i do swoich studiów w Melbourne, a on zapewne nigdy więcej jej nie zobaczy.

Ale musiał się z nią zobaczyć jeszcze chociaż raz. Poza tym traciła właśnie jedyną bliską sobie osobę na tym świecie. Ktoś powinien teraz przy niej być. Chciał przy niej być i chciał, żeby ona o tym wiedziała, nawet jeśli jej to nie obchodziło.

Wszedł do domku i gdy po chwili jego wzrok przyzwyczał się do półmroku, zauważył Simone siedzącą przy łóżku.

– *Abuelo*, to ja, Simone. – Ujęła jego zimne palce w swoje. Wymruczał cicho coś niezrozumiałego, ale był przytomny i słuchał.

– Dziadku, mam dla ciebie dobre wiadomości. – Z jej

oczku popłynęły łzy. Jeszcze jedno kłamstwo, ale może już ostatnie, powiedziała sobie. I może najważniejsze ze wszystkich. – Twoje życzenie się spełniło. Spodziewam się dziecka i mam nadzieję, że to będzie chłopiec. Jeśli tak, to dostanie imię po tobie. Nazwiemy go Felipe.

– Ach! – westchnął staruszek i jego dłoń drgnęła. – Ach!

Simone pochyliła się nad nim.

– Co chcesz powiedzieć?

– Szczęśliwy – wydyszał. – *Gracias, mi nieta, gracias.*

Wysięk był dla niego chyba zbyt wielki, bo znów opadł na poduszki. Myślała, że przestał oddychać, ale po chwili znów usłyszała jego głos.

– Maria! Maria jest tutaj. Muszę do niej iść.

– Sì – odrzekła i skinęła głową. Jej oczy wypełniły się łzami. – Ona na ciebie czeka. Będzie szczęśliwa, gdy znów cię zobaczy.

Nie potrafiła powiedzieć, jak długo to trwało, ale w końcu pielęgniarka dotknęła jej ramienia.

– Odszedł.

Simone skinęła głową. Czuła wyraźnie, kiedy Felipe połączył się z żoną.

Było już po wszystkim.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Alesander wypadł z pokoju. Musiał zaczerpnąć świeżego powietrza. Poraziło go wyznanie, które Simone poczyniła umierającemu dziadkowi. Była w ciąży i nawet nie przyszło jej do głowy, żeby najpierw powiedzieć o tym jemu, ojcu dziecka. Powinien być na nią zły. Od jak dawna o tym wiedziała? Od kilku dni, od tygodnia?

Właśnie tego obawiał się przez cały czas. A teraz to się stało. Ich tymczasowa umowa naraz bardzo się skomplikowała, a ona nawet mu o tym nie powiedziała.

Zwrócił twarz do nieba. Powietrze było chłodne i rześkie jak wino Txakolina produkowane w tutejszych winnicach. Dlaczego nie czuł wściekłości, lecz coś, co przypominało ulgę? Wypuścił oddech i uświadomił sobie, że wcześniej go wstrzymywał. Teraz Simone nie mogła wrócić do domu. To było dziwne, ale wydawało mu się, że tak właśnie powinno być. Nie mógł jej stąd wypuścić. Nosiła jego dziecko, a zatem będzie musiała z nim zostać.

Felipe nie żył. Dziwne, jak dużo czasu potrzebowała, by to do niej dotarło. Samotna, wyczerpana, delikatnie ułożyła dłoń dziadka na piersiach, podniosła się z krzesła i po raz ostatni ucałowała jego białe, pomarszczone policzki.

– Dobranoc, *abuelo*. Śpij dobrze.

Odrętwiała i znużona, wstała wreszcie z krzesła, na którym spędziła ostatnie trzy doby. Bolały ją plecy i głowa i czuła przejmującą pustkę w sercu. Dziadek nie żył. Teraz już nic jej tu nie mogło zatrzymać. Wkrótce spakuje swoje rzeczy i wróci do domu. Ale nawet ta myśl nie przyniosła jej pociechy.

– Simone?

Podniosła wzrok i zobaczyła Alesandra w drzwiach. Serce jej na chwilę przyspieszyło, ale zaraz sobie przypomniła, że on przecież nic dla niej nie znaczy.

– Odszedł – powiedziała i z jej oczu popłynął strumień łez. Zachwiała się i upadłaby, gdyby jej nie podtrzymał.

– Wiem – odrzekł. Objął ją i przygarnął do piersi. Kiedy po raz ostatni trzymał ją w ramionach? Był mocny i ciepły, i ładnie pachniał. Wdychała jego zapach wielkimi haustami, wiedząc, że będzie za nim tęskniła. Gładził ją po plecach, dopóki nie przestała płakać.

– Chodź. Zabiorę cię do domu.

Dom. Gdzie był dom? Kiedyś nie mogła się doczekać, by wyjechać z Hiszpanii i wrócić do Melbourne. Ale teraz? Teraz zdążyła już pokochać poszarpane wybrzeże, błękitne niebo i splątane wysoko pędy winorośli. Teraz była zakochana w mężczyźnie, z którym musiała się pożegnać. Nie wiedziała już, gdzie jest jej dom.

Poprowadził ją do samochodu i zawiózł do swojego apartamentu. Zapadał zmierzch. Przez całą drogę milczeli. Alesander obejmował ją ramieniem. Była mu

wdzięczna za to milczenie.

Poprowadził ją przez mroczny apartament do sypialni i rozebrał do bielizny. W jego dotyku nie było żadnych seksualnych podtekstów. Było to dotyk rodzica, który rozbiera dziecko, żeby położyć je do łóżka, delikatny i troskliwy. Omal nie rozpląkała się z ulgi w chłodnej pościeli. Sądziła, że Alesander zostawi ją i pozwoli jej zasnąć, ale on położył się obok, wziął ją w ramiona i po prostu trzymał w objęciach. Poczwała na czole jego pocałunek i poczuła się bezpieczna. Wciąż była odrętwiała i pusta w środku, ale bezpieczna i w tej chwili to było dla niej najważniejsze.

– Dziękuję – szepnęła z ustami tuż przy jego piersi.

– Za co? – odszepnął.

– Za to, że tu jesteś.

Jedną ręką uniósł jej głowę. Poczwała na sobie jego spojrzenie, a potem pocałunek. Był krótki i przelotny, ale westchnęła z zadowoleniem i przypląnęły do niej wspomnienia minionych pocałunków pośród winorośli. Pomyślała, że do tego również będzie tęsknić, gdy stąd wyjedzie.

Naraz uświadomiła sobie, że ciało Alesandra znajduje się tuż przy jej ciele. Poczwała jego napięcie i zdała sobie sprawę, że on powstrzymuje pożądanie, by ją chronić i pocieszyć. Odrętwienie nieco ustąpiło, jej ciało wróciło do życia. Pomyślała, że następnego dnia będzie musiała poczynić jakieś plany. Trzeba było zorganizować pogrzeb, podpisać dokumenty, a potem wykupić bilet do Australii. Ale tym się zajmie dopiero

jutro, a teraz mieli przed sobą cały wieczór. Może to miała być ich ostatnia wspólna noc.

– Alesander? – szepnęła, przesuwając palcami stóp po jego łydce.

– Tak?

Podniosła głowę i odnalazła jego usta.

– Pocałuj mnie jeszcze raz.

Usłyszała stłumiony jęk. Alesander przyciągnął ją bliżej.

– Ale jeśli cię pocałuję...

– Wiem. – Powiodła ręką po jego plecach. – Potrzebuję tego. Muszę znów poczuć, że żyję.

Nie musiała powtarzać tej prośby. Pocałunek przywrócił ją do życia. Dotyk Alesandra był ożywczy i delikatny.

– Czy jesteś pewna, że tego chcesz? – zapytał, znów podnosząc głowę. To było bardzo miłe z jego strony. Oznaczało, że ona sama jest dla niego ważna, nie tylko seks.

– Jestem zupełnie pewna.

Nie spieszył się. To zbliżenie w niczym nie było podobne do tamtego ostatniego, w winnicy. Tym razem zajmował się jej ciałem powoli. Zauważył wystające żebra i kości biodrowe. Schudła podczas ostatnich dni, gdy siedziała przy Felipem. Musiał dopilnować, żeby teraz zaczęła więcej jeść.

– Jesteś piękna – powiedział, pochylając się nad nią. Nie miał pojęcia, jak udało mu się tak długo utrzymać z dala od niej. Obiecał sobie, że nigdy więcej nie będzie

musiał tego robić. Zastanawiał się, kiedy to się stało i jak doszło do tego, że myśl o dziecku przynosiła mu zadowolenie. Na razie nie znał odpowiedzi. Pomyślał, że może następnego dnia to wszystko nabierze sensu.

Następnego dnia ta kobieta, która teraz leżała pod nim, obudzi się rankiem i znów będą się kochać. Następnego dnia może będzie bardziej rozmowna i przypomni sobie, że powinna mu powiedzieć o dziecku.

Gdy się obudziła w jego ramionach, była smutna, ale czuła się lepiej niż w ostatnich tygodniach – rozgrzana, dopieszczona i może nawet odrobinę kochana. Gdy już stąd wyjedzie, miło będzie pomyśleć, że Alesander kochał ją choć trochę. Ona go kochała. Ostatniej nocy przekonała się o tym bez żadnych wątpliwości.

Pomógł jej odżyć. Wydobył ją z odrętwienia. Pokazał, że mimo śmierci Felipego życie toczy się dalej, otoczył ten dar czułością i kochała go za to jeszcze bardziej. Wiedziała, że będzie bardzo cierpieć, gdy się z nim rozstanie, ale przynajmniej to wspomnienie rozgrzeje ją podczas samotnych nocy.

Po obudzeniu znów miała ochotę na seks, ale Alesander odsunął ją delikatnie, pocałował w czoło i powiedział, że nie chciałby przesadzić, ale za to zrobi jej śniadanie. Nieco urażona zaczęła się zastanawiać, czy ma to być początek końca. Przyglądał jej się, gdy jadła omlet, zupełnie jakby na coś czekał. Czy chodziło o to, że miała stąd wkrótce wyjechać, czy też obawiał się, że znowu osunie się na podłogę bez sił?

– Czy coś się stało? – zapytała, odkładając widelec.  
– Nie wiem – odrzekł niejasno. – Zastanawiałem się tylko, czy chcesz mi coś powiedzieć.

– Na przykład co? – zdziwiła się.

– Skąd mogę wiedzieć? – Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu. – Może ukrywasz przede mną coś, czym powinnaś się za mną podzielić? Jakąś tajemnicę?

Przeszył ją zimny dreszcz. Czyżby zdradziła się z czymś podczas namiętnej nocy?

– Nie mam żadnych tajemnic.

– Naprawdę żadnych? Rozumiem, że możesz być zdenerwowana i boisz się mi powiedzieć. Wiem, że wielokrotnie cię ostrzegałem, ale chciałbym myśleć, że nasz związek się zmienił i że możesz podzielić się ze mną wszystkim.

Poczuła zdenerwowanie i podniecenie. Czy to możliwe, by Alesander również się w niej zakochał? Po ostatniej nocy gotowa byłaby w to uwierzyć.

Wziął ją za rękę i lekko uścisnął.

– Nie musisz się denerwować. Możesz mi powiedzieć.

– No cóż – wyjąkała z mocno bijącym sercem, próbując zebrać się na odwagę – może jest jedna rzecz.

Uśmiechnął się zachęcająco.

– Co to takiego?

Dotyk jego palców był ciepły, podobnie jak wyczekujące spojrzenie. Rozluźniła się nieco.

– W takim razie chyba powinnam ci powiedzieć. Alesander, kocham cię.

– Co? – Potrząsnął głową ze zdumieniem. – Nie

chcesz mi powiedzieć czegoś jeszcze? Sądziłem, że dowiem się o dziecku. Kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

– O jakim dziecku? Nie ma żadnego dziecka.

Alesander puścił jej rękę.

– Ale słyszałem, jak mówiłaś Felipemu...

Och, Boże! – pomyślała.

– Byłeś tam?

– Oczywiście, że tak. Pielęgniarki mnie zawołały. Powiedziały, że to już niedługo. I słyszałem, co mówiłaś. Powiedziałaś Felipemu, że jesteś w ciąży i że nazwiesz dziecko jego imieniem. Słyszałem to.

Simone znów przełknęła.

– Alesander, musisz zrozumieć, że...

Zerwał się z krzesła i przeszedł na drugą stronę pokoju, przegarniając palcami włosy.

– Do cholery, przecież tak powiedziałaś! Dlaczego tak mówiłaś, skoro to nieprawda?

– Bo Felipe chciał to usłyszeć. Potrzebował to usłyszeć.

– Felipe prawie cię nie słyszał i pewnie w ogóle nie rozumiał.

– Nie! Posłuchaj mnie! Tamtego dnia w winnicy, wtedy, kiedy upadł, powiedział mi, że jego najgorętszym życzeniem jest to, żeby przed śmiercią dowiedzieć się, że będzie miał wnuka. Chciał mieć pewność, że rodzina przetrwa po jego śmierci.

– Ale to było tego dnia...

– Wiem.

– Wtedy kochaliśmy się bez zabezpieczenia. Potem nic nie mówiłaś, więc kiedy powiedziałaś Felipemu, że będziesz miała dziecko, pomyślałem, że...

– Przepraszam. W zeszłym tygodniu dostałam okres. Nie wspominałam ci o tym, bo prawie ze sobą nie rozmawialiśmy i nie sądziłam, że cię to obchodzi.

Podszedł do okna i wyjrzał przez nie, choć nic nie widział. Nie była w ciąży. Sądziła, że go to nie obchodzi. Dlaczego właściwie go obchodziło? Przez większą część ostatniego miesiąca udawał, że tak nie jest, ale gdy usłyszał jej rozmowę z Felipem i uświadomił sobie, że Simone będzie musiała z nim zostać, przekonał się, że obchodzi go to bardziej, niż przypuszczał.

Obrócił się na pięcie.

– Czy ty w ogóle potrafisz mówić prawdę?

– Alesander, proszę...

– Od pierwszej chwili opowiadałaś same kłamstwa.

– Tak. Kłamałam przez cały czas, kiedy tu byłam. Okłamywałam Felipego i miałam to sobie za złe. Ale nie robiłam tego bez powodu. Dzięki tym kłamstwom dziadek zmarł szczęśliwy.

– Pewnie w ogóle nie umiesz mówić prawdy.

– Przecież powiedziałam ci prawdę.

– Nie jesteś do tego zdolna.

– Alesander! – powtórzyła stanowczo. – Powiedziałam ci prawdę.

– Przecież powiedziałaś...

– Powiedziałam, że cię kocham.

Zamknął oczy i w myślach przebiegł przez całą ich



rozmowę. Tak, powiedziała, ale jego zaślepiło to, czego nie powiedziała, a czego oczekiwał. W rezultacie zupełnie nie zauważył tego wyznania.

– To prawda. Przykro mi tylko, jeśli to nie jest prawda, jaką pragnęłaś usłyszeć.

Owszem, to nie były słowa, które chciał usłyszeć, ale było w nich coś, co wzbudziło w nim rezonans. Nie chciał, żeby stąd wyjechała. Sądził, że dziecko zatrzyma ją w Hiszpanii. Ale jeśli go kocha, to może istniała szansa, że zechce z nim zostać?

– Czy musisz wracać do Australii?

– Jak to?

– Wiem, że chcesz skończyć studia, ale tu w Hiszpanii też są uniwersytety. Mogłabyś skończyć je tutaj i jednocześnie poprawić swój hiszpański.

Serce zabiło jej mocniej. O czym on mówił? Przygryzła wargę, próbując nie wyobrażać sobie zbyt wiele. Przez cały czas było między nimi zbyt wiele nieporozumień i rozczarowań.

– Alesander?

– Bo jeśli nie musisz wyjeżdżać, to może zostałabyś tutaj ze mną.

– Mimo że nie jestem w ciąży?

– A kto powiedział, że nie jesteś? Ostatniej nocy też kochaliśmy się bez zabezpieczenia. Sądziłem, że nie muszę zwracać sobie głowy prezerwatywą, skoro i tak jesteś w ciąży. Więc teraz nie wiadomo.

Poczuła rozczarowanie. A więc miała rację. Nie należało robić sobie zbyt wielkich nadziei.

– Chcesz, żebym zaczekała, na wypadek gdyby jednak było dziecko?

– Oczywiście, że chciałbym mieć dzieci, ale chodzi też o ciebie. Na początku tego nie rozumiałem. Chciałem cię zatrzymać i kiedy usłyszałem, że jesteś w ciąży, miałem dobry pretekst, bo chcę, żebyś tu ze mną została. Kocham cię, Simone.

Simone zamrugwała.

– Co powiedziałaś?

– Powiedziałem, że cię kocham i chcę, żebyś ze mną została. Jeśli to okaże się konieczne, to będę się kochał z tobą bez zabezpieczenia aż do skutku.

– Alesander...

– Wiem, że nie jestem najłatwiejszym partnerem. Traktowałem cię źle i nie mam prawa prosić cię o miłość.

Serce biło jej coraz mocniej, a uśmiech stawał się coraz szerszy.

– Zawsze mnie ostrzegałaś, żebym nie uważała cię za miłego człowieka.

– Nie jestem miły i pierwszy to przyznaję. Ale przyznaję również, że jestem w tobie zakochany. Czy zostaniesz ze mną w Hiszpanii, Simone? Czy zostaniesz moją prawdziwą żoną, matką moich dzieci? Czy urodzisz mi syna o imieniu Felipe, na cześć twojego dziadka?

– Och, tak! – wykrzyknęła, przepełniona szczęściem. – Zgadzam się! Kocham cię, Alesander. Bardzo cię kocham.

Z uśmiechem pociągnął ją w ramiona i pocałował.  
– Ja też cię kocham. Zawsze będę cię kochał.

## EPILOG

Simone Esquivel urodziła dziewięć miesięcy później w ciepły jesienny wieczór, gdy liście winorośli szeleściły w lekkim wietrze na wzgórzach, a owoce dojrzewały nad malowniczą linią brzegu. Dokładnie rok minął od dnia, gdy pojawiła się w drzwiach mieszkania Alesandra i przedstawiła mu szaloną propozycję – rok pełen rozpacz, utraty, nadziei i odnowy. A wszystko to przeplecione było miłością mocną niczym korzenie starych winorośli.

Alesander był bardziej zdenerwowany niż Simone, gdy prowadził ją najpierw do samochodu, a potem do szpitala, ale kiedy Simone kazała mu się uspokoić i nie pozwoliła sobą dyrygować, próbował rozkazywać personelowi szpitala, warcząc na pielęgniarki, żeby nikt nie miał żadnych wątpliwości, że ma się urodzić dziecko Esquivela. Trzymał ją za rękę, gdy rodziła, ocierał jej czoło, zwilżał wargi i masował plecy, a gdy dziecko przyszło na świat, patrzył z zadziwieniem na tę silną kobietę, która dała mu syna.

– Nie okłamałaś go – powiedział później, siedząc obok niej i trzymając w dłoni drobne paluszki noworodka.

Spojrzała na niego nierozumiejącym wzrokiem.

– Nie okłamałaś Felipego. Kiedy rozmawiałaś z nim ostatni raz przed śmiercią, powiedziałaś mu prawdę. Powiedziałaś, że będziesz miała dziecko, że będzie to

syn i że nazwiemy go Felipe. Nie rozumiesz? Nasze dziecko zostało poczęte tamtej nocy.

– Dziękuję – uśmiechnęła się Simone. – Czy mówiłam ci kiedyś, że cię kocham?

– Owszem, ale wtedy ci nie uwierzyłem.

Pochylił się nad dzieckiem, które wspólnie stworzyli, i czule pocałował Simone.

– Ale teraz już nigdy nie będę w to wątpił.

Tytuł oryginału: A Price Worth Paying?  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2013  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Hanna Lachowska

© 2013 by Trish Morey  
© for the Polish edition by Arlekin – Harlequin Polska sp. z o.o.,  
Warszawa 2015

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-1295-3

ŚŻ – 581

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | [www.legimi.com](http://www.legimi.com)